

## II. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA

B. Zawadzka, *Przedstawicielstwo w państwie socjalistycznym. Problemy teorii w świetle praktyki rad narodowych*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1976, Ossolineum, ss. 252.

Przedmiotem recenzowanej monografii o przedstawicielstwie politycznym są cztery kompleksy zagadnień: 1) historyczne ukształtowanie się przedstawicielstwa socjalistycznego (rozdz. I: „Przedstawicielskie i bezpośrednie formy władzy ludu pracującego”), 2) istota wzajemnego stosunku przedstawicieli i reprezentowanych (rozdz. II: „Socjalistyczny stosunek przedstawicielstwa”), 3) czynniki kształtujące skład organów przedstawicielskich (rozdz. III: „System powoływania przedstawicielstwa terenowego a jego reprezentatywność”), 4) wpływ składu osobowego organów przedstawicielskich na ich reprezentatywność (rozdz. IV: „Skład osobowy rad narodowych jako element przedstawicielstwa”). Jeżeli się przyjmie, że przez przedstawicielstwo można rozumieć „ogół zachowań się uczestników stosunku przedstawicielskiego wyrażających się w powoływaniu deputowanych w drodze wyborów powszechnych, oddziaływaniu reprezentowanych na deputowanych w czasie trwania przedstawicielstwa i realizowaniu woli ludu pracującego przez organy przedstawicielskie”<sup>1</sup>, wówczas należy stwierdzić, że zakres przedmiotowy pracy B. Zawadzkiej obejmuje całość problematyki reprezentacji socjalistycznej. Wprawdzie w tytułach rozdziałów nie został wyeksponowany problem realizacji woli suwerena przez organy przedstawicielskie, niemniej realizowanie tej woli uzależnione jest przede wszystkim od prawidłowego wykonywania przez deputowanych ich konstytucyjnych obowiązków wobec wyborców. A ta problematyka analizowana jest wszechstronnie w rozdziale II w ramach pojęcia socjalistycznego stosunku przedstawicielstwa.

Autorka rozpatruje teoretyczne problemy reprezentacji socjalistycznej na podstawie konkretnych rozwiązań prawnych, dotyczących przede wszystkim rad narodowych, konfrontując je zawsze z praktyką polityczną, a poza tym nie stroni od dokonywania naukowej oceny tej praktyki. Przez to praca ma nie tylko wartość teoretyczną, ale także aktualne znaczenie polityczne. Świadczy o tym może już chociażby znamienne pytanie, postawione we wstępie, a będące sformułowaniem jednego z celów badawczych: „w jakim stopniu urzeczywistniana jest w naszym kraju socjalistyczna koncepcja przedstawicielstwa” (s. 7). Mimo iż praca oparta jest głównie na praktyce rad narodowych, to jednak liczne ustalenia autorki mogą być *mutatis mutandis* odniesione do działalności poselskiej i składu osobowego parlamentu, a najistotniejszy chyba rozdział II, w którym szeroko uwzględnione zostały pozycje literatury (nie tylko polskiej) traktujące o problematyce statusu prawnego posła, w samym założeniu obejmuje całokształt socjalistycznego stosunku przedstawicielstwa. Dlatego też znajdujące się w dalszych partiach pracy odpowiedzi na pytanie o stopień urzeczywistniania socjalistycznej koncepcji reprezentacji nie ograniczają się tylko do oceny funkcjonowania przedstawicielstwa terenowego. Z kolei uogólnienia teoretyczne, dotyczące bezpośrednio systemu przedstawicielskiego występującego w PRL, mogą być jednak traktowane szerzej jako ustalenia z zakresu

<sup>1</sup> W. Zabielski, *Przedstawicielstwo polityczne w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1973, s. 36.

teorii przedstawicielstwa socjalistycznego. Tytuł pracy jest więc w pełni adekwatny do jej treści.

O wartości recenzowanej monografii decyduje krytyczne podejście do schematycznego niekiedy ujmowania przedstawicielstwa socjalistycznego w kategoriach pojęciowych, wynikających z koncepcji mandatu imperatywnego. Zdaniem autorki pewne schematy myślowe wynikające z tej koncepcji utrudniają bowiem proces doskonalenia reprezentacji w państwie socjalistycznym. Takie stanowisko reprezentuje zresztą od kilkunastu lat część konstytucjonalistów. Efektem tej postawy badawczej jest dynamiczne ujmowanie zjawiska przedstawicielstwa socjalistycznego, którego ogólne założenia są wprawdzie niezmiennie, ale rozwiązania szczegółowe powinny być dostosowywane do aktualnej sytuacji społeczno-politycznej. Prowadzić to ma do systematycznego doskonalenia reprezentacji socjalistycznej, znajdującej się więc jeszcze *in statu nascendi*. Dlatego autorka stroni od stawiania wniosków kategorycznych, wskazuje na złożoność konkretnych problemów przedstawicielstwa i w konsekwencji dokonuje niejednokrotnie przewartościowania poglądów dotychczas wyrażanych. Tym samym pewne wnioski zawarte w pracy mogą być przez część konstytucjonalistów uznane za dyskusyjne, niemniej jest rzeczą bezsporną, że praca B. Zawadzkiej stanowi istotny wkład w kształtowanie realistycznej teorii reprezentacji socjalistycznej.

Charakter teoretyczny mają przede wszystkim rozdziały II i III, w których znajdują się stwierdzenia wymagające podkreślenia w recenzji, natomiast rozdz. IV, zaopatrzony w liczne tabele, stanowi raczej systematyczne przedstawienie ewoluowania składu osobowego rad narodowych w poszczególnych kadencjach, przy czym ogólniejsze uwagi na temat „klucza” doboru tego składu wiążą się z ustaleniami dokonanyymi w dwóch rozdziałach poprzednich. Rozdz. I stanowi chyba tylko ogólne wprowadzenie do merytorycznych rozważań, niemniej należy wskazać na znajdującą się w nim ciekawą propozycję terminologiczną zastąpienia pojęcia demokracji bezpośredniej przez określenie „pozaprzstawicielskiej formy uczestnictwa obywateli w sprawowaniu władzy” (s. 29 - 31).

Analizując w rozdz. II socjalistyczny stosunek przedstawicielstwa autorka wyodrębniła trzy cechy główne tego stosunku: związanie deputowanego wolą wyborców, utrzymywanie przez deputowanego stałej więzi z wyborcami oraz odpowiedzialność przedstawiciela. Cechy te przyjmuje zresztą *communis opinio* nauki prawa konstytucyjnego. Realistyczne jest natomiast w recenzowanej pracy interpretowanie pierwszej cechy. Związanie deputowanego wolą wyborców nie jest traktowane jako bezwzględne, lecz jako obowiązek kierowania się przez deputowanego tą wolą w działalności przedstawicielskiej, jako obowiązek realizacji polityki zgodnej z interesami ludu. „Jest to więc związanie co do ogólnego kierunku działania, a nie co do szczegółowych decyzji, w których deputowany zachowuje autonomię” (s. 67). Taka właśnie interpretacja przeobraża tradycyjną kategorię mandatu imperatywnego. Konsekwencją wyrażonego stanowiska jest odrzucenie konstruowanego teoretycznie pojęcia „nakazów wyborców” oraz podkreślanie, że deputowany powinien oceniać słuszność zgłaszanych przez wyborców postulatów i wniosków, umiejętnie łącząc interes ogólnospołeczny wyrażony w programie wyborczym z interesami szczegółowymi. Autorka podkreśla przy tym słuszną zasadę prymatu interesu ogólnego nad szczegółowym, będącą stałą wytyczną działania dla deputowanego, a więc obowiązującą nie tylko w wypadku ewentualnej kolizji tych interesów (s. 76). Drugim ważnym argumentem wskazującym na nieadekwatność stosowania konstrukcji mandatu imperatywnego do charakterystyki socjalistycznego stosunku reprezentacji ma być występujący w praktyce rodzaj prawnej odpowiedzialności deputowanego przed wyborcami. Odpowiedzialność ta występuje sporadycznie i jest raczej odpowiedzialnością za ogólną postawę deputowanego (s. 83).

Oprócz odpowiedzialności prawnej deputowanego przed wyborcami autorka

wyodrębnia także dwa rodzaje odpowiedzialności politycznej: 1) przed partią za realizację programu wyborczego i przestrzeganie zasad dyscypliny partyjnej w działalności przedstawicielskiej, 2) przed wyborcami za zgodność działania deputowanego z ich wolą. Dyskusyjny jest chyba ten drugi rodzaj odpowiedzialności politycznej, której formą mają być spotkania z wyborcami (s. 84 i 91). Uważam, że spotkań z wyborcami nie powinno się jednak w ten sposób określać, tym bardziej, że w praktyce roli takiej nie spełniają (co zresztą stwierdza B. Zawadzka na s. 93, prawidłowo tym razem określając spotkania jako formę dwustronnie działającej więzi między deputowanymi a wyborcami). Wydaje się, że ewentualna negatywna ocena postawy przedstawiciela, dokonana w związku ze zdawaniem sprawy przez deputowanego z jego działalności na spotkaniu z wyborcami mogłaby być przyczyną uruchomienia przez wyborców mechanizmu odpowiedzialności prawnej w postaci wniosku o odwołanie.

W konkluzjach rozdz. II autorka proponuje nazwę dla jakościowo nowego stosunku przedstawicielskiego w państwie socjalistycznym. Nazwą tą ma być „socjalistyczny mandat przedstawicielski” (s. 102). I w tym miejscu pojawia się moja druga wątpliwość, sprowadzająca się do pytania, czy słuszne jest utożsamianie całego złożonego stosunku przedstawicielskiego z pojęciem mandatu. Pojęcie to używane jest przez ustawodawcę w ordynacji wyborczej i dlatego doktrynalna definicja mandatu przedstawicielskiego nie powinna abstrahować od kontekstów, w jakich nazwa „mandat” stosowana jest w ordynacji. Mandatem przedstawicielskim jest raczej tylko upoważnienie do reprezentowania interesów ludu pracującego, uzyskane przez deputowanego w wyniku wyborów na czas trwania kadencji organu przedstawicielskiego<sup>2</sup>. W świetle wywodów recenzowanej pracy nie jest to upoważnienie imperatywne, ale nie można byłoby także mówić o upoważnieniu socjalistycznym, gdyż takie określenie nic nie znaczy. Tak więc kwestia sformułowania i w miarę powszechnego przyjęcia odpowiedniej nazwy mającej określać istotę mandatu przedstawicielskiego, występującego jako jeden z elementów socjalistycznego stosunku przedstawicielstwa, pozostaje raczej nadal aktualna.

W rozdz. III analizie poddane zostały poszczególne rozwiązania przyjęte w prawie wyborczym, mające umożliwić wyłonienie reprezentacji maksymalnie zdolnej do wyrażania postaw i poglądów wyborców. Szereg wniosków autorki zasługuje chyba na podkreślenie. Aby ułatwić utrzymanie więzi między deputowanym a wyborcami, nie powinno się tworzyć zbyt dużych wielomandatowych okręgów wyborczych (s. 119). Wyłonienie autentycznej reprezentacji społeczeństwa, zdolnej uwzględniać złożone interesy wyborców, zapewnione może być przez odpowiednio szeroki i demokratyczny tryb konsultowania kandydatów ze społeczeństwem (s. 129). Rzeczywiście reprezentatywne przedstawicielstwo terenowe może być wyłonione w wyborach wówczas, gdy wyborcy swobodnie i świadomie wyrażają swoje preferencje personalne (s. 140), a więc tym samym autorka nie jest zwolenniczka przewagi w wyborach elementu plebiscytnego i nadmiernego rozpowszechnienia głosowania bez skreśleń (s. 138 i 133). Wyrażony został krytyczny stosunek do uzupełniania składu organów przedstawicielskich w trybie powoływania kandydatów z tzw. miejsc niemandatowych. W celu umożliwienia operatywnego uzupełniania składu tych organów w trakcie kadencji wysunięty został postulat przywrócenia instytucji „zastępców” deputowanych, którzy również musieliby uzyskać w wyborach bezwzględną większość głosów (s. 146). I wreszcie aby odwoływalność radnych mogła odzyskać znaczenie przypisywane jej w teorii reprezentacji socjalistycznej, konieczne jest nietraktowanie instytucji pozbawienia radnego mandatu uchwałą

<sup>2</sup> Por. F. Siemiński, *Prawo konstytucyjne*, Warszawa—Poznań 1976, s. 193; M. Kudej, *Charakter mandatu poselskiego w państwie socjalistycznym*, *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny* 1976, nr 3, s. 25.

rady jako „trybu zastępczego” w stosunku do odwołania. Wskazane jest więc dążenie do ścisłego sprecyzowania kryteriów stosowania tych instytucji, bowiem, zdaniem autorki, kryteria te nie są w ordynacji wyborczej sformułowane precyzyjnie (s. 153). Uwaga ta pozostaje niestety nadal aktualna po uchwaleniu nowej ordynacji w 1976 r.

Chciałbym także wskazać przykładowo na kilka ważnych ustaleń zawartych w rozdz. IV. Po przeanalizowaniu kryteriów „klucza” doboru kandydatów na radnych autorka stoi na stanowisku, że „klucz” ten powinien być tylko ogólną dyrektywą, a nie dokładną receptą składu każdej rady narodowej; kryteria doboru kandydatów powinny być więc elastyczne, dostosowane do specyfiki danego szczebla reprezentacji, czyli pozostawiające miejsce na uwzględnianie specyfiki lokalnej (s. 181, 190, 195). Oprócz nadrzędnego kryterium politycznego wymienione zostały trzy optymalne kryteria doboru składu rad: 1) kryterium reprezentacji interesów miejscowych, 2) kryterium wykształcenia, 3) kryterium cech osobowych działacza i obiektywnych warunków umożliwiających mu uczestnictwo w pracach rady (s. 226). Wśród tych ostatnich cech niezbędna jest przede wszystkim umiejętność wyrażania interesów wyborców (s. 195).

Przytoczone przykłady wystarczająco chyba wskazują na szeroki zestaw problemów poruszonych w recenzowanej pracy oraz na ich znaczenie teoretyczne i polityczne. W kontekście całościowego przeanalizowania podstawowych zagadnień przedstawicielstwa politycznego w PRL poważnego znaczenia nabiera więc obiektywna odpowiedź na pytanie o faktycznym stopniu realizacji socjalistycznej koncepcji tego przedstawicielstwa. Mimo stworzenia nowego jakościowo modelu rządów przedstawicielskich w niedostatecznej jednak mierze reprezentowane są w radach narodowych szczegółowe interesy lokalne i ich rozbieżności, co powoduje, że szereg kwestii rozwiązywanych jest poza systemem przedstawicielskim; w sposób niewystarczający funkcjonuje więc deputowanych z wyborcami; zasada odpowiedzialności deputowanych przed wyborcami realizowana jest jedynie fragmentarycznie; a poza tym mankamentem funkcjonowania systemu wyborczego jest nadal niedostateczny zasięg konsultowania kandydatów na radnych z wyborcami (s. 230 - 231). Ocena ta, rzeczowo uargumentowana w poszczególnych partiach pracy, wskazuje więc na konieczność doskonalenia praktyki socjalistycznego przedstawicielstwa, do czego w poważnej mierze powinna się przyczynić monografia B. Zawadzkiej. Szkoda tylko, że tak wartościowa książka wydana został w małym nakładzie 1700 egzemplarzy.

Marcin Kudej

W. Daszkiewicz, *Przedstawiciel społeczny w procesie karnym*, Warszawa 1976, Wyd. Prawnicze, ss. 197.

Nowe instytucje kodyfikacji karnej z r. 1969 można podzielić na takie, które (jak warunkowe umorzenie postępowania karnego) zrobiły zawrotną karierę, na takie, które przyjmują się w praktyce w skali dość szerokiej, choć rodzą pewne trudności i wątpliwości (jak np. kara ograniczenia wolności) i wreszcie te nieliczne, które w praktyce są niemal martwe lub jak delikatniej określa to prof. W. Daszkiewicz, „znajdują się w stanie uśpienia” (s. 150, 168). W odniesieniu do procedury karnej można by zwłaszcza wymienić dwie takie innowacje: szczególny tryb postępowania w stosunku do nieobecnych oraz instytucji przedstawiciela społecznego, którą zajął się Autor recenzowanej książki. Te zupełnie różne instytucje łączy jedna wspólna cecha: nie odgrywają właściwie roli w postępowaniu przed sądami powszechnymi, są natomiast bardziej żywotne w postępowaniu przed sądami wojskowymi. Ponadto obie te instytucje kodeksu postępowania karnego z 1969 r. znalazły żywy oddźwięk w piśmiennictwie.

Akceptuję w pełni pogląd autora, że minimalna żywotność instytucji przedstawiciela społecznego nie powinna być hasłem do jej eliminacji przy najbliższej nowelizacji czy większej reformie ustawy (s. 169 i n.), lecz do rozważenia przyczyn tej małej aktywności oraz szukania środków zaradczych na drodze zmian ustawy, rozporządzeń wykonawczych oraz w praktyce. Warto tu podkreślić, że problematyka instytucji przedstawiciela społecznego została wyeksponowana jako jeden z tematów sesji Akademii Spraw Wewnętrznych, Instytutu Badania Prawa Sądowego oraz Ministerstwa Sprawiedliwości, zaś referenci tego tematu przyjęli podobne stanowisko<sup>1</sup>.

Wątpliwość, jaka nasuwać się może każdemu czytelnikowi, czy warto było poświęcić stosunkowo obszerną książkę tak mało jeszcze żywej instytucji, jaką jest w Polsce instytucja przedstawiciela społecznego, omówionej już w stosunkowo licznych i obszernych artykułach A. Murzynowskiego, S. Wąłtosia, A. Wiercińskiego, autorki tej recenzji i innych, znika po zagłębieniu się w lekturę tej wartościowej, żywo i interesująco napisanej pracy. Przede wszystkim wnosi ona bardzo obszerny i interesujący materiał porównawczy, dotyczący funkcjonowania instytucji delegatów społecznych oraz pokrewnych jej instytucji przedstawicieli i obrońców społecznych w krajach socjalistycznych. Następnie gromadzi, systematyzuje i zaopatruje ciekawymi argumentami i rzeczową krytyką problemy i poglądy wysunięte w polskim piśmiennictwie, niejedna zaś myśl oryginalna i nowa, wysunięta zostaje w pracy po raz pierwszy. W obecnej chwili, kiedy zagadnienie udziału czynnika społecznego w procesie karnym należy do kwestii najżywiej u nas dyskutowanych, ukazanie się pracy o przedstawicielu społecznym jest celowe i korzystne dla czytelników w kraju i poza jego granicami.

Zanim przejdę do omówienia pracy, muszę jedynie wyrazić na wstępie żal, że autor nadał pracy charakter głównie teoretyczny, że nie pokusił się o przeprowadzenie jakichkolwiek badań empirycznych. Nie sięgnął więc autor do metody badania akt sądowych, wywiadów z praktykami sędziami oraz reprezentantami instytucji upoważnionych do delegowania przedstawicieli, by osobiście i bezpośrednio uzyskać informacje o liczbie wystąpień przedstawicieli i przyczynach, dla których jest ona tak niewielka; dlaczego liczba wystąpień w sądach wojskowych jest nieco wyższa, dlatego też udało się w okręgach niektórych sądów powiatowych (rejonowych) ożywić tę instytucję. Podanie danych liczbowych byłoby interesujące dla czytelnika, który właściwie zostaje dość ogólnikowo poinformowany w książce, że instytucja jest „w stanie snu”. Pozostaje mu (jeśli sam nie jest praktykiem) po prostu wierzyć autorowi.

Praca dzieli się na pięć rozdziałów. Rozdział I pracy omawia w zarysie formy udziału przedstawicieli społecznych w procesie karnym państw socjalistycznych. Na około 50 stronach uzyskuje czytelnik dokładny i rzetelny obraz rozwoju omawianych instytucji przedstawicieli, oskarżycieli i obrońców społecznych (jest to forma dominująca) w Związku Radzieckim, Czechosłowacji, Niemieckiej Republice Demokratycznej i Rumunii. Autor niestety nie zawsze powołuje aktualnie obowiązujące teksty ustaw proceduralnych, co prawdopodobnie wynikało z przyczyn natury technicznej, związanych z procesem druku pracy i nie odgrywa zresztą większej roli w odniesieniu do poruszanych kwestii.

Roli przedstawiciela społecznego w procesie polskim poświęcone są następne rozdziały: rozdział II — Konstrukcja przedstawicielstwa społecznego w procesie polskim, obejmujący uregulowanie w k.p.k. z 1969 r. i omówienie charakteru prawnego przedstawiciela społecznego; rozdział III — Legitymacja procesowa przedstawicieli społecznych, w których omawia się kwestie kompetencji organizacji spo-

<sup>1</sup> *Udział społeczeństwa w zapobieganiu i zwalczaniu przestępczości. Materiały sesji*, Warszawa 1978.

lecznej i kolektywów do delegowania przedstawicieli, ochronę interesu społecznego i wymiaru sprawiedliwości, sam akt delegowania, problem stosunku legitymacji procesowej do osoby przedstawiciela; rozdział IV poświęcony roli przedstawiciela w toku procesu do momentu jego dopuszczenia, jego zakres kompetencji i obowiązki; rozdział V, zatytułowany „Pro futuro” zawiera wnioski. Autor solidaryzuje się w zasadzie z koncepcją przedstawiciela społecznego. Pod adresem ustawodawcy autor wysuwa jedynie postulat rozszerzenia kręgu organizacji uprawnionych do delegowania przedstawicieli społecznych, uproszczenie kryteriów warunkujących dopuszczenie przedstawicieli, zwiększenie kompetencji przedstawiciela społecznego w procesie. Autor idzie tu bardzo daleko, proponując nawet uprawnienie do zakładania środków odwoławczych (zażalenie na odmowę ścigania i umorzenie rewizji, choć podkreśla, że to kwestia dyskusyjna — s. 173). Przyznaje, że należałoby też uregulować pewne kwestie wątpliwe, jak wyłączenia przedstawiciela społecznego, przyznania mu immunitetu<sup>2</sup>.

Za najważniejszy problem *pro futuro* słusznie uważa autor aktywizację instytucji, na razie w danych jej ustawą ramach. Wyraża optymistyczny pogląd, że nowa instytucja przedstawiciela społecznego, mimo skromnych przejawów funkcjonowania w praktyce, rokuje nadzieje jej zaktywizowania. Apeluje, by organy procesowe (sądy, prokuratura) inspirowały zainteresowanie konkretnymi sprawami właściwych organizacji społecznych, by instytucja ta była należycie popularyzowana w społeczeństwie.

Stanowisko to wydaje się najbardziej słuszne. Gdyby autor przeprowadził bezpośrednio badanie praktyki, być może te ogólnie sformułowane tezy zostałyby podbudowane bardziej szczegółowymi argumentami. W trakcie przeprowadzonych badań na terenie woj. wrocławskiego stwierdziłam np. próby aktywizacji związków zawodowych, Ligi Kobiet, żywszą działalność przedstawiciela społecznego w sądownictwie wojskowym<sup>3</sup>. Solidaryzuje się osobiście z większością tez i postulatów autora, który zresztą niejednokrotnie powołuje się na moje poglądy i akceptuje je. Różnica zdania między nami wynika głównie z odmowy przez autora przyznania przedstawicielowi społecznemu roli quasi-strony. Tę koncepcję pierwszy wysunął M. Siewierski<sup>4</sup>, ja zaś ją również akceptuję, oczywiście z zastrzeżeniem, iż termin „quasi-strona” nie jest terminem ustawowym<sup>5</sup>. Autor koncepcję tę krytykuje, podając iż stanowisko to nie oddaje roli przedstawiciela sugerując stronniczość jego działania<sup>6</sup>, podczas gdy w rzeczywistości ustawodawca pragnął uniknąć tej stronniczości i nadać przedstawicielowi społecznemu jako uczestnikowi procesu charakter czynnika obiektywnego. Zarówno M. Siewierski, jak i inni zwolennicy koncepcji „quasi-strony” nie zaliczają przedstawiciela społecznego do stron, co byłoby wbrew ustawie. Nazwa „quasi-strona” oddaje jedynie, iż przedstawiciel społeczny ma szereg uprawnień, które mają strony, lecz oczywiście nie wszystkie, jego rola pod pewnymi względami jest podobna do roli strony. Mimo krytyki podobne twierdzenia głosi autor na końcu rozdziału II (s. 82) i w wnioskach (s. 173), proponując nawet rozszerzenie uprawnień przedstawiciela społecznego w odniesieniu do środków odwoławczych.

Autor nie zgadza się także z moim poglądem, iż przedstawiciel społeczny nie

<sup>2</sup> Autor powołuje się tutaj na moje propozycje.

<sup>3</sup> Por.: M. Lipczyńska, W. Posnowy, *Przedstawiciel społeczny w procesie karnym (uwagi o realizacji rozdziału 10 k.p.k. na tle doświadczeń w województwie wrocławskim)* w: *Udział społeczeństwa ...*

<sup>4</sup> M. Siewierski, *Nowi uczestnicy procesu według nowego kodeksu postępowania karnego, Księga Pamiątkowa ku czci Profesora Witolda Świdy*, Warszawa 1969.

<sup>5</sup> M. Lipczyńska, *Przedstawiciel społeczny w procesie karnym*, Nowe Prawo 1972, nr 4.

<sup>6</sup> Podobne stanowisko zajmuje A. Murzynowski, *Udział przedstawiciela społecznego w procesie karnym*, Nowe Prawo 1971, nr 7/8.

jest uczestnikiem postępowania rewizyjnego (co oczywiście nie wyklucza, mym zdaniem, jego wystąpienia w roli świadka) i mych argumentów (brak jego uprawnień do wniesienia skargi rewizyjnej, nieprzewidywanie jego głosu w art. 403 § 3 k.p.k.) nie podziela. Problem jest kontrowersyjny, stanowisko autora ma zwolenników<sup>7</sup>, a zarazem w praktyce spór ten jest pozbawiony znaczenia, ponieważ przedstawiciele społeczni nader rzadko pojawiają się w sądzie powszechnym w instancji pierwszej.

Wiele nowych, ciekawych oryginalnych myśli wysuwa autor rozważając motywy, które powinny skłaniać do delegowania przedstawiciela społecznego oraz te, które niekiedy niewłaściwie wywołują delegację (sama przynależność strony do danej organizacji nie jest np. dostateczną podstawą). Szczegółowo przedstawia zagadnienie delegacji, jej podstaw i form. Rozważa także kwestię, jak postąpić w sytuacji, gdy organizacja uprawniona do delegowania przedstawiciela społecznego, sama jest stroną pokrzywdzoną.

W odniesieniu do przebiegu postępowania karnego autor nie zajął się — zdaniem mym ciekawą — kwestią, czy udział przedstawiciela społecznego byłby celowy w stadium przygotowawczym, zwłaszcza np. w związku z oceną stopnia społecznego niebezpieczeństwa czy rozważania warunków umorzenia warunkowego i rodzaju nakładanych obowiązków. Stosunkowo niewiele uwagi poświęcono kwestii udzielenia poręczenia przez przedstawiciela społecznego lub roztoczenia dozoru (art. 84 k.p.k.). Warto też podkreślić, że w praktyce spotyka się często niezrozumienie różnic między instytucjami: przedstawiciela społecznego i poręczyciela, a zwłaszcza niesłuszne wyrażanie żalu, iż poręczyciela nie dopuszczono do wypowiedzi co do meritum sprawy. Skłania to nawet do rozważenia, czy na przyszłość nie byłoby najlepszym środkiem aktywizacji instytucji przedstawiciela społecznego uprawnienie wszystkich instytucji i organizacji, które mogą delegować poręczyciela społecznego do delegowania również przedstawiciela!

Sądzę, że nieco szerszego omówienia wymagałaby rola przedstawiciela społecznego jako środka dowodu (gdy nie jest on zarazem świadkiem!), a także kwestia kumulacji roli przedstawiciela społecznego z rolą świadka.

Pewne poglądy autora szerszej natury, wyrażone w tej książce, jak np. o roli prokuratora, mogą również, jak wymienione poprzednio kontrowersyjne problemy związane bezpośrednio z rolą przedstawiciela społecznego, skłonić do dalszej dyskusji.

Z drobnych uwag można zaznaczyć, iż na s. 68 pracy można było wymienić jeszcze art. 331 § 2, 352 oraz 579 k.p.k. Na s. 60 można było omówić k.p.k. z 1969 r. przed k.p.w. z 1971 r.

Moim zdaniem główna wartość recenzowanej pracy polega na przedstawieniu całości zagadnienia jako problemu teoretycznego na tle prawnoporównawczym oraz ukazanie pozytywnych stron rozwiązania, przyjętego w ustawodawstwie polskim. Słusznie zamieściło wydawnictwo dwa obcojęzyczne streszczenia (w języku rosyjskim i francuskim), ponieważ dzięki temu praca będzie łatwiej mogła być wykorzystana przez czytelników zagranicznych. Dla praktyki wielkie znaczenie mają również wnioski *pro futuro* i pozytywna, optymistyczna nawet postawa autora, który słusznie stwierdza, że trudności przy wprowadzaniu w życie tej instytucji są do przewyższenia i samej instytucji (afirmowanej przez autora) bynajmniej nie dyskwalifikują.

Maria Lipczyńska

<sup>7</sup> Należą do nich: M. Siewierski, A. Murzynowski, A. Wierciński.

M. Sawczuk, *Ponowne orzekanie w sprawie cywilnej prawomocnie osądzonej*, Warszawa 1975, Wyd. Prawnicze, ss. 199.

Przedmiotem zainteresowania autora jest bardzo aktualne w praktyce ponowne orzekanie w procesie cywilnym, wynikłe zwłaszcza na tle stosowania art. 907 § 2 k.c., tj. przepisu, który daje podstawę do zmiany wysokości renty wynikającej z ustawy w razie zmiany stosunków, nawet jeżeli wysokość renty i czas jej trwania były ustalone w orzeczeniu sądowym oraz art. 138 k.r. i op., który określa, że w razie zmiany stosunków można żądać zmiany orzeczenia dotyczącego obowiązku alimentacyjnego. Ponadto w pracy omawiane są dalsze przypadki zmiany prawomocnych orzeczeń sądowych wydanych w postępowaniu nieprocesowym. Zmiany takie można dokonać na podstawie art. 523, 539-543, 559, 678, 679 i 690 § 2 k.p.c. Przepisy te umożliwiają zmianę prawomocnych postanowień sądu orzekających co do istoty sprawy, gdy postanowieniem takim oddalono wniosek lub też gdy orzeczono w sprawie o uznanie za zmarłego lub stwierdzenie zgonu, o ubezwłasnowolnienie w sprawie opiekuńczej lub postanowienie o stwierdzenie nabycia spadku, w razie zmiany okoliczności stanowiących podstawę rozstrzygnięcia.

Monografia podzielona jest na wprowadzenie, trzy rozdziały oraz wnioski końcowe. Na końcu umieszczony jest spis literatury oraz streszczenia w języku rosyjskim i niemieckim.

W poszczególnych rozdziałach autor omawia następujące kwestie: w rozdziale I granice powagi osądzonej (*res iudicata*), a ponowne orzekanie w sprawie prawomocnie osądzonej. W rozdziale tym M. Sawczuk analizuje następujące szczególne trudności nauce zagadnienia powagi rzeczy osądzonej, prekluzji materiału faktycznego, powagi rzeczy osądzonej co do istoty sprawy oraz zagadnienia wygaśnięcia powagi rzeczy osądzonej.

W rozdziale II pt. „Ponowne orzekanie w trybie art. 907 § 2 k.c. i art. 138 k.r. i op. autor zastanawia się nad charakterem norm art. 907 § 2 k.c. i art. 138 k.r. i op., przedstawia teorie dotyczące powództwa z art. 907 § 2 k.c. lub art. 138 k.r. i op., omawia wymogi tych powództw a następnie stosunek tych powództw do przeciwegzekucyjnego powództwa dłużnika przeciwko wierzycielowi o pozbawienie wykonalności tytułu wykonawczego (powództwa opozycyjnego). Przedmiotem dalszych rozważań jest stosunek powództwa z art. 907 § 2 k.c. i art. 138 k.r. i op. do powództwa o ustalenie oraz stosunek żądania z art. 907 § 2 k.c. do żądania zmiany zadośćuczynienia. W końcu tego rozdziału omówiony został stosunek ponownego orzekania w trybie art. 907 § 2 k.c. i art. 138 k.r. i op. do uzupełnienia wyroku w trybie art. 351 k.p.c.

Rozdział III poświęcony jest omówieniu ponownego orzekania w sprawie prawomocnie rozstrzygniętej w postępowaniu nieprocesowym. W rozdziale tym autor omawia zagadnienie ponownego orzekania po prawomocnym oddaleniu wniosku, ponowne orzekanie w sprawie o uznanie za zmarłego lub stwierdzenie zgonu, zmianę i uchylenie ubezwłasnowolnienia, zmianę prawomocnego stwierdzenia nabycia spadku oraz ponowne orzekanie w trybie art. 577 k.p.c.

Jak z tego wynika, pracę można podzielić na dwie części: o ponownym orzekaniu w sprawach rozpoznawanych w procesowym trybie (jest to materiał przedstawiony przez autora w rozdziale II) i o ponownym orzekaniu w postępowaniu nieprocesowym. Z kolei, w części pierwszej pracy można wyróżnić trzy grupy tematyczne: 1) teoria na temat powództwa z art. 907 § 2 k.c. i art. 138 k.r. i op., 2) omówienie samych powództw z art. 907 § 2 k.c. i art. 138 k.r. i op., 3) stosunek tych powództw do innych postępowań, które również w efekcie prowadzą do uchylenia obowiązku świadczenia renty lub alimentów.

Przedstawiając istotę powództw z art. 907 § 2 k.c. i art. 138 k.r. i op. autor przedstawił najpierw poglądy nauki niemieckiej, austriackiej i szwajcarskiej, a następnie własne stanowisko, w którym wypowiada się za teorią szwajcarskiego autora H. Knechta z odpowiednimi modyfikacjami, wynikającymi z polskiego unormowania. Według tej teorii, nowe orzekanie nie zmienia powagi rzeczy osądzonej, lecz jest odzwierciedleniem nowego stanu faktycznego, a co za tym idzie, w efekcie i zmienionego stanu prawnego. Zastrzeżenia wynikające z innego stanu prawnego obowiązującego u nas, polegają na tym, że w naszym prawie powództwo to nie działa wstecz. Rozważania autora byłyby niewątpliwie bardziej interesujące, gdyby autor uwzględnił społeczne przeznaczenie powództw. Należy jednak podkreślić duży wysiłek autora, który pierwszy w naszej literaturze procesu cywilnego podjął się próby przedstawienia w systematyczny sposób instytucji ponownego orzekania w sprawie cywilnej prawomocnie osądzonej. Dokonane analizy mają dużo wartości dla teorii i dla praktyki. Nie wyczerpuje jednak całości problematyki. W szczególności zasługiwałoby na szersze wyeksponowanie tej części art. 523 k.p.c., który mówi o dopuszczalności zmiany prawomocnego postanowienia oddalającego wniosek o wszczęcie postępowania nieprocesowego w razie zmiany okoliczności sprawy. Wymagałoby włączenia do pracy, zgodnie z zapowiedzią zawartą w tytule, zagadnienia ponownego orzekania w sprawie wytoczonej przez prokuratora w sytuacji, gdy osoba, na rzecz której powództwo wytoczono, nie wstąpiła do procesu, a powództwo zostało oddalone (art. 58 k.p.c.). Praca nie objęła też swymi rozważaniami aktualnego bardzo w praktyce problemu ponownego orzekania w sprawach rozwodowych. Znając jednak zainteresowania autora oscylujące dookoła problematyki rozpoznawania sprawy po uprawomocnieniu się wyroku, można wyrazić nadzieję, że w kolejnej pracy w wyczerpujący sposób omówi wszystkie te zagadnienia.

*Edmund Wengerek, Feliks Zedier*

S. Grzybowski, *Prawo spółdzielcze w systemie porządku prawnego*, Warszawa 1976, Zakład Wyd. CRS, ss. 239.

Recenzent książki zatytułowanej *Prawo spółdzielcze w systemie porządku prawnego*, jaka wyszła spod pióra wybitnego polskiego cywilisty prof. dr. S. Grzybowskiego, staje przed nie lada zadaniem. Za ledwie bowiem na kilku stronach maszynopisu trzeba sformułować opinię, która by w jakimś racjonalnym wymiarze zaprezentowała dzieło zawierające multum finezyjnie ujętych porównań, tez, ocen i refleksji naukowych. Już sam tytuł książki może dawać okazję do przemyślenia, czy w określeniu „system porządku prawnego” nie tkwi pewne superfluum pojęciowe. Dopiero uważna lektura tego dzieła unaocznia, że autor rozmyślnie posługuje się w sposób wyodrębniający „systemem prawnym” i „porządkiem prawnym”.

Książka liczy dziewięć rozdziałów. Dwa pierwsze rozdziały mają charakter bardziej ogólny. Poświęcone zostały ogólnym zasadom systematyki porządku prawnego (rozd. I) oraz zasadom systematyki w odniesieniu do prawa spółdzielczego (rozd. II). Następne rozdziały (III-VIII) zawierają już wywody dotyczące bezpośrednio organizacji spółdzielczych i stanu aktualnego unormowania tej dziedziny. I tak w rozdziale III jest mowa o powstaniu spółdzielni, a w IV o charakterze prawnym statutu spółdzielni. Wyjątkowo rozległy jest rozdział V, w którym przedstawione zostały stosunki prawne występujące między spółdzielnią a jej członkami. W rozdziale VI prezentuje autor system organizacyjny spółdzielni, zaś w rozdziale VII — zróżnicowanie typów spółdzielni. Tę część wywodów niejako zamyka rozdział VIII traktujący o związkach spółdzielni i Naczelnej Radzie Spółdzielczej. Końcowe oceny

zamieszczone zostały w rozdziale IX, w którym definitywnie określono pozycję prawa spółdzielczego w całości porządku prawnego.

Analizując tematyczny układ książki można zauważyć, iż jej treść dałaby się podzielić na dwie części. O ile bowiem rozdziały III - IX odnoszą się wyraźnie do aktualnego stanu zespołu norm składających się — zapewne niewyłącznie — na prawo spółdzielcze, o tyle pierwsze dwa rozdziały pozostają w dość luźnym związku z dalszą treścią opracowania. Mnóstwo w tych rozdziałach interesujących ujęć i definicji dotyczących porządku prawnego w ogóle i jego systematyki. Znajdzie tu też czytelnik dość rozległe wywody na temat organizacji korporacyjnych oraz umowy spółki. Bardzo cenne wypowiedzi sformułowane zostały także co do miejsca prawa pracy, prawa rolnego a nawet prawa rodzinnego i opiekuńczego w ogólnym kwalifikowaniu zespołów przepisów prawa i szczegółowych dyscyplin prawnych. Nieprzeciętna wartość i aktualność cechuje też uwagi o wyodrębnieniu prawa gospodarczego (s. 26 - 27).

Te partie książki — a sięgają one aż do strony 67 — mają raczej cechy wykładu z zakresu teorii prawa cywilnego, a po części także prawa administracyjnego. Nie jest to część łatwo przyswajalna. Widać w niej rangę warsztatu pisarskiego autora i wysokie kompetencje naukowe. Nieodparcie nasuwa się jednakże myśl, czy to wydanie książki przyczyni się do szerszego spopularyzowania wyjątkowo trudnych problemów przedstawionych w pierwszej jej części.

Recenzując tę książkę nie można przejść do porządku nad metodami prezentowania zawartych w niej wywodów. Dominują w tej książce dwie metody: analityczna i porównawcza. Wybór takich właśnie metod jest zapewne z jednej strony rezultatem zamiaru przedstawienia prawa spółdzielczego na tle istniejącego systemu prawa, z drugiej zaś strony stanowi odzwierciedlenie odpowiedniej dyscypliny pisarskiej. Rzecz zrozumiała, że przystępując do określenia miejsca danego zespołu norm w ogólnym porządku prawnym, trzeba najpierw pokazać zarówno to, co ma być porównywane, jak i tamto, z czym zamierzamy porównywać. Temu celowi służy właśnie metoda analizy. Chcąc zaś przedstawić stosunek pewnego zespołu norm do całości porządku prawnego trzeba z kolei rozlegle korzystać z metody porównawczej.

Przechodząc do bardziej szczegółowej oceny książki trzeba przede wszystkim powiedzieć, że zarówno sama jej koncepcja, jak i wiele zawartych w niej opinii i ocen nie mają wyraźnych precedensów w polskiej literaturze prawa spółdzielczego. Dzieło to nie może być potraktowane jako podręcznik prawa spółdzielczego czy typowa monografia. Jest to raczej opracowanie typu porównawczego. Dominującym jej celem jest określenie miejsca prawa spółdzielczego w systemie całości porządku prawnego, jak to sam autor ujawnia na s. 8. Opracowanie ma głównie znaczenie teoretyczne. Wyjaśniając deklarację formułuje zresztą sam autor mówiąc, że chodzi mu właśnie o teoretyczne ujęcia i przede wszystkim o problem cywilistycznego charakteru instytucji prawa spółdzielczego (s. 145 - 146). Natomiast walor praktyczny reprezentuje rozdział V, w którym jest mowa o stosunkach prawnych między spółdzielnią a jej członkami.

Czy tego typu opracowanie jest potrzebne? Odpowiedź powinna być pozytywna. Zdaje się ona mieć poczwórną motywację. Po pierwsze — dziedzina spółdzielczości stanowi poważny odcinek naszego życia społeczno-gospodarczego. Po drugie — prawo spółdzielcze wykształciło szereg specyficznych instytucji jurydycznych. Po trzecie — mimo swej specyfiki prawo to zachowało rozległe związki merytoryczne z dziedziną prawa cywilnego, a w pewnym zakresie także administracyjnego. Po czwarte wreszcie — wokół prawa spółdzielczego wyrosło już wiele koncepcji, których ocena, związana niekiedy z oddziaływaniem korygującym stała się zapewne celowa.

Zakreślił sobie autor także cel szczególny. Jest nim zapewne wykazanie, iż

prawo spółdzielcze pozostaje w ścisłym związku merytorycznym z prawem cywilnym. W związku z tym stwierdzono w pracy, że pozytywne odniesienie się do poglądu o szczególnych właściwościach niektórych stosunków między spółdzielnią a jej członkami, nie oznacza wyodrębnionej sytuacji prawa spółdzielczego w systemie obowiązującego prawa, a zwłaszcza wyłączenia tych stosunków z ogólnej sfery stosunków cywilnoprawnych (s. 213). Zaakcentowano także, iż prawo spółdzielcze bardziej realizuje ogólne zasady prawa cywilnego niż przepisy o spółkach handlowych (s. 178). Uwieńczeniem tej dążności jest ogólna deklaracja, że prawo spółdzielcze, w generalnym swym zarysie, jest częścią prawa cywilnego (s. 230). Nie udziela autor w konsekwencji poparcia koncepcjom lansującym odrębność prawa spółdzielczego i swoistość spółdzielczych metod prawnej regulacji omawianej dziedziny (s. 219). Lojalnie przy tym autor potrafi także dopatrzeć się w prawie spółdzielczym pewnych cech o charakterze administracyjnym czy samorządowo-administracyjnym (s. 231).

Spśród rozlicznych problemów prawnych natury szczegółowej poruszonych w książce możemy wybrać z konieczności zaledwie kilka.

Dokonana ocena położenia prawnego członków-założycieli spółdzielni nie wypada, jak się wydaje, zbyt przejrzyście. Opozycja autora przeciwko łączeniu z tą sytuacją schematów korporacyjno-prawnych budzi pozytywny odzew. Stwierdzenie jednak, iż całość działalności założycieli mieści się w pełni w kategoriach cywilistycznych, ma charakter raczej ogólny i nie wykazuje cech progresu w stosunku do dotychczasowego stanu rzeczy. Autor nie podziela poglądu, że do sytuacji prawnej założycieli należałoby stosować odpowiednie przepisy o spółce prawa cywilnego, ale zarazem swe stanowisko osłabia dopuszczając stosowanie przepisu art. 863 § 1-3 k.c. w odniesieniu do odpowiedzialności założycieli za zobowiązania zaciągnięte na rzecz przyszłej spółdzielni. Sprawa odpowiedzialności spółdzielni za zobowiązania zaciągnięte przez założycieli przed datą jej zarejestrowania ma kształt znacznie szerszy, niżby to zdawało się wynikać z wywodów zamieszczonych w pracy. Pomijam to z uwagi na brak miejsca w recenzji. Postulat, aby założyciele po zarejestrowaniu spółdzielni odpowiadali z nią solidarnie za szkody wyrządzone przez nich przed tym zdarzeniem, nie wydaje się słuszny w świetle zasad współżycia społecznego i ogólnej tendencji do rozwoju spółdzielczości. Stwierdzenie, że przez „działających” należy rozumieć nie tylko tych, którzy złożyli oświadczenia woli, ale i tych, którzy wyrazili zgodę na złożenie oświadczenia, wymagałoby dalszego naświetlenia. Postać mało ostrą ma zwłaszcza drugi człon tej wypowiedzi. W razie tajnego głosowania ustalenie takiej zgody może nastęrczać poważne kłopoty. Niepożądane zaś skutki rodziłoby tolerowanie zasady *qui tacet consentire videtur*.

Jako uzasadniony trzeba określić pogląd (s. 96 - 108), że akt przystąpienia-przyjęcia danej osoby do spółdzielni ma charakter cywilnoprawny. Jest on rezultatem dwustronnych oświadczeń woli, jest więc umową w znaczeniu prawa cywilnego. Złożenie deklaracji członkowskiej może być w konsekwencji traktowane jako oferta<sup>1</sup>.

Ze zróżnicowaną reakcją może spotkać się pogląd co do potrzeby rozszerzenia katalogu przypadków, w których należy przyznawać roszczenie cywilne o przyjęcie w poczet członków spółdzielni. Byłoby to opieranie żądania na zasadach współżycia społecznego jako generalnej podstawie powództwa.

Zgodzić się wypada z oceną, iż statut ma charakter umowy cywilnoprawnej, pamiętając przy tym, iż na jego treść wywierają duży wpływ tzw. zasady statutowe i że jego postanowienia mają odpowiednie znaczenie także *pro foro externo*<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Por. też L. Stecki, *Prawo spółdzielcze*, Toruń 1975, s. 39 i n.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 31 i n.

W stosunku do osób, które przystępują do już istniejącej spółdzielni statut nabiera cech umowy adhezyjnej.

Na szczególną uwagę zasługują wypowiedzi rozróżniające powzięcie woli przez spółdzielnię i samo oświadczenie tej woli (s. 156, 157, 169 - 173).

Usunięcie członka ze spółdzielni, oceniane w kategoriach cywilistycznych, jest w gruncie rzeczy odstąpieniem przez spółdzielnię od umowy zawartej przez akt przystąpienia-przyjęcia. „Usunięcie” to jednak niezbyt dobre określenie, gdyż zawsze ma wydźwięk pejoratywny.

Odpowiedzialność spółdzielni za szkodę wyrządzoną niezwołaniem walnego zgromadzenia opiera się zapewne na przepisie art. 471 a nie 415 k.c.

Wywody składające się na treść rozdziałów: VI, VII i VIII zostały przekonywająco przedstawione w kategoriach cywilistycznych (s. 169 - 227). Nie pominięto zresztą także pewnych elementów natury administracyjnoprawnej, np. w odniesieniu do Naczelnej Rady Spółdzielczej.

*Leopold Stecki*

J. Gilas, *Prawne problemy rynku międzynarodowego, Zarys problematyki prawa publicznego*, Warszawa—Poznań—Toruń 1975, PWN, ss. 180.

Rozprawa prof. J. Gilasa wywołuje zainteresowanie z kilku względów. W piśmiennictwie polskim nie mieliśmy dotychczas analizy zagadnień prawnomiędzynarodowych związanych z funkcjonowaniem rynków międzynarodowych. Wraz z rozszerzeniem się kontaktów pomiędzy podmiotami polskimi a obcymi na rynkach zagranicznych (międzynarodowych) oraz wraz z komplikowaniem się tych stosunków pod względem technicznym, ekonomicznym, politycznym, a zatem i prawnym, narasta i poszerza się ilościowo i jakościowo problematyka prawnomiędzynarodowa tych stosunków. Stąd też recenzowana rozprawa dotyczy tematów istotnych i trudnych, które wymagają wyjaśnienia w celach naukowych oraz w celach praktycznych.

Jest to rozprawa głęboka i poważna, dociekliwa i ciekawa. Jej wnioski nie zostały przez autora wyekspozowane, ale nasuwają się — jak gdyby — same z siebie, dają wiele do myślenia, stanowią zaczątek do dalszych badań, do dalszej dyskusji i do dalszych wniosków. Stanowi to trwałą wartość rozprawy J. Gilasa. Prowokuje ona dyskusję, szczególnie odnośnie do „wyjściowego” wniosku (tezy, sugestii), że powstaje nowa gałąź nauki prawa, mianowicie: międzynarodowe prawo gospodarcze. Autor poświęca tej myśli kilka pierwszych stron swojej rozprawy (ss. 6 - 13), którym warto dedykować szczególną uwagę. O ile bowiem tematy poruszone w poszczególnych rozdziałach recenzowanej rozprawy nie stanowią określonej całości, a jedynie wybrane tematy związane z regulacją prawną stosunków prawnomiędzynarodowych zachodzących w zakresie (na tle, przy okazji) stosunków gospodarczych, to problem poruszony we wstępie, a mianowicie definicja (określenie) i treściowa zawartość nowej (proponowanej) gałęzi badań prawnomiędzynarodowych warta jest bardziej szczegółowych uwag i pytań.

Tytuł recenzowanej rozprawy, jeśli ma być ona zaczątkiem i analizą niektórych wybranych problemów międzynarodowych prawa gospodarczego, jest nieadekwatny w stosunku do zawartości rozprawy, a tym bardziej w świetle postulatu o stworzeniu nowej gałęzi badań prawnomiędzynarodowych. Międzynarodowe stosunki gospodarcze regulowane przez normy prawa międzynarodowego nie ogra-

niczają się bowiem do przejawiania się na „rynku międzynarodowym”, jeśli go rozumiemy tak, jak to czynią ekonomiści. Jeśli autor rozumie pojęcie „rynku międzynarodowego” inaczej, niż to czynią ekonomiści, to 1) należało to zastrzec, podkreślić i wyjaśnić, a ponadto 2) byłoby to błędne podejście, gdyż pojęcie rynków międzynarodowych (w liczbie mnogiej, bo nie ma jednego ogólnoswiatowego rynku międzynarodowego) jest w nauce ekonomii ustalone i nie należy nim się posługiwać w innych znaczeniach. Tytuł recenzowanej rozprawy powinien być brzmieć po prostu: wybrane (lub może: wstępne?) zagadnienia międzynarodowego prawa gospodarczego.

Terminem „rynek” nie należy szafować; np. zagadnienia rybołówstwa, jego stref, ograniczeń, techniki itd. są chyba bez wątpliwości elementem międzynarodowego prawa gospodarczego, ale nie mają wpływu ani nawet związku z jakimś międzynarodowym rynkiem, zresztą: rynkiem czego? usług rybackich, ryb jako towaru, koncesji rybackich? Rynek to spotkanie się popytu z podażą na określony przedmiot, usługę, prawo, w wyniku którego ustala się jego cena. W ten sposób zagadnienia rynkowe są tylko jednym z elementów zagadnień gospodarczych, a zatem i prawa gospodarczego.

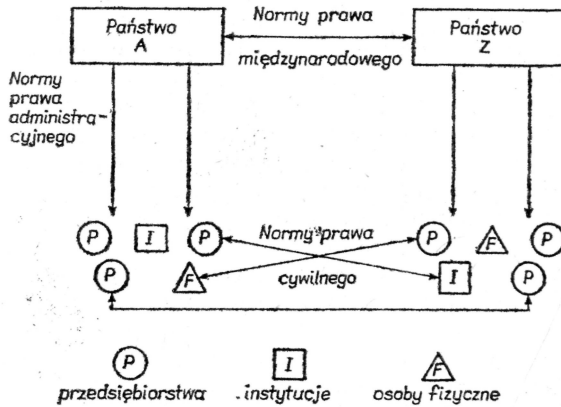
Propozycja autora, aby stworzyć nową gałąź prawa międzynarodowego, ma walory dydaktyczne. W uczelniach ekonomicznych na kierunku handlu zagranicznego program przewiduje wykład z prawa międzynarodowego. W poznańskim ośrodku już od dawna kiełkuje myśl, aby to był wykład z międzynarodowego prawa gospodarczego, specjalnie przystosowany do potrzeb kształcenia ekonomistów handlu zagranicznego. W tym celu przygotowany jest tu podręcznik nazwany wstępnie „prawo międzynarodowe dla ekonomistów handlu zagranicznego”, ale znacznie lepszy byłby właśnie tytuł zaproponowany przez autora recenzowanej rozprawy: międzynarodowe prawo gospodarcze, ewentualnie z dodatkiem: dla ekonomistów (aby uzasadnić szczupły rozmiar podręcznika).

Zawartość treściowa takiego podręcznika musi być dopasowana do programu nauczania oraz musi uwzględniać inne wykłady, aby nie było powtórzeń. W tym świetle treść wykładu (systemu?) międzynarodowego prawa gospodarczego zaproponowana przez autora recenzowanej rozprawy nasuwa uwagi dyskusyjne. Tak np. nie widać tu miejsca na wewnątrz krajowe normy kolizyjne, co najwyżej dla porównania ich z międzynarodowymi normami kolizyjnymi.

Słusznie autor podkreśla silne związki i uzależnienia pomiędzy normami prawa międzynarodowego (publicznego), a normami prawa krajowego. Powiązania te pogłębiają się, szczególnie w stosunkach pomiędzy podmiotami prawa cywilnego i podmiotami „publicznymi” z podmiotami zagranicznymi. Np. przyjęcie obcego statku handlowego w porcie przez zarząd portu, przez maklera i spedytora jako podmioty prawa cywilnego, przez urząd morski, urząd celny, organy ochrony granic, organy sanitarne itp. jako podmioty prawa „publicznego” jest uregulowane przez normy prawa cywilnego i prawa administracyjnego określonego państwa (jeśli chodzi o prawo cywilne — to niekoniecznie państwa, na terenie którego znajduje się port). Ale regulacja wielu z tych stosunków ma swe źródło w normach prawa międzynarodowego (publicznego) w umowach międzypaństwowych, w konwencjach, a nawet niekiedy w zwyczajach międzynarodowych.

Te powiązania można zilustrować graficznie, może nawet w formie modeli cybernetycznych. Pozwała to na uświadomienie sobie, że zawężenie międzynarodowego prawa gospodarczego tylko do norm regulujących zjawiska i stosunki prawne zachodzące na rynkach gospodarczych, nie wystarcza. Píše autor na s. 8: „[...] prawo międzynarodowe gospodarcze charakteryzuje fragmentaryczność prawnej regulacji, gdyż podstawową rolę przypisuje się prawom ekonomicznym”. I dalej: „[...] ze względu na wstępne stadium rozwojowe międzynarodowego prawa gospodarczego wyjątkową rolę spełniają w nim przywileje, które w rozwiniętych syste-

mach prawnych podlegają eliminacji. Przywileje w prawie międzynarodowym gospodarczym spotyka się przede wszystkim w dziedzinie handlu [...]. Nieco tu za wiele niejasności i braku zgodności z obserwowanymi faktami i stwierdzalnym rozwojem gospodarczych stosunków pomiędzy państwami i ich podstaw prawnych. Oczywiście że polityk gospodarczy musi uwzględniać prawa ekonomiczne, ale dlaczego ma to wpływać na „fragmentaryczność prawnej regulacji” w większym stopniu niż np. w niegospodarczych stosunkach międzypaństwowych? Przypisywanie szczególnej wagi instytucji przywilejów jest słuszne, ale zauważyć trzeba, iż zaczynają one odgrywać większą rolę np. w zakresie rybołówstwa morskiego, eksploatacji bogactw na terenach i akwenach państw, ochrony środowiska naturalnego itp. niż w zakresie handlu. Era przywilejów handlowych, w rozumieniu szczególnych i indywidualnych koncesji jednych państw na rzecz drugich (określonych) państw powoli zmniejsza się w stosunku do rozwiązań uniwersalnych, jednolitych, co najmniej regionalnych. Właśnie takie rozwiązania powinny znaleźć szczególne miejsce w badaniach i w wykładzie międzynarodowego prawa gospodarczego. Do nich bowiem należy przyszłość.



Na s. 9 czytamy: „[...] przedmiotem prawa międzynarodowego gospodarczego należy uczynić tak ważną instytucję, jak rynek międzynarodowy”. Już była mowa o tym, że nie ma, że nie istnieje zjawisko, a tym bardziej „instytucja” jednego „rynku międzynarodowego”. Rynków jest wiele; różnią się one pomiędzy sobą; rządzą się one różnymi prawami ekonomicznymi, a zatem i różnymi regułami prawa. Wpływ na nie mają bowiem również względy np. militarne, społeczne, prestiżowe i inne. Dobrze więc i słusznie autor dodaje, iż celem rozważań prowadzonych w ramach proponowanej gałęzi nauki prawa powinno być „udzielenie odpowiedzi, w jakim stopniu normy prawne wywierają wpływ na organizację i funkcjonowanie rynku międzynarodowego [...]”. Ale z pewnością nie należy tu udzielać odpowiedzi co do „pojęcia siły wyższej” (s. 11); chyba że jakiś międzynarodowy kodeks gospodarczy (handlowy) dałby ujednoczoną definicję siły wyższej. Do tego czasu pozostały jednak przy tradycyjnym podziale materii obejmowanej przez poszczególne gałęzie prawa.

W sumie należy stwierdzić, iż rozprawa J. Gilasa spełniła ważne zadanie zainicjowania dyskusji na temat międzynarodowego prawa gospodarczego. Powinna ona stać się podstawą (punktem wyjściowym) dla ogólnopolskiej dyskusji na temat programu i treści międzynarodowego prawa gospodarczego, zarówno dla celów naukowych, badawczych, jak i dydaktycznych. Powinno się zorganizować konfe-

rencję dyskusyjną na ten temat. Jej zorganizowaniem mógłby się zająć ośrodek toruński, w którym wyklada prof. J. Gilas lub ośrodek poznański, w którym prowadzi się prace nad stworzeniem podręcznika z tego zakresu.

Jan Hołowiński

M. Owoc, M. Zieliński, *Elementy informatyki*, Poznań 1976, Wyd. UAM, ss. 131.

W ostatnich latach wykłady z informatyki oferowane są przez każdą prawie uczelnię roszczącą sobie pretensje do nowoczesności. Zajęcia z informatyki w formie wykładów z ćwiczeniami lub konwersatoriów wprowadzono także na wydziałach prawa i administracji.

Recenzowany skrypt przeznaczony jest dla studentów studiów administracji. Jego celem jest zapoznanie czytelników z elementarnymi zagadnieniami z zakresu teorii informacji i badań operacyjnych, budową i programowaniem komputerów, a także ich praktycznym wykorzystaniem w zarządzaniu (administrowaniu) oraz niektórych pracach prawniczych.

Skrypt składa się z sześciu rozdziałów.

Rozdział 1 — Uwagi wstępne (3 s.) wprowadza czytelnika w przedmiot skryptu i objaśnia niezbędne terminy podstawowe.

Rozdział 2 — Wybrane zagadnienia teorii informacji (37 s.) zawiera podstawowe wiadomości z zakresu jakościowej teorii informacji Mariana Mazura oraz shannonowskiej teorii informacji i kodowania. Jest to bardzo przystępny zarys tego ważnego działu wiedzy, o którym na ogół studenci kierunków uniwersyteckich dowiadują się w czasie studiów bardzo mało, a można nawet powiedzieć, że zbyt mało. Omawiany rozdział może stanowić wzór stosownego opracowania na ten temat.

Rozdział 3 — Wybrane zagadnienia badań operacyjnych (19 s.) obejmuje zagadnienia programowania liniowego, analizy sieciowej oraz teorii gier. Rozdział 3 jest, zdaniem recenzenta, jedynym słabym fragmentem skryptu. Omówiono w nim bowiem wiele ważnych zagadnień o dużym znaczeniu dla teorii zarządzania z wykorzystaniem komputerów, ścieśniając to wszystko na kilkunastu stronach i nie wychodząc w zasadzie poza objaśnienie pojęć podstawowych. Ta nadmierna kompresja materiału nie pozwoliła także autorom na powiązanie problematyki omawianej w tym rozdziale z resztą wykładu.

Rozdział 4 — Środki techniczne przetwarzania informacji (39 s.) omawia krótko historię rozwoju produkcji komputerów, klasyfikację komputerów i związaną z tym problematykę ogólną. Rozdział zawiera także charakterystykę urządzeń wchodzących w skład zestawu komputerowego (łącznie z urządzeniami przygotowania danych).

Rozdział 5 — Oprogramowanie komputera (13 s.) stanowi dobre wprowadzenie do sztuki programowania. Przedstawione w ramach tego rozdziału wiadomości o językach wewnętrznych i zewnętrznych, zagadnienia związane z translacją oraz zawarte uwagi praktyczne dotyczące wykonywania programu stanowią niezbędne kwantum wiedzy z tego zakresu, potrzebne osobom mającym korzystać w przyszłości z usług komputerowych.

Rozdział 6 — Wykorzystanie komputerów (16 s.) traktuje o zorganizowaniu działalności informatycznej oraz dotychczasowym zakresie wykorzystania komputerów w różnych dziedzinach działalności ludzkiej (nauce i technice, administrowaniu państwem, w dziedzinie prawa i in.).

Układ materiału w całej książce jest konsekwentny i przejrzysty. Książka jest napisana przystępnie, stanowi zwartą całość, dostarczając wszystkich niezbędnych informacji do dalszego, gruntowniejszego studiowania przedmiotu. Utrzymany w rozsądnych granicach spis literatury pomocniczej pozwala czytelnikowi na korzystanie w razie potrzeby również z innych prac, które dobrane zostały przez autorów w sposób nader staranny.

Lektura skryptu jest przyjemnością. Składa się na to poprawny merytorycznie, a zarazem komunikatywny język tekstu, logiczny i konsekwentny układ materiału, zwięzłość w opisie oraz staranne, pieczołowicie wykonane rysunki.

Należy stwierdzić, że podstawowe założenie oddania do rąk studentów podręcznika zwięzłego, o ograniczonej objętości, zostało zrealizowane przy zachowaniu pełnego zakresu obowiązującego materiału. Podręcznik ten stanowić będzie niewątpliwie cenną, istotną pomoc w nauczaniu informatyki na studium administracji, a zapewne i na innych kierunkach studiów uniwersyteckich typu humanistycznego.

Miroslaw Krzyżko

W. Siuda, *Elementy prawa dla ekonomistów*, Warszawa 1976, PWN, ss. 397.

Omawiana praca jest pierwszym podręcznikiem, jaki ukazał się dla dyscypliny, nazwanej w nowych planach nauczania na ekonomicznych studiach stacjonarnych „elementy prawa”. Stąd też godzi się poświęcić mu nieco uwagi, tym bardziej że autorem jest doświadczony pedagog z Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, który dał się już poznać jako autor oraz współautor skryptów uczelnianych i podręczników dla ekonomistów.

Nie wtajemniczonym wydać się może rzeczą dziwną, iż pierwszy podręcznik dla tej dyscypliny ukazuje się dopiero teraz, mimo że przedmiot ten prowadzony jest już trzeci rok. Działa tutaj jednak — bez winy po stronie autora — długi cykl wydawniczy. Wydaje się, iż tempo wydawania skryptów jest zbyt długie dla pomocy dydaktycznych, a zwłaszcza w zakresie dyscyplin prawnych, gdzie zmiany następują tak szybko.

Dla kogo przeznaczony jest recenzowany podręcznik? Nie jest to jasne: tytuł wskazuje, że „dla ekonomistów”. Określenie to jest na pewno zbyt szerokie, chodzi raczej o ekonomistów in spe, o słuchaczy studiów ekonomicznych, przy tym dopiero debiutujących w tym charakterze. Wydawca w notce na odwrocie strony tytułowej wskazuje, że skrypt ten jest przeznaczony dla studentów akademii ekonomicznych. Potwierdza to autor w przedmowie (s. 11) dodając, że idzie o studia stacjonarne. Zachodzi tu jakieś nieporozumienie. Akademia — to brzmi dumnie, tylko że takich akademii jest w naszym kraju tylko 4 (Poznań, Kraków, Wrocław, Katowice), podczas gdy ośrodków kształcenia ekonomistów jest jeszcze co najmniej dwa razy tyle, przy znacznie większej liczbie słuchaczy z tym, że pod innymi nazwami. Nie można przecież zapominać o SGPiS, o wydziałach ekonomicznych na kilku uniwersytetach, jak również na kilku uczelniach technicznych. Dyscyplina pod nazwą „elementy prawa” istotnie przewidziana jest w planach studiów stacjonarnych, z reguły na I r., niemniej podręcznik ten może być z powodzeniem zalecony również dla studiów zaocznych, gdzie ten sam mniej więcej zakres prawoznawstwa objęty jest w ramach przedmiotu pod nazwą „prawo” — na I lub na II semestrze.

Wydanie podręcznika W. Siudy skłaniać musi do refleksji, do zastanowienia się generalnie nad rolą i miejscem nauczania prawa w systemie kształcenia ekonomicznego.

stów. Otóż — trzeba to jasno powiedzieć — rola ta była w kolejnych planach nauczania zredukowana, aż wreszcie osiągnęła obecnie dno. Jeszcze poprzednio na typowych kierunkach studiów stacjonarnych prowadzone były dwie dyscypliny: na I r. — encyklopedia prawa oraz na II r. prawo cywilne, obydwie w wymiarze 60 godzin wykładu. W obowiązujących aktualnie planach pozostawiona została już tylko forma szczałkowa, niejako symboliczna. Mianowicie, na typowych kierunkach studiów, np. ekonomika przemysłu, pozostała jedynie dyscyplina „elementy prawa”, na I r., w wymiarze 60 godzin wykładu (bez ćwiczeń). Sama nazwa przedmiotu jak i jego usytuowanie mówią właściwie wszystko.

Dla prawników sytuacja taka nie może być obojętna. Ekonomiści, przyszłe kadry kierownicze naszej gospodarki narodowej, będą musieli na co dzień współpracować z prawnikami, będą też musieli samodzielnie podejmować decyzje pociągające za sobą skutki prawne. Poza tym dla kształcenia ekonomistów nie powinna być bez znaczenia okoliczność, iż dyscypliny prawnicze są niejako „nośnikami” poważnych walorów wychowawczych: uczą dyscypliny myślenia, dyscypliny społecznej oraz dyscypliny w zakresie gospodarowania, prawidłowego stosunku do mienia społecznego itd.

Aktualny stan rzeczy napawać musi rzetelną troską, a nawet niepokojem. Odcinanie studiów ekonomicznych od dyscyplin prawniczych dziwi nie tylko prawników. Dziwi przede wszystkim samych ekonomistów — tak studentów, jak zwłaszcza absolwentów, którzy zdają sobie sprawę z konieczności fachowego przygotowania do pełnienia funkcji kierowniczych. Nieodzowna im jest w praktyce znacznie większa dawka prawoznawstwa, zwłaszcza w zakresie prawa gospodarczego, prawa pracy oraz prawa administracyjnego, z którymi to dziedzinami — czy chcą, czy nie chcą — muszą się oni stykać codziennie w swej pracy zawodowej.

Sytuacji tej nie trzeba bliżej tłumaczyć czytelnikom Ruchu, którego sama idea wyrosła ze świadomości konieczności ścisłego współdziałania ekonomistów i prawników. Nie trzeba tego tłumaczyć zwłaszcza w Poznaniu, gdzie idea ta ma tak długie i piękne tradycje.

Wstępujemy w nowy, wyższy etap rozwoju gospodarczego i społecznego naszego kraju. Zaczynamy coraz większe znaczenie przykładać do jakości wyników naszej pracy. Oceniając z tego punktu widzenia „nowe”, a właściwie to już stare, plany nauczania na studiach ekonomicznych, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że uprawiamy jakieś „brakoróbstwo”. Gospodarka planowa może być prowadzona tylko w ramach obowiązującego porządku prawnego, w ramach dyscypliny umownej oraz finansowej. Lepsze poznanie mechanizmów reglamentacji prawnej mogłoby przyczynić się w sposób istotny do podniesienia stylu pracy przyszłych ekonomistów na wyższy poziom, zmniejszyłoby niepotrzebne napięcia społeczne, ograniczyłoby ilość reklamacji oraz sporów sądowych czy arbitrażowych.

Cóż bowiem można dać adeptom nauk ekonomicznych w ramach 60 godzin wykładu i to w dodatku na I r.? Oto jest pytanie. Trzeba od razu stwierdzić, iż w tej węzłowej kwestii zdania między prawnikami, prowadzącymi zajęcia z tej dyscypliny, są podzielone. Istnieją nawet dwa równoległe, oficjalne programy dla tej dyscypliny. Tak więc autor recenzowanego podręcznika, doc. W. Siuda, przychylił się do koncepcji, pragnącej objąć w ramach nowej dyscypliny właściwie cały zakres materiału — oczywiście w znacznie skompromowanej postaci, ujętego uprzednio w ramach dwu przedmiotów (encyklopedia prawa oraz prawo cywilne), przy równomiernym uwzględnieniu obydwu owych części składowych. Osobiście reprezentuję odmienne stanowisko. Otóż, moim zdaniem, adeptom nauk ekonomicznych należy przedstawić przede wszystkim zasady prawa cywilnego, zwłaszcza dotyczące obrotu gospodarczego oraz zasady prawa pracy. Z dawnej encyklopedii prawa niezbędny natomiast jest tylko wstęp do nauk prawnych oraz zasady prawa administracyjnego. Omawianie odrębne prawa karnego uważałem zawsze za zbędne dla

ekonomistów, a obecnie po prostu nie ma na to czasu. Daleko idącemu skomprymowaniu musi ulec prawo konstytucyjne (państwowe); tematyka ta jest przecież słuchaczom znana ze szkoły średniej, jak również z życia, a ponadto zajmują się nią także inne dyscypliny, przede wszystkim politologia. Oczywiście, zdają sobie sprawę z tego, jak trudne jest wpojenie słuchaczom już na I r. zasad prawa cywilnego, obowiązującego w obrocie gospodarczym, kiedy nie znają oni jeszcze ekonomii politycznej socjalizmu, planowania gospodarki narodowej ani też ekonomik szczegółowych. Niemniej uważam, iż nie ma innego wyjścia, a podjęcie tego zadania jest nieodzowne.

Dopiero na tle tych rozważań o charakterze generalnym można przejść do przedstawienia podręcznika W. Siudy. Trzeba tu od razu zaznaczyć, iż autor postawił przed sobą jako zadanie główne — cele dydaktyczne. Wydaje się, iż takie postawienie sprawy jest w danym przypadku jedynie słuszne. Autor nie jest wszakże całkowicie konsekwentny. W kilku miejscach podejmuje próby pogłębienia tematyki, jej „unaukowania” (p. niżej), zdaniem moim jednak mijają się one z celem. Trzeba bowiem stale mieć na uwadze, że idzie o słuchaczy I r. studiów ekonomicznych.

Z punktu widzenia dydaktycznego — recenzowany podręcznik wykazuje wiele zalet. Można nawet powiedzieć, iż przygotowany jest w sposób wzorcowy. Główną jego zaletą jest jasność wykładu oraz przystępność. Dla podręcznika są to zalety wprost nieocenione. Jak wiadomo, naukowców oraz pedagogów podzielić można z grubsza na dwie kategorie: jedni potrafią nawet proste prawdy przedstawić w sposób nieprawdopodobnie zawily i mało zrozumiały, choć ich wywody czynią wrażenia „głębi”. Inni natomiast, niestety raczej nieliczni, mają dar przedstawiania nawet najbardziej skomplikowanych kwestii w sposób prosty i zrozumiały. Doc. Siuda należy z całą pewnością właśnie do tej drugiej kategorii.

Układ podręcznika jest przejrzysty, a poszczególne sformułowania precyzyjne. Na podkreślenie zasługuje dbałość o właściwy układ graficzny wywodów, np. zaakcentowanie definicji czy też wniosków. Autor kładzie główny akcent na konieczność zrozumienia przez słuchaczy przede wszystkim podstawowych instytucji prawnych oraz na wdrożenie ich do logicznego myślenia. Prawidłowa też wydaje się ocena możliwości apercypcyjnych słuchaczy pod względem ilości materiału (27,5 arkuszy wyd.).

Tak więc z punktu widzenia dydaktycznego podręcznik W. Siudy zasługuje niewątpliwie na wysoką ocenę, co nie oznacza, że nie obejmuje on sformułowań o charakterze kontrowersyjnym czy też wywołujących zastrzeżenia. Zdarzają się także w tekście drobne nieścisłości. Nie mogą one jednak żadną miarą obniżyć wysokiej oceny ogólnej tej publikacji jako znakomitej pomocy naukowej.

Ponieważ recenzowany podręcznik ma na uwadze jedynie cele dydaktyczne, trudno się wdawać w bardziej szczegółową polemikę. Moje dalsze uwagi będą się więc odnosiły przede wszystkim do ustawienia materiału — z punktu widzenia właśnie dydaktycznego oraz z punktu widzenia potrzeb słuchaczy studiów ekonomicznych. Podam kilka przykładów dla rozważenia przez autora i ewentualnego wyciągnięcia wniosków przy okazji przygotowywania 2 wydania.

Zbędne wydają się — dla studentów ekonomii — wywody o charakterze historycznoteoretycznym, dotyczące pojęcia państwa (rozdział I § 1), z powoływaniem się na Arystotelesa, a nawet Jellinka i Znamierowskiego.

Zbyt rozbudowane jest prawo konstytucyjne (państwowe), w ramy którego autor zamknął szereg instytucji mało w istocie mających wspólnego z tą gałęzią prawa. Tak np. zagadnienia szczegółowe administracji terenowej (§ 15) należałoby przesunąć do prawa administracyjnego, przy pominięciu, oczywiście, szeroko rozbudowanych wywodów o charakterze historycznym. Niepotrzebnie też potraktowane są w ramach prawa konstytucyjnego takie kwestie, jak organizacja sądów powszech-

nych, państwowego arbitrażu gospodarczego, a nawet ... radców prawnych. Wydaje się, iż należałoby pominąć w tym miejscu §§ 20 - 29, przy pewnym rozszerzeniu § 19 (organizacja wymiaru sprawiedliwości) oraz utrzymaniu § 27 (prokuratura). Organizację sądownictwa oraz arbitrażu gospodarczego należałoby omówić w ramach prawa procesowego, a instytucję radców prawnych przy omawianiu pojęcia jednostek gospodarki uspołecznionej.

Zdaniem moim niewłaściwe jest potraktowanie — w sposób dość równomierne — różnych umów zobowiązaniowych. Niektóre z omawianych umów, np. umowa darowizny czy też umowa dożywocia, nie są w ogóle przydatne dla ekonomistów i mogą być bez szkody pominięte, niektóre inne zaś nie zasługują na tyle uwagi, jak umowy o znaczeniu podstawowym dla obrotu gospodarczego, a więc i dla ekonomistów.

Ponieważ podręcznik obejmuje dość szeroki spis bibliografii, zastanowić się wypada, czy nie należałoby zredukować ilość odsyłaczy w tekście do niezbędnego minimum, jeżeli w ogóle uznajemy takie odsyłacze za potrzebne.

Jeżeli idzie o rozdział I § 26 — Kodeks i kodyfikacja, to wydaje się że najzupełniej zbędne są wywody na temat „inkorporacji” (powoływanej chętnie w podręcznikach prawniczych, lecz nie mającej przecież żadnego znaczenia w dzisiejszych czasach), jak również „unifikacji”, która też już od dawna utraciła swoją aktualność.

Drobnych usterek w tekście nie ma nawet co wymieniać, gdyż nie mają one istotnego znaczenia, a dadzą się z łatwością skorygować w następnym wydaniu. Ta sama uwaga odnosi się do tych partii materiału, które uległy w czasie druku dezaktualizacji (np. Konstytucja PRL, ustawa o państwowym arbitrażu gospodarczym, rozporządzenie o postępowaniu arbitrażowym i in.). Taki już jest los publikacji prawniczych.

Ukazanie się podręcznika W. Siudy należy powitać z uznaniem, tym bardziej, że nadarzyła się przy tym okazja, niejako na marginesie tej recenzji, do podzielenia się swoimi uwagami o charakterze ogólniejszym na temat nauczania prawnictwa na studiach ekonomicznych.

Władysław Górski

W. A. Patiulin, *Gosudarstwo i licznost w SSSR*, Moskwa 1974, Izd. „Nauka”, ss. 246.

Rozprawa W. A. Patiulina poświęcona jest analizie wzajemnych stosunków między państwem socjalistycznym a jednostką. Problematyka ta już od dłuższego czasu jest przedmiotem zainteresowania radzieckiej doktryny prawnopolitycznej. Opublikowano w tym zakresie szereg artykułów i monografii. Wymieniona kwestia badawcza ma doniosłe znaczenie zarówno teoretyczne, jak i praktyczne. W państwie socjalistycznym jednostka nie może być traktowana jako środek do realizacji określonych celów państwowych. Ustrój socjalistyczny zakłada bowiem, że jednostka powinna znajdować się w centrum zainteresowania państwa i społeczeństwa.

Recenzowana praca dotyczy politycznych i prawnych form stosunków między jednostką a państwem. Autor szczegółowo opracował prawne aspekty związków występujących między społeczeństwem a jednostką, między obywatelem a państwem. Myślą przewodnią pracy jest stwierdzenie, że państwo w stosunkach z jednostką występuje jako dysponent i wykonawca określonych funkcji w stosunku do obywateli. Posiada ono nie tylko prawa, lecz również obowiązki, przede wszystkim

obowiązek zabezpieczenia materialnych środków i warunków dla realizacji przez obywateli ich praw.

W pracy autor poddaje analizie konstytucyjne prawa i obowiązki obywateli jako podstawową formę ich wzajemnych stosunków z państwem socjalistycznym i społeczeństwem. Wskazuje on na dynamiczny, rozwojowy charakter tych stosunków i ich ścisłą współzależność od postępów w budownictwie socjalizmu w ZSRR. Wykazuje, iż zachodzi zbliżenie, wzrasta jedność jednostki i państwa w społeczeństwie socjalistycznym, na obiektywnej podstawie zbieżności zasadniczych, społecznych i indywidualnych celów i interesów.

Recenzowana praca składa się z czterech rozdziałów. W rozdziale I zatytułowanym „Państwo, społeczeństwo i jednostka” autor dokonuje charakterystyki poszczególnych sfer współdziałania państwa socjalistycznego i jednostki. Na uwagę zasługują tutaj rozważania dotyczące socjalistycznej praworządności (s. 57 i nast.). Zdaniem W. A. Patiulina jednym z najlepszych środków walki o praworządność jest możliwość zaskarżenia przez obywateli i organizacje społeczne poszczególnych aktów prawnych jako sprzecznych z konstytucją. A zatem jest on zwolennikiem sądowej kontroli konstytucyjności ustaw (s. 65). Rozdział II pt. „Interesy, rola i znaczenie we wzajemnych stosunkach państwa i jednostki” zawiera rozważania wskazujące na ścisły związek interesu społecznego i jednostkowego, ich niesprzeczny charakter w państwie socjalistycznym, jak również na możliwość występowania określonych konfliktów na linii jednostka — społeczeństwo. Autor wskazuje na przyczyny tych konfliktów i próbuje formułować drogi ich przezwyciężania. Rozdział III pt. „Utrwalenie wzajemnych stosunków między państwem a jednostką przez prawo socjalistyczne” poświęcony jest analizie instytucji praw i obowiązków obywatelskich jako prawnej formie wzajemnych stosunków socjalistycznego państwa i jednostki. Ostatni — IV rozdział pt. „Prawa podmiotowe obywateli, pojęcie, stadia realizacji i gwarancje” zawiera szereg niesłychanie interesujących spostrzeżeń dotyczących stosunków między jednostką a państwem, analizowanych przez pryzmat praw obywatelskich, określonych przez autora jako prawa podmiotowe.

Ograniczone ramy recenzji nie pozwalają ustosunkować się do wszystkich wątków poruszonych w pracy W. A. Patiulina, dlatego też chciałbym jedynie wskazać na te aspekty, które będą szczególnie zainteresowanie ze względu na ich nowatorskie, a często również dyskusyjne ujęcie.

Autor recenzowanej pracy wiele uwagi poświęca problemowi jedności praw i obowiązków obywatelskich. Zasada ta traktowana jest jako jedna z podstawowych cech charakteryzujących socjalistyczną koncepcję praw i obowiązków obywatelskich. Ranga jej wzrosła zwłaszcza w ostatnim okresie, w związku z silniejszym, niż to miało miejsce dotychczas, akcentowaniem odpowiedzialności poszczególnych obywateli za pomyślny rozwój ich ojczyzny. Omawianą tutaj zasadę traktuje się zazwyczaj w polskiej literaturze przedmiotu (por. liczne publikacje J. Jończyka i J. Bafii na ten temat), jako swoistą współzależność występującą między prawami i obowiązkami posiadanymi przez daną jednostkę. W kwestii tej W. A. Patiulin prezentuje nieco odmienny pogląd. Jego zdaniem teza jakoby jedność praw i obowiązków<sup>7</sup> dotyczyła wyłącznie faktu, że obywatele mają nie tylko prawa, ale i obowiązki wypacza istotę omawianej zasady polegającą na tym, iż prawo jednego podmiotu pociąga za sobą obowiązek innego podmiotu i odwrotnie. Jak słusznie zauważa W. A. Patiulin, wzajemny związek praw i obowiązków wymaga istnienia minimum dwóch podmiotów stosunku prawnego, a zatem posiadanie przez obywatela kompleksu praw wymaga istnienia odpowiedniego kompleksu obowiązków państwa, podobnie nałożenie jakichkolwiek obowiązków na obywateli wymaga istnienia odpowiednich praw państwa. Nie ulega bowiem wątpliwości, stwierdza autor, że prawa obywateli bez obowiązków państwa traktować można jako puste deklaracje, a obowiązki obywatelskie bez praw państwa jako pobożne życzenia. W

konsekwencji W. A. Patulin wyraźnie akcentuje, że niewywiązywanie się przez obywateli z nałożonych na nich obowiązków powinno pociągać za sobą określone prawem sankcje, lecz nie może prowadzić do ograniczenia przyznanych obywatelowi praw. Sądzę, że proponowana przez autora recenzowanej pracy interpretacja zasady jedności praw i obowiązków obywatelskich jest interesująca, chociaż zarzucić jej można zbytnią jednostronność. Wskazuje ona co prawda na bardzo istotne związki zachodzące między uprawnieniem obywatela a obowiązkiem państwa oraz między obowiązkiem obywatela a uprawnieniem państwa, lecz wskazane przez autora relacje nie wyczerpują istoty zagadnienia. Zasada współzależności oznacza przecież m. in., że status prawny obywatela wyznaczony jest zarówno przez prawa, jak i przez obowiązki, jak również i to, że zarówno prawa, jak i obowiązki służą zaspokojeniu i realizacji interesów jednostki i społeczeństwa.

Na uwagę zasługują rozważania autora dotyczące problemu gwarancji konstytucyjnych praw i obowiązków obywateli. W. A. Patulin proponuje wyodrębnienie tzw. gwarancji organizacyjnych, które wyrażają działalność organów państwowych, urzędników i organizacji społecznych, prowadzaną zgodnie ze społeczno-politycznymi zasadami socjalizmu, na podstawie i w wykonaniu Konstytucji ZSRR i ustawodawstwa radzieckiego w celach zabezpieczenia najpełniejszej i najbardziej wszechstronnej realizacji praw przysługujących obywatelom i wypełniania nałożonych na nich obowiązków (s. 236). Powyższa propozycja jest na pewno interesująca, sądzą jednak, że trudno byłoby znaleźć teoretyczne uzasadnienie dla tego postulatu. Brak bowiem wyraźnego kryterium, które pozwoliłoby na wyodrębnienie gwarancji organizacyjnych od innych rodzajów gwarancji, a zwłaszcza ideologicznych czy politycznych. Z drugiej jednak strony rację ma autor, kiedy wskazuje, iż działalność organów państwowych, urzędników i organizacji społecznych decyduje o realności praw obywatelskich. Jednakże działalność ta jest przejawem istnienia i funkcjonowania określonego systemu gwarancji, nie można jej natomiast traktować jako samoistnej gwarancji.

Pewnym mankamentem pracy jest zachwianie proporcji między problematyką praw a problematyką obowiązków obywatelskich. Jest to typowa sytuacja spotykana w zdecydowanej większości prac traktujących o prawach i obowiązkach obywatelskich. Problem obowiązków obywatelskich tradycyjnie pozostaje w cieniu problemu praw. Dla przykład w § 4 rozdziału IV zatytułowanym „Równość praw i obowiązków” autor ogranicza się wyłącznie do równości praw, pomijając całkowicie problem równości obowiązków, również bardzo istotny. Można by sądzić, że autor nie w pełni docenia specyfikę zagadnienia obowiązków obywatelskich.

Powyższe uwagi nie mogą jednak wpłynąć ujemnie na globalną ocenę pracy W. A. Patulina, która musi być bardzo wysoka. Niewątpliwą zasługą autora jest nowatorskie i oryginalne podejście do analizy prawnych aspektów stosunków państwo — jednostka. Można by rzec, że autor rozpatruje ten problem przez pryzmat praw i obowiązków jednostki i jej roli w społeczeństwie socjalistycznym. Jest to bez wątpienia bardzo oryginalne ujęcie, rzadko spotykane w socjalistycznej literaturze przedmiotu. Dlatego też uważam, że praca stanowi doniosły wkład do badań nad instytucją praw i obowiązków obywatelskich w państwie socjalistycznym. Nie oznacza to oczywiście, iż wszystkie tezy autora można przyjąć bez zastrzeżeń. Wiele z nich na pewno budzi sprzeciw i wątpliwości. Jednakże prowokowanie dyskusji jest również poważną zaletą prac naukowych.

Konkludując uważam, że interesująca i wartościowa książka W. A. Patulina zasługuje na baczną uwagę polskiego czytelnika i to nie tylko specjalisty.

G. Müller, *Der Leistungsbegriff im Arbeitsverhältnis. Zugleich ein Beitrag zur Bestimmung von Begriff und Rechtsnatur des Arbeitsverhältnisses*, Bern—Frankfurt/M 1974, ss. 329.

Tytuł pracy, a zwłaszcza jej podtytuł, wyznacza dość precyzyjnie zakres przedmiotowy rozważań autora, ale wymaga pewnego wyjaśnienia. Wbrew sugestii tytułu, autor nie wychodzi bowiem od analizy treści i przedmiotu świadczeń w stosunku pracy, aby dojść na tej podstawie do ewentualnych ustaleń odnośnie do jego charakteru prawnego, ale zajmuje się w istocie weryfikacją poglądu traktującego stosunek pracy jako osobowopravny stosunek wspólnoty. Wskazując na występowanie takiego poglądu w doktrynie prawa pracy RFN, autor nie kryje już we wstępie, iż sam nie należy do jego zwolenników. Píše bowiem, że pojęcia osobowopravnego stosunku wspólnoty nie udało się doktrynie przedstawić tak jasno, aby mogło ono służyć rozwiązywaniu problemów praktycznych. Pojęcie to nie stanowi też żadnego precyzyjnego kryterium zastosowalności prawa zobowiązań do stosunku pracy. Ponadto charakterystyczne dla teorii wspólnoty ujęcie obowiązku wierności, sprowadza ten ostatni do roli swoistej klauzuli generalnej, umożliwiając ukształtowanie w jej ramach wszelkich powiązań prawnych między pracownikiem i pracodawcą, z pominięciem umowy o pracę. Dopiero po takim wprowadzeniu przedstawia autor tezę swojej pracy. Chodzi mu mianowicie o ustalenie rzeczywistej treści świadczeń ze stosunku pracy oraz odpowiedź na pytanie, czy świadczenia te zawierają jakieś elementy osobowopravne, czy też jedynie elementy zobowiązaniowe. W pierwszym wypadku oznaczałoby to, zdaniem autora, że pojęcie świadczeń ze stosunku pracy nie mieści się w pojęciu świadczeń cywilnoprawnych i stosunek pracy odróżnia się swoim charakterem od stosunków zobowiązaniowych. Natomiast w drugim wypadku należałoby uznać stosunek pracy za stosunek wyłącznie zobowiązaniowy, a w konsekwencji dopuścić w prawie stosunku pracy stosowanie przepisów prawa zobowiązań bez żadnych zmian i ograniczeń (s. 2). Taki sposób postawienia problemu może z metodologicznego punktu widzenia budzić zastrzeżenie, zwłaszcza że autor poza alternatywą: osobowopravny stosunek wspólnoty albo stosunek zobowiązaniowy prawa cywilnego, wydaje się wykluczać możliwość innej oceny charakteru prawnego stosunku pracy.

Zakres przedmiotowy pracy podzielony został na cztery części zatytułowane kolejno: „Pojęcie stosunku pracy”, „Pojęcie świadczenia”, „Świadczenie w stosunku pracy” oraz „Świadczenie i świadczenie wzajemne w stosunku pracy”. Rozprawę kończy próba definicji stosunku pracy oraz ustalenia jego charakteru prawnego. W pierwszej części wychodzi autor od pojęcia stosunku zobowiązaniowego według BGB, a następnie omawia stosunek z umowy o usługi (§ 611), zaliczając stosunek pracy do jego odmian. Z kolei analizuje szczególnie właściwości stosunku pracy, które według doktryny RFN odróżniają go od stosunku z umowy o usługi. Autor trafnie polemizuje zwłaszcza z zapatrywaniami A. Huecka i A. Nikischa, którzy różniąc się w kwestii oceny źródeł powstania stosunku pracy, jego istoty upatrują zgodnie w osobowopravnym stosunku wspólnoty. G. Müller zauważa, że zawarte w poglądach tych autorów przeciwstawienie stosunków zobowiązaniowych, jako nastawionych na wymianę wzajemnych świadczeń albo stosunków wspólnoty, nie stanowi żadnej alternatywy. Pod pojęciem stosunku zobowiązaniowego doktryna RFN rozumie bowiem współcześnie — pomijając poszczególne typy zobowiązań — więź prawną, która poza powinnością spełnienia określonego świadczenia obejmuje także obowiązki innego jeszcze zachowania się. Treść tych obowiązków nie jest przy tym ostatecznie ustalona w chwili powstania zobowiązania, ale dopiero w toku jego realizacji i przy uwzględnieniu okoliczności konkretnej sytuacji (s. 46 i 57). W konkluzji twierdzi autor, że stosunek pracy nie jest ani stosunkiem osobowopravnym,

ani stosunkiem wspólnoty, wobec czego nie może być charakteryzowany tymi pojęciami (s. 60). O odrębności stosunku pracy nie świadczy też obowiązek pieczy, czy obowiązek wierności, które stanowią jedynie szczególną nazwę dla powinności właściwej (na podstawie § 242 BGB) wszystkim stosunkom zobowiązaniowym, tj. powinności spełnienia świadczenia według zasad wiary i wierności, z uwzględnieniem panujących zwyczajów (s. 63 - 64).

Uznając, że wobec tego szczególnie charakter danego zobowiązania zależy musi od rodzaju i charakteru umówionych świadczeń, drugą część pracy poświęca autor wszechstronnemu rozważeniu pojęcia świadczenia w prawie zobowiązań, w stosunku zobowiązaniowym oraz w zobowiązaniach wzajemnych i zobowiązaniach o charakterze ciągłym. Istotne znaczenie dla analiz w trzeciej części, ma dokonane tu ustalenie, że pojęcie świadczenia w stosunku zobowiązaniowym według BGB występuje zarówno w wąskim, jak i szerokim znaczeniu. Świadczenie *sensu stricto* stanowi to zachowanie się dłużnika, które w celu spełnienia zobowiązania skierowane jest bezpośrednio na zadośćuczynienie uzgodnionego między stronami interesu wierzyciela. Natomiast świadczeniem *sensu largo* jest całokształt zachowań, które w stosunku zobowiązaniowym stanowią przedmiot obowiązku dłużnika i których spełnienia może się domagać wierzyciel. Podział ten, jako zbyt ogólny dla ukazania złożoności stosunku zobowiązaniowego, uzupełnia autor podziałem obowiązków dłużnika, według kryterium ich każdorazowego celu, na obowiązki: 1) świadczenia (świadczenia głównego i świadczeń ubocznych), 2) zabezpieczające wykonanie świadczenia, 3) dbałości o umowne interesy wierzyciela, 4) ochrony innych dóbr prawnych wierzyciela (s. 96 i n.).

Trzecia część pracy zawiera analizę świadczenia ze stosunku pracy, w rozbiciu na powinności pracownika i pracodawcy. Z uwagi na treść § 611 BGB, punktem wyjścia jest pojęcie świadczenia usług. Autor twierdzi, że „usługi stanowi każda działalność, którą jeden podmiot prawa zobowiązuje się świadczyć na rzecz drugiego podmiotu, o ile działalność ta według poglądów panujących w obrocie traktowana jest jako „praca”, a więc gdy służy zaspokojeniu potrzeb (niekoniecznie gospodarczych) innego podmiotu” (s. 129). Chociaż pojęcia usług i pracy są równoznaczne, to stosunek pracy należy jedynie do grupy stosunków z umowy o usługi i stąd autor poszukuje kryterium odróżniającego obowiązek świadczenia pracy na podstawie umowy o pracę, od obowiązku świadczenia usług na podstawie umowy o usługi. Analizując odpowiednie poglądy doktryny odrzuca kolejno kryteria: włączenia się pracownika w sferę władztwa pracodawcy, oddania siły roboczej pracownika do dyspozycji pracodawcy, świadczenia w osobistej zależności od pracodawcy, z jego konsekwencją w postaci samodzielnego obowiązku posłuszeństwa, jak i kryterium określenia przedmiotu pracowniczego świadczenia jedynie z pomocą przesłanek rodzajowych, a nie zindywidualizowanych. W tym ostatnim wypadku trudno się zgodzić z autorem, zwłaszcza kiedy tytułem przykładu indywidualnie określonego świadczenia w stosunku pracy, podaje zobowiązanie się do wykonania określonego gobelinu (s. 156). Sądzę bowiem, że również w tzw. umowie na czas wykonania określonej pracy mamy do czynienia z rodzajowo określonym przedmiotem zobowiązania (np. tkactwo artystyczne), a następnie z poleceniem wykonania określonego gobelinu, oczywiście bez odpowiedzialności pracownika za rezultat pracy. Polecenie takie (z uwagi na cel umowy) wydawane jest wyjątkowo już w fazie porozumiewania się stron — choć dopiero po uzgodnieniu rodzaju pracy. Pracownik musi więc objąć swoją świadomością i wolą jedynie to, iż poleczone do wykonania zadanie wyznacza równocześnie czasokres trwania stosunku pracy.

Odrzucając cechy świadczenia pracy wskazane wyżej, autor opowiada się za kryterium świadczenia w warunkach podporządkowania poleceniom pracodawcy. Ponieważ uprawnienia dyrektywnie nie są w BGB unormowane, autor uważa, iż źródłem ich może być jedynie umowa, przy czym w braku wyraźnego porozumienia

stron, należy przyjąć dorozumianą wolę pracownika (s. 160). Za szczególnie trafne uważam zapatrywanie, iż zakres uprawnień dyrektywnych nie musi się w każdym konkretnym stosunku pracy rozciągać koniecznie na przedmiot, czas, miejsce i metodę świadczenia pracy. Konieczność taka istnieje jedynie w odniesieniu do organizacji świadczenia pracy, a więc wykorzystania i podziału czasu pracy, jak też wyznaczenia formalnego zachowania się w procesie pracy. Podporządkowanie pracownika co najmniej w zakresie organizacji świadczenia pracy, stanowi element odróżniający to świadczenie od świadczenia usług (s. 168). Jeśli idzie o inne obowiązki pracownika, to autor krytykuje zwłaszcza określanie ich zbiorczym pojęciem obowiązku wierności. Obowiązek ten bez dorabiania mu specjalnej ideologii pełni bowiem identyczną funkcję co zasady wiary i wierności w każdym stosunku zobowiązaniowym, wyznaczając katalog pozostałych — poza obowiązkiem świadczenia *sensu stricto* — powiniennych zachowań pracownika. Obowiązki te dzieli autor według przyjętego wcześniej kryterium ich każdorazowego celu, akcentując, iż niektóre obowiązki mogą się aktualizować także przed nawiązaniem lub po rozwiązaniu stosunku pracy.

Do obowiązków pracodawcy zalicza autor obowiązek świadczenia wzajemnego w postaci wynagrodzenia za wykonaną pracę, udzielanego jednak nie tylko w formie wynagrodzenia bieżącego, ale także z tytułu urlopu wypoczynkowego i tzw. renty zakładowej (*Ruhegeld*). Z przyczyn podobnych jak przy obowiązku wierności, odrzuca natomiast koncepcję obowiązku pieczy ze strony pracodawcy, dzieląc pozostałe jego obowiązki identycznie jak w wypadku pracownika. G. Müller zauważa też, że pracodawca jako wierzyciel świadczenia pracy, może być nie tylko uprawniony do jego przyjęcia, ale także zobowiązany do dbałości o interesy pracownika bezpośrednio lub pośrednio związane z tym świadczeniem. Chodzi tu nie tylko o zaniechanie wszelkich działań utrudniających świadczenie pracy, ale także o problem pozytywnego obowiązku umożliwienia dopełnienia tego świadczenia. Autor neguje istnienie takiego generalnego obowiązku, ograniczając go do cywilistycznej konstrukcji obowiązku współdziałania wierzyciela pod rygorem popadnięcia w zwłokę. Stwierdzając, że obowiązek zatrudnienia nie jest prawnie uregulowany, autor krytykuje wywodzenie go z „istoty stosunku pracy”, z obowiązku pieczy, czy obowiązku wierności. Uważa też, że pogląd o istnieniu interesu w rzeczywistym świadczeniu pracy może się odnosić jedynie do pracowników posiadających specjalistyczne przygotowanie. Pracownicy bez kwalifikacji, zatrudnieni przy pracach prostych, są bowiem zainteresowani tylko w trwaniu stosunku pracy i otrzymywaniu wynagrodzenia. Posiadanie kwalifikacji — niezależnie od chęci ich utrzymania i rozwoju — może natomiast powodować chęć rozwoju własnej osobowości m. in. przez wykonywanie umówionej pracy. Nie jest to jednak żadna reguła, gdyż wystarczy wskazać przykład dotychczasowej gospodyni domowej, podejmującej pracę wyłącznie z konieczności zapewnienia rodzinie środków utrzymania. Tam zaś, gdzie pracownik nie ma żadnego interesu w rzeczywistym świadczeniu, brak w ogóle miejsca dla obowiązku zatrudnienia. Zresztą ochronę takiego ewentualnego interesu może sobie zapewnić pracownik indywidualnie w umowie o pracę. Pogląd Müllera, wysoce dyskusyjny na tle innych wypowiedzi doktryny RFN, nie może być zaakceptowany w socjalistycznej teorii stosunku pracy. System organizacyjno-prawny uspołecznionego zakładu pracy sprawia bowiem, że osiągnięcie szczególnych korzyści majątkowych i osobistych z tytułu faktycznego udziału w procesie pracy jest regułą, bez względu na zajmowane stanowisko i kwalifikacje pracownika. Gdy idzie o te ostatnie, to w procesie pracy istnieje zarówno możliwość ich zdobycia czy uzupełnienia, jak też konieczność ich ciągłego doskonalenia, co oddziałuje na rozmiar osiągniętych korzyści oraz zadowolenie z wykonywania pracy i świadomość jej społecznego znaczenia. Prawo do rzeczywistego wykonywania pracy uznaje i potwierdza kodeks pracy, który w art. 22 § 1 w. zw. z art. 10 stanowi, że w ramach stosunku pracy

zakład jest zobowiązany do racjonalnego zatrudniania pracownika za wynagrodzeniem. Sądzę, że jest to równoznaczne z uznaniem możliwości dochodzenia roszczeń o dopuszczenie do pracy, choć niektóre elementy tej konstrukcji jurydycznej, ukształtowane jeszcze przed wejściem w życie kodeksu pracy, będą obecnie wymagały pewnych modyfikacji (zwłaszcza termin dochodzenia roszczenia).

Ostatnia część pracy traktuje o wzajemności świadczeń w stosunku pracy i wyjątkach od tej zasady, jak również zawieszeniu obowiązku dopełnienia obu, względnie każdego ze świadczeń. Zainteresowanie budzi zwłaszcza prawa do wynagrodzenia pomimo nieświadczenia pracy w sytuacjach nie naruszających, zd. autora, zasady wzajemności. Wchodzące tu w grę wypadki, tj. zwłoka wierzyciela, jednostronne odsunięcie pracownika od wykonywania pracy, sytuacje objęte ryzykiem zakładowym oraz urlop wypoczynkowy i tzw. renta zakładowa — dają się według autora rozwiązać wyczerpująco i w sposób zadowalający przepisami BGB. O tym, że teza ta nasuwa jednak wątpliwości, przekonuje np. analiza przypadków tzw. ryzyka zakładowego, kiedy to w sensie cywilistycznym zachodzi niemożliwość świadczenia, za którą nie odpowiada żadna ze stron. Autor kwestionuje pogląd, że przepisy BGB nie zawierają żadnego stosowanego dla tej sytuacji uregulowania, wobec czego należy odwołać się do tzw. teorii sfer. Według tej teorii zaistnienie przeszkody ze sfery ryzyka pracodawcy nie powoduje utraty prawa do wynagrodzenia; przeciwnie skutki wywołują natomiast przeszkody ze sfery ryzyka pracowników (np. strajk we własnym czy kooperującym zakładzie). G. Müller uważa bowiem, że teoria sfer to nic innego jak specjalny system przypisywalności stronom skutków zdarzeń powodujących utratę przedmiotu ich własnego świadczenia, a więc koncepcji znanej w literaturze BGB pod pojęciem *Vertretenmüssen*. Przepisy ogólne (§ 323 i in.) nie wyodrębniają przeszkód świadczenia w zależności od ich wywołania. Normują je natomiast według kryterium naruszenia obowiązków oraz „obiektywnych” przeszkód w świadczeniu, rozpatrywanych w aspekcie ogólnej zasady *Vertretenmüssen*. Autor uważa, że brak jest powodów, dla których tę ostatnią zasadę nie można by było rozszerzyć po stronie pracodawcy o ponoszenie skutków ryzyka. Wówczas problem ryzyka zakładowego przedstawiałby się według niego następująco: „jeśli niemożliwość świadczenia pracy następuje z przeszkód dotyczących ryzyka za które odpowiada pracodawca, w grę wchodzi § 324 ust. 1 BGB; w razie zaś przeszkód z przyczyny w ogóle nie usuwalnej albo pozostałych, nie związanych z ryzykiem — stosować należy § 323 BGB” (s. 277). W drugim wypadku pracownik traci prawo do wynagrodzenia. Koncepcja ta nie jest dość jasna, zwłaszcza że autor bliżej jej nie rozwija i nie podaje przykładu zdarzeń o charakterze ryzyka za które odpowiada pracodawca. Autor wydaje się też nie zauważać, że wobec istnienia przepisu § 616 BGB, konieczność pozbawienia pracownika prawa do wynagrodzenia na podstawie § 323 w jakimkolwiek z przypadków ryzyka zakładowego, a więc w okolicznościach nie tylko nie zawinionych, ale w ogóle nie dotyczących osoby pracownika, jest właśnie oczywistym dowodem nieadekwatności przepisów BGB dla podobnych sytuacji w stosunku pracy.

Rozważania autora kończy definicja stosunku pracy, uznająca go za zobowiązanie wzajemne o charakterze ciągłym, nakierowane na wymianę pracy podporządkowanej co najmniej w zakresie jej organizacji oraz wynagrodzenia (s. 314). Jeszcze raz podkreślono też, że wymiana ta nie następuje w stosunku wspólnoty, jakkolwiek pracodawca jest niekiedy zobowiązany do wynagrodzenia bez otrzymania świadczenia wzajemnego.

Ramy recenzji nie pozwalają wskazać, a tym bardziej omówić wszystkich nawet najciekawszych czy kontrowersyjnych wątków tej pracy. Pracy niewątpliwie interesującej i pobudzającej do wielu przemyśleń. Odsyłając zainteresowanego czytelnika do lektury pracy G. Müllera, trudno się jednak oprzeć dwóm refleksjom ogólniejszej natury. Recenzowana rozprawa wykazuje, jak niewiele pozostało już we

współczesnej doktrynie RFN zwolenników teorii wspólnoty w ujęciu. A. Nikischa. Z drugiej jednak strony rozprawa unaocznia, że wszelkie próby wtłoczenia stosunku pracy w ramy „czystego” stosunku wymiany w rozumieniu prawa cywilnego, muszą budzić poważne zastrzeżenia. Zbyt wiele odstępstw od tego modelu charakteryzuje dzisiejszy stosunek pracy, aby można zaprzeczać, iż stał się on zobowiązaniem szczególnego rodzaju.

Andrzej Kijowski

*Ausländerbeschäftigung und internationale Politik*, Praca zbiorowa pod red. R. Lohrmana i K. Manfrassa, München—Wien 1974, ss. 391.

Problematyka pracowników cudzoziemskich stanowi przedmiot szczególnego zainteresowania naukowego w krajach, w których są oni zatrudnieni, w szczególności zaś RFN. Staje się też przedmiotem badań nie tylko ekonomistów, socjologów czy prawników, lecz także polityków. Jest ona nie tylko wewnętrzną sprawą państw, które zatrudniają pracowników cudzoziemskich czy też państw, z których pochodzą, ale również sprawą polityki międzynarodowej, wywołującej określone skutki prawnie regulowane odpowiednimi umowami międzynarodowymi.

Praca, której redaktorami są Reinhard Lohrmann i Klaus Manfrass jest dziełem zbiorowym. Autorami poszczególnych części, obok pracowników naukowych z RFN są profesorowie Ivo Baučić z Zagrzebia, Massimo Livi Bacci z Florencji i Ekmel Zadil z Istanbuhu. Reprezentowani są więc tutaj przedstawiciele państw, z których rekrutuje się największa liczba cudzoziemskich pracowników.

Jednym z celów pracy było nie tylko ukazanie problemów politycznych związanych z zatrudnieniem cudzoziemców i stosunkami międzynarodowymi, ale również z różnorodnymi skutkami, jakie wywołuje emigracja zarobkowa siły roboczej w krajach, które się jej pozbywają i w krajach, które ją zatrudniają.

Praca składa się więc z czterech obszernych rozdziałów omawiających: genezę międzynarodowej migracji sił roboczych, rezultaty gospodarcze spowodowane zatrudnieniem cudzoziemskich pracowników, państwa z których rekrutują się pracownicy cudzoziemscy oraz wyniki gospodarcze emigracji zarobkowej dla tych państw, wreszcie migracja sił roboczych a stosunki międzynarodowe.

Z przeglądu tytułów rozdziałów widać, że praca porusza szeroki wachlarz zagadnień, ale trzeba podkreślić, że z dotychczasowych opracowań stanowi najbardziej kompleksowe ujęcie problemu pracowników cudzoziemskich na terenie Europy Zachodniej. Wykorzystano też w pracy bogate materiały źródłowe. Warto więc zatrzymać się nad niektórymi jej rozdziałami, by uzmysłowić sobie sytuację pracowników cudzoziemskich w 1972 r.

W pierwszym rozdziale autor przedstawia genezę i rozwój międzynarodowej migracji sił roboczych, która na terenie RFN we wrześniu 1972 r. osiągnęła najwyższy poziom zamykający się liczbą 2,352 mln zarejestrowanych cudzoziemców. Stanowiło to 10,8% ogólnej liczby zatrudnionych w RFN. Razem z rodzinami pracowników cudzoziemskich liczba ta wzrasta do 4,0 mln osób.

We Francji liczba cudzoziemców, jak podały źródła oficjalne na dzień 1 I 1973 r., wynosiła 3,776 mln, w tym 1,8 mln pracowników cudzoziemskich. Stanowiło to 8% ogólnej liczby zatrudnionych. W Szwajcarii w 1971 r. zatrudnionych było 660 000 cudzoziemców (18,6% ogółu zatrudnionych), w Szwecji w 1972 r. zatrudnionych było 221 000 pracowników cudzoziemskich, głównie z Finlandii, co stanowiło 5,8% ogółu zatrudnionych. W Austrii w 1973 r. zatrudniono 250 000 cudzoziemców, stanowiło to

9,4 ogółu zatrudnionych. W Holandii w 1973 r. zatrudnionych było 125 000 pracowników cudzoziemskich, co wynosiło 3,2% ogółu zatrudnionych.

Według przeprowadzonych badań socjologicznych przyczynami migracji zarobkowej były: niemożność znalezienia pracy w ojczyźnie — 53%, chęć poprawy zarobków (dochodów) — 16%, powody rodzinne — 9%, inne powody (psychologiczne, moralne, polityczne) — 22%. W niektórych krajach, z których rekrutują się cudzoziemcy pracownicy istniała już długa tradycja migracji zarobkowej. Do krajów tych należą: Włochy, Hiszpania, Portugalia i Turcja.

W trzecim rozdziale autor omawia gospodarcze wyniki związane z zatrudnieniem sił roboczych z Jugosławii, Turcji i Włoch. Te bowiem państwa dostarczają przeważającej ilości pracowników zatrudnionych w RFN i innych krajach Europy Zachodniej. Przedstawione także zostały w formie licznych tabel i wykresów dane dotyczące wzrostu liczby zatrudnionych Jugosłowian w RFN i innych krajach Europy Zachodniej w latach 1954 - 1972, wolnych miejsc pracy, wykształcenia Jugosłowian podejmujących pracę za granicą, próby wykazania ile osób, które wkroczyły w wiek produkcyjny znalazło zatrudnienie w kraju, a ile pozostało bez pracy, udziału poszczególnych narodów Jugosławii w zatrudnieniu na terenie RFN, motywów emigracji, przekazywanych do krajów macierzystego zarobków, liczby motywujących do kraju ojczystego pracowników. Jak wynika z tego przeglądu danych statystycznych problematyka ta została opracowana w sposób dokładny na podstawie materiałów z RFN jak i jugosłowiańskich.

W podobny sposób potraktowana została problematyka tureckich i włoskich pracowników zatrudnionych na terenie RFN. Tutaj również wykorzystano materiały statystyczne zebrane tak przez stronę niemiecką (RFN) jak i włoską i turecką.

W rozdziale czwartym wreszcie omówiono działalność międzynarodowych organizacji i ich stosunku do migracji zarobkowej. Zdaniem autora stosunek ten powinien być określony nie tylko przez umowy bilateralne i wielostronne, lecz znaleźć swoje właściwe miejsce w ramach organizacji międzynarodowych. Chodzi tu o Międzynarodową Organizację Pracy, Światową Organizację Zdrowia, ONZ, UNESCO, OECD, EWG i Radę Europejską.

Po raz pierwszy w pracy tej wspomina się o Polakach, którzy znaleźli przed wojną lub też po jej zakończeniu zatrudnienie w przemyśle i górnictwie RFN. Stawia się to jako przykład umiejętności współżycia z ludnością niemiecką, przy utrzymaniu swej przynależności narodowej. Warto byłoby zainteresować się bliżej tą ostatnią problematyką, gdyż w piśmiennictwie polskim do tego czasu problem ten nie jest opracowany. Recenzowana praca może być punktem wyjścia dla podjęcia tego rodzaju badań.

Książka daje czytelnikowi dobry pogląd na sytuację polityczną cudzoziemców w RFN i jej reperkusję w ich krajach ojczystych. Zbyt mało uwagi poświęcono natomiast problematyce związanej z prawnomiędzynarodową regulacją ich położenia. Problem ten pozostaje nadal otwarty i oczekuje na swe opracowanie.

Ewa Wąsicka-Chmieluk

G. Myrdal, *Przeciw nędzy na świecie*, Warszawa 1975, PWN, ss. 514.

Gunnara Myrdala, wybitnego szwedzkiego ekonomistę, laureata nagrody Nobla, znanego działacza gospodarczego i politycznego nie trzeba chyba przedstawiać polskiemu czytelnikowi. Szkoda jednak, że omawiana poniżej praca *Przeciw nędzy na świecie* jest dopiero drugą pozycją tego autora tłumaczoną na język polski, a pierwsza tj. *Teorie ekonomiczne a kraje gospodarczo rozwinięte* ukazała się aż przed

18 laty. Nieznane są w zasadzie szerszemu gronu czytelników publikacje Myrdala z lat sześćdziesiątych, a to dziesięciolecie było najpłodniejszym okresem w życiu szwedzkiego ekonomisty. Spod jego pióra wyszły w tym czasie m. in. takie prace, jak *Wyzwanie obfitości* czy dzieło zycia — ponad 2000-stronicowy *Dramat Azji. Przeciw nędzy na świecie* jest w pewnym sensie pochodną tamtych prac, a w szczególności tej ostatniej.

Jakże inna jest to praca pod względem sposobu pisania, warsztatu naukowego od całej masy publikacji ekonomicznych przesyconych liczbami, sformalizowanymi analizami itp. Aż się wierzyć nie chce, że w ponad 500-stronicowej pracy ekonomicznej nie ma ani jednej tabeli, a liczb w tekście jest dosłownie na lekarstwo.

Podkreślam na wstępie te właśnie zalety pracy, gdyż stanowić one mogą wzór dla wielu publikacji naszych rodzimych ekonomistów, jak należy pisać, by prace nie tracąc nic ze swych walorów naukowych mogły być czytane nie tylko przez fachowców oraz spotykały się z rezonansem społecznym. Słusznie pisał Myrdal: „Ekonomista, który pragnie mieć wpływ na wybór polityki postępowania, musi w ostatecznej instancji przekonać zwykłych ludzi, a nie tylko swych kolegów-ekonomistów. Oto dlaczego napisałem mniejszą książkę w sposób możliwie najprostszy nie odbierając jej przy tym, mam nadzieję, ścisłości logicznej” (s. 475).

Swoista awersja Myrdala do liczb i formalizowania analiz bierze się z autopsyjnej znajomości sposobów sporządzania statystyk, z różnych, tendencyjnych z reguły, manipulacji liczbami, jakie czynią niektóre instytucje międzynarodowe. Całą pracę opiera Myrdal prawie na autopsji, na tym co sam widział, dowiódł, przemyślał itp. Nie jest — jak to często u nas bywa — ekonomistą czerpiącym swoje twórczo naukowe tylko z roczników i opracowań statystycznych, swoistym molem rocznikowym. Sprzeciwia się takiemu stylowi pracy. „Oskarżam ekonomistów konwencjonalnych o to — pisze autor *Dramatu Azji* — iż zapełnili swe książki nie ugruntowanymi danymi i na tym właśnie materiale oparli swe wnioski bez krytycznego, dokładnego ich zbadania, co powinno być naszym obowiązkiem jako uczonych” (s. 474).

G. Myrdal jest ekonomistą. Jakże jednak daleko wychodzi w swej pracy poza tzw. czysty ekonomizm czy jak to sam nazywa, ekonomię konwencjonalną. Nie przywiązuje wielkiej wagi do niektórych mierników ekonomicznych rozwoju krajów Trzeciego Świata jak np. tempo wzrostu produktu społecznego, zatrudnienia, wskaźniki inwestycji, oszczędności itp. Krytykuje ekonomistów, którzy na podstawie tych wskaźników próbują wydawać opinie i budować teorie. Konfrontacja tych „teorii” z życiem kończy się z reguły niekorzystnie dla pierwszych.

Wyszedł więc Myrdal daleko poza opłotki ekonomii nie przestając jednak być ekonomistą. I to jest największa zaleta jego pracy. Stąd też *Przeciw nędzy na świecie* ma wszelkie znamiona kompleksowości, adekwatności do realiów nierozwiniętej gospodarczo i społecznie części naszego globu.

Scharakteryzujemy pokrótce pracę. Składa się ona z czterech części. Szczupłe rozmiary omówienia nie pozwalają na inne, poza hasłami, wyszczególnienie najistotniejszych problemów.

Część pierwsza pt. „Problemy metodologiczne” składa się z dwóch rozdziałów. W pierwszym polemizuje Myrdal z dotychczasowym dorobkiem ekonomii na polu badania krajów mało rozwiniętych. Zarzuca ekonomistom zbyt wąskie ujęcie problemu rozwoju Trzeciego Świata, widzenie go tylko w kategoriach ekonomicznych z pominięciem całej gamy tzw. czynników pozaekonomicznych bądź tylko ich wyszczególnienie ew. sztuczne „doklejenie” do teorii ekonomicznych. Ten ostatni zabieg przyrównuje Myrdal do wrzucania drożdży do pieca z upieczonym chlebem.

W rozdziale drugim omawia Myrdal warunki, w jakich znajdują się kraje cofane wchodzące na drogę samodzielnego rozwoju.

Drugą, zasadniczą część omawianej książki zatytułował autor: „Potrzeba radykalnych reform w krajach mało rozwiniętych”. Tytuł ten można uznać równo-

czeńście za generalną konkluzję książki. Myrdal prezentuje tu dość wnikliwie podstawowe problemy, z jakimi borykają się kraje Trzeciego Świata, których rozwiązanie jest niezbędnym warunkiem rozwoju.

Problem pierwszy to zagadnienie stratyfikacji społecznej. Istnieje kolosalne zróżnicowanie społeczne ludności, które wcale nie wykazuje tendencji egalitarnych. Istotnym problemem jest m. in. wpływ egalitaryzacji na rozwój tzn. czy będzie ona stymulować rozwój, czy też go hamować. Myrdal skłania się do twierdzenia, że łagodzenie zróżnicowania społecznego nie tylko nie stoi na przeszkodzie rozwoju ale jest jego nieodzownym warunkiem.

Z zagadnieniami stratyfikacji ściśle związany jest problem rolnictwa. Posiadanie i uprawianie ziemi są jednym z głównych czynników stratyfikujących społeczeństwa krajów zacofanych, żyjących głównie z rolnictwa. Na pierwszy plan wysuwają się m. in. problemy reformy rolnej, przeludnienia wsi, efektywności gospodarowania itp.

Kolejnym „jeźdźcem Apokalipsy” dla większości krajów Trzeciego Świata, głównie azjatyckich jest eksplozja demograficzna. Pewne zmniejszenie śmiertelności w ostatnich latach przy tym samym poziomie rodności przyspiesza przyrost naturalny. Dotychczasowe, wysokie tempo przyrostu naturalnego jest istotnym hamulcem rozwoju. Należy go zmniejszyć, ale jak? Oczywiście przez ograniczenie liczby urodzeń oraz ich kontrolę. Ten fragment pracy jest niewątpliwie wyraźnym ukłonem w stronę Malthusa.

Zagadnieniem oświaty poświęca Myrdal następny rozdział pracy. Bez likwidacji analfabetyzmu i rozwoju szkolnictwa kraje zacofane nie mogą marzyć o wejściu na drogę przyspieszonego rozwoju. Tymczasem, pomimo prób, liczba analfabetów nie tylko nie maleje, ale wykazuje tendencję wzrostową. Autor wnikliwie analizuje istniejący w Azji system szkolnictwa, niewiele zmieniany od czasów kolonialnych i mało przydatny na obecnym etapie rozwoju.

Znaczną uwagę poświęca Myrdal roli państwa. Wskazuje niezbicie, iż istniejące w większości krajów zacofanych aparaty władzy wcale nie przyspieszają rozwoju. Wbrew pozorom i werbalnym deklaracjom utwierdzają nawet stare struktury. Myrdal wprowadza pojęcie tzw. „miękkiego państwa”, przez co rozumie państwo o niskiej dyscyplinie społecznej, niedostatkach w ustawodawstwie oraz przestrzeganiu i egzekwowaniu prawa, nieposłuszeństwie urzędników i korupcji. Temu ostatniemu poświęca Autor znaczny fragment pracy. Dziwi się Myrdal dławczego korupcja, będąca ciężką kulą u nogi krajów Trzeciego Świata jest przemilczana przez prawie wszystkich ekonomistów. W konkluzji stwierdza potrzebę szybkiego „utwardzenia państwa”, jako jeden z elementarnych warunków powodzenia reform.

Trzecia część książki pt. „Odpowiedzialność krajów rozwiniętych” składa się z trzech rozdziałów. W rozdziale pierwszym rozprawia się Myrdal z niektórymi koncepcjami teoretycznymi m. in. o wyrównujących skutkach handlu międzynarodowego. Tymczasem — utrzymuje autor — handel oraz ruch kapitału będą utwierdzać, a nawet zwiększać istniejące dysproporcje pomiędzy krajami rozwiniętymi a zacofanymi.

Z kolei wnikliwie analizuje stosunki handlowe krajów Trzeciego Świata z krajami bogatymi, wskazując w konkluzji na ich prawdziwe oblicze, wymierzone w istocie przeciwko biednym. W następnym rozdziale przedstawia Myrdal problemy pomocy dla krajów zacofanych. Tu właśnie poddaje krytyce większość statystyk, robionych tendencyjnie w celu ukrycia właściwego oblicza i rozmiarów „pomocy”. W kolejnym rozdziale traktuje o mechanizmach i istocie tej „pomocy”.

Część czwarta składająca się z czterech rozdziałów jest w pewnym sensie rekapitulacją poprzednich rozważań i wskazaniem niektórych pożądanych kierunków polityki. Konkluzja generalna, będąca równocześnie w pewnym sensie diagnozą istniejącego stanu rzeczy w krajach Trzeciego Świata brzmi dość paradoksalnie.

Otóż grupy rządzące w krajach mało rozwiniętych widzą i głoszą ogromną potrzebę radykalnych reform, ale równocześnie są opieszale w ich realizacji, jeśli nawet ich nie bojkotują. Tu tkwi chyba istota azjatyckiego dramatu, ta niemożność ruszenia się z miejsca.

Na szczególną uwagę zasługuje rozdział XIV zatytułowany „Odpowiedzialność ekonomii jako nauki”. Niektóre uwagi autora przytoczono już na wstępie. Generalnie idzie o potrzebę zmiany metody badań problemów krajów Trzeciego Świata, stworzenie nowych, niezależnych, obiektywnych teorii rozwoju, które mogłyby zainspirować politykę i wpłynąć na wybór postępowania w przyszłości.

*Przeciw nędzy na świecie* dotyczy w zasadzie całego Trzeciego Świata. Szczególną uwagę skupił jednak autor na Azji, jako że te regiony są mu najbardziej znane. By zadość uczynić tytułowi pracy uzupełnił ją Myrdal ponad 40-stronicowym studium o Ameryce Południowej. Jest to analiza aktualnych zagadnień latynoamerykańskiego kontynentu. Tytuł suplementu „Ameryka Łacińska. Beczka z prochem” wyraźnie sugeruje generalną konkluzję autora.

Omawiana praca G. Myrdala ma charakter diagnostyczno-postulatywny. Z pierwszego zadania wywiązał się autor znakomicie. W drugim przypadku nie precyzuje natomiast zasad wyjścia z istniejącej sytuacji krajów mało rozwiniętych. Robi to świadomie ograniczając się jedynie do ogólnych sformułowań. Określenie sposobów działania należy do polityków i działaczy gospodarczych. Być może, że jest to taktyczny unik i wygodna asekuracja, gdyż niektórych konkluzji nie przystałoby formułować bądź co bądź burżuazyjnemu ekonomiście. Autor zaznacza także we wstępie, że całkowicie abstrahuje od analizy komunistycznej drogi wyjścia z zacofania, którą obrały niektóre państwa przed kilkoma dziesiątkami lat. Niemniej kilkakrotnie wspomina, analizując główne problemy i źródła zacofania, że przecież kraje ubogie wkroczywszy na drogę socjalizmu w bardzo szybkim tempie rozwiązały pomyślnie wiele z tych uciążliwych spraw. Oto przykłady: kraje socjalistyczne nie musiały podejmować radykalnych środków hamowania przyrostu naturalnego, zlikwidowały w rekordowym tempie analfabetyzm, korupcję, zlikwidowały nierówności społeczne itp. Uporały się więc w krótkim czasie z najważniejszymi problemami rozwoju, z którymi nie mogą sobie poradzić od dziesiątków lat kraje burżuazyjne. Konkluzja zdaje się nasuwać sama. Nie wymagajmy jednak od Myrdala aż tak daleko idących wniosków. Chwała mu za to, że dał naukową, rzetelną analizę stanu istniejącego, że bezkompromisowo obnażył źródła i mechanizmy nędzy setek milionów ludzi. Dobrze się stało, że praca G. Myrdala znalazła się na polskim rynku czytelnicy.

Czesław Bywalec

A. Müller, *Perspektywy rozwoju Trzeciego Świata. Przeobrażenia struktury gospodarczej*, Warszawa 1975, PWN, ss. 335.

Rozwój krajów gospodarczo słabo rozwiniętych, obejmujących dominującą część obszaru świata i prawie trzy czwarte jego ludności, należy do najbardziej istotnych problemów współczesności. Poszczególne aspekty tego rozwoju od kilkudziesięciu lat są przedmiotem zainteresowań ekonomii politycznej, zarówno burżuazyjnej, jak i marksistowskiej. Największe nasilenie dyskusji i badań miało miejsce w latach pięćdziesiątych i na początku sześćdziesiątych, kiedy to wskutek powstania nowych, niepodległych państw wytworzyło się wyraźne społeczne zapotrzebowanie na teorię dotyczącą oceny możliwości, metod i środków przezwyciężenia zacofania ekonomicznego. W ostatnich latach natomiast, przy nadal wielkiej, a nawet stale rosnącej

wadze tego zagadnienia, zainteresowanie ekonomistów problematyką rozwoju krajów Trzeciego Świata w pewnym stopniu zmalało. Czołowymi problemami badawczymi stały się zagadnienia rewolucji naukowo-technicznej, międzynarodowej integracji gospodarczej, handlu międzynarodowego, korporacji międzynarodowych, ochrony środowiska naturalnego. U źródeł pozostawienia nieco na uboczu problematyki rozwoju krajów słabo rozwiniętych tkwi również, jak się wydaje, zmniejszenie się wiary w skuteczność proponowanych przez teorię rozwiązań i sceptycyzm co do możliwości realizacji w stosunkowo krótkim okresie istotnych przemian w strukturze gospodarczej i społecznej tych krajów.

W świetle powyższych uwag ukazanie się książki A. Müllera jest niewątpliwie faktem godnym odnotowania. Również w Polsce bowiem — po okresie wyraźnego rozwoju myśli ekonomicznej w omawianej dziedzinie (problematyką tą zajmowali się m. in. M. Kalecki i O. Lange) — wystąpił pewien spadek zainteresowania problematyką rozwoju ekonomicznego krajów słabo rozwiniętych, co można wykazać na przykład na podstawie ilości publikacji książkowych. Autor omawianej pracy stwierdził — i jest to niewątpliwie bardzo trafna teza — że przedstawiciele marksistowskiej ekonomii politycznej nie powinni pozostawiać na uboczu badań nad charakterem i kierunkami rozwoju tych krajów. Wynika to zarówno z zasięgu występowania gospodarki słabo rozwiniętej, jak i z tego, że kraje te stanowią główny teren potencjalnego rozprzestrzeniania się systemu socjalistycznego. Za dodatkowy argument, przemawiający za potrzebą badania przez ekonomistów marksistowskich genezy zacofania i dróg jego eliminacji, można uznać i to, że kraje słabo rozwinięte już obecnie, a w przyszłości przypuszczalnie na jeszcze większą skalę będą partnerami handlowymi krajów socjalistycznych, w tym i Polski.

Celem omawianej pracy — jak pisze jej autor we wprowadzeniu — było podsumowanie dorobku myśli ekonomicznej poświęconej rozwojowi krajów słabo rozwiniętych i zaprezentowanie przebiegu ewolucji poglądów na temat wyboru drogi uprzemysłowienia, wykazanie konieczności stosowania wariantowych modeli wzrostu, wreszcie rozważenie głównych kierunków przekształceń strukturalnych, implikujących przemiany ustrojowe i przesłanki ewolucji ku socjalizmowi. Cel ten realizowany jest w sześciu rozdziałach książki, poświęconych kolejno: rozwojowi myśli ekonomicznej w dziedzinie teorii wzrostu gospodarczego krajów słabo rozwiniętych, zróżnicowaniu gospodarczemu i społeczno-politycznemu tych krajów w dobie współczesnej, industrializacji jako formie wzrostu gospodarczego, modelom wzrostu gospodarczego, wpływowi rolnictwa na ten wzrost, wreszcie perspektywom rozwoju krajów słabo rozwiniętych z uwzględnieniem powiązań międzynarodowych.

Trzonem pracy jest rozdział pierwszy, stanowiący jej najobszerniejszą część, będący udaną (choćby najmniej w języku polskim) \* próbą prześledzenia głównych kierunków występujących w teorii wzrostu gospodarczego krajów badanego regionu ekonomicznego. W trakcie kształtowania się tej teorii miała miejsce ewolucja poglądów od koncepcji zachowawczych do postępowych i radykalnych, ścierały się dwie skrajnie odmienne koncepcje: burżuazyjna i marksistowska. Zdaniem A. Müllera w rozwoju teorii wzrostu można wyodrębnić cztery etapy, odpowiadające głównym kierunkom kształtowania się poglądów. Etap pierwszy obejmował problematykę związaną z ustaleniem kryteriów identyfikacji stanu zacofania oraz określeniem jego istoty i przyczyn. Etap drugi w dyskusji teoretyków na temat rozwoju krajów słabo rozwiniętych stanowiły koncepcje burżuazyjne, według których rozwój ten powinien opierać się na zachowaniu tradycyjnie ukształtowanej struktury gospodarczej oraz powiązań z krajami wysoko uprzemysłowionymi.

<sup>1</sup> Warto tu zwrócić uwagę zwłaszcza na wydaną przez PWE w 1974 r. książkę węgierskiego ekonomisty T. Szentesa pt.: *Ekonomia polityczna zacofania gospodarczego*, w której m. in. bardzo obszernie przedstawione zostały rozmaite teorie niedorozwoju.

Autor omawianej książki poddał krytycznej analizie zarówno teorię „rozwoju przez handel”, jak i teorię rozwoju krajów zacofanych w drodze rozszerzania pracochłonnych kierunków produkcji. Fiasko tych koncepcji było jedną z przyczyn powstania teorii zapoczątkowania wzrostu gospodarczego i związanych z nimi teorii uprzemysłowienia krajów słabo rozwiniętych. A. Müller zaliczył do tej grupy koncepcję „kumulatywnych procesów okrężnych” R. Nurkse i G. Myrdala, teorię „wielkiego pchnięcia” P. N. Rosenstein-Rodana, teorię startu do wzrostu W. W. Rostowa, teorię źródeł akumulacji i finansowania wzrostu. Koncepcje te zostały przez autora poddane rzeczowej i interesującej ocenie, zawierającej zarówno elementy krytyki, jak i uznania dla racjonalnych postulatów i sugestii metodologicznych w nich zawartych. Ocenie poddane zostały również zaliczone do etapu czwartego teorie dotyczące wyboru technik produkcji oraz długofalowego tempa wzrostu gospodarczego krajów słabo rozwiniętych.

Omawiając treść rozdziału drugiego warto zwrócić uwagę na tezę wyrażoną przez autora na s. 89. Wyraża on tam przekonanie, że przez „zygzaki rozwojowe”, walki klasowe, rozwój gospodarki, uprzemysłowienie oraz inne skomplikowane procesy kraje słabo rozwinięte dokonują ewolucji w kierunku socjalizmu. Za podstawę tej tezy autor przyjmuje takie elementy jak: wzrastająca siła obozu socjalistycznego i coraz większe jego gospodarcze i polityczne oddziaływanie na kraje słabo rozwinięte, osłabienie pozycji politycznej krajów imperialistycznych, które nie są w stanie siłą podporządkować sobie krajów słabo rozwiniętych, wreszcie dokonujące się w tych ostatnich procesy uprzemysłowienia, prowadzące do wzrostu gospodarczego oraz przeobrażenia struktury klasowej w kierunku zwiększenia liczebności i siły klasy robotniczej. Jednocześnie już na s. 10-11 we wprowadzeniu zaprezentowane zostały cztery główne grupy czynników hamujących możliwości wyboru przez kraje słabo rozwinięte socjalistycznego kierunku przemian. Są to zdaniem autora: polityka zwalczania dążeń postępowych, prowadzona przez klasy eksploatorskie, zainteresowane w utrzymaniu władzy i stanu posiadania, niedorozwój proletariatu, polityka neokolonializmu prowadzona przez kraje imperialistyczne, wreszcie ostatnio doktryny maoistowskie, utrudniające zrozumienie społeczno-ekonomicznych treści marksizmu i wybór orientacji socjalistycznej.

W rozdziale trzecim, poświęconym omówieniu rozmaitych aspektów industrializacji, autor zawarł między innymi interesujące uwagi na temat gospodarczych i społecznych skutków stosowania wysokich technik produkcji w inwestycjach realizowanych w krajach słabo rozwiniętych przez wielkie korporacje. Zjawisko takie ma miejsce przede wszystkim w tych krajach słabo rozwiniętych, które rozwijają się drogą kapitalistyczną. Skutki industrializacji kapitalistycznej, inicjowanej i realizowanej przez wielkie monopole, są niezmiernie złożone i nie mogą — zdaniem autora — zostać ocenione jednoznacznie. Do jej pozytywów należy niewątpliwie fakt rozwijania przemysłu, zwiększania produkcji poszczególnych krajów zacofanych i dokonywania się przeobrażeń strukturalnych w ich gospodarce. Powstanie i rozwój przemysłu wpływa nie tylko na wzrost dochodu, ale także zwiększa tempo jego wzrostu. Państwo uzyskuje dzięki rozbudowie przemysłu przez obcy kapitał dodatkowe wpływy budżetowe z tytułu koncesji, podatków i różnych opłat. Wzrasta zatrudnienie, formuje się i zwiększa liczebnie klasa robotnicza. Z kolei do ujemnych cech industrializacji przeprowadzonej przez korporacje kapitalistyczne należy przede wszystkim to, że nie zapewnia ona kompleksowego rozwoju krajów, w których jest dokonywana. Jej główne kierunki wpływają na utrwalenie pozycji krajów zacofanych jako bazy surowcowej dla rozwiniętych krajów kapitalistycznych i zwiększają ich zależność gospodarczą od silniejszych partnerów. Industrializacja tego typu nie sprzyja także bardziej sprawiedliwemu podziałowi dochodów pomiędzy klasami i grupami społecznymi. Najistotniejszym jednak — zdaniem A. Müllera — negatywnym rezultatem industrializacji prowadzonej przez obcy ka-

pitał jest poparcie wysoko rozwiniętych państw kapitalistycznych dla korporacji działających w krajach słabo rozwiniętych, ingerowanie w wewnętrzne sprawy tych krajów, wywieranie nacisków politycznych i gospodarczych.

W omawianej książce zawarty jest ponadto wiele innych interesujących rozważań, których z uwagi na szczupłość miejsca nie można tu szczegółowo zaprezentować. Warto jednak zwrócić uwagę, zwłaszcza na zamieszczone w rozdziale czwartym oryginalne rozważania autora na temat tzw. konsumpcyjno-ekspansywnego modelu wzrostu gospodarczego, korzystnego dla krajów, na bardzo niskim poziomie rozwoju. Ważne miejsce w pracy zajmuje również problematyka wyboru technik produkcji, będąca zresztą również przedmiotem wydanej w 1966 r. książki A. Müllera pt.: *Kierunki optymalizacji technik produkcji w krajach słabo rozwiniętych*.

Dokonując ogólnej oceny omawianej tu pracy należy stwierdzić, że stanowi ona istotny wkład w rozwój marksistowskich badań nad problematyką krajów słabo rozwiniętych. Na taką ocenę pozwala waga poruszonego tematu, stosunkowo szeroki zakres pracy, krytyczne ujęcie teorii rozwoju krajów słabo rozwiniętych, interesująca interpretacja wielu złożonych zjawisk i realizm w ich ocenie. Autor zdawał sobie sprawę — podkreślił to już we wprowadzeniu — że skomplikowana sytuacja społeczno-polityczna krajów rozwijających się sprawia, że wszelkie próby uogólnień teoretycznych mają charakter wysoce relatywny: to, co może się wydawać słuszne dla jednego kraju lub grupy krajów, okazuje się niesłuszne dla innych krajów, nawet podobnych pod względem gospodarczym, etnicznym i geograficznym. Na dobro autora można zapisać to, że na ogół udało mu się sprostać trudnościom wynikającym z istnienia bardzo wielu krajów słabo rozwiniętych i różnorodności występujących w nich zjawisk i problemów. Korzystnie prezentuje się tu zwłaszcza rozdział drugi, zawierający sporo liczb, wskaźników, faktów odnoszących się do konkretnych krajów lub grup krajów. Pozostałe rozdziały zawierają nieco mniej „empirii”, co — jakkolwiek zamierzone chyba przez autora — odbija się czasem na precyzji rozważań. Przykładem może tu być choćby fragment rozdziału trzeciego, poświęcony krótkiemu omówieniu eksportu wyrobów przemysłowych z krajów słabo rozwiniętych. Autor stwierdza, że dotychczasowe próby industrializacji w drodze rozwijania sektora eksportowego w przemyśle dla wielu krajów słabo rozwiniętych okazują się mało skuteczne (s. 162). Czytelnik nie otrzymuje jednak informacji o tym, które z krajów słabo rozwiniętych podjęły takie próby, jakie są rozmiary tego eksportu, wreszcie jaka jest jego struktura towarowa i geograficzna. Stwierdzenie autora na s. 163, że kraje te nie są w stanie rozwijać eksportu maszyn, urządzeń i środków konsumpcji pochodzenia przemysłowego jest w takim brzmieniu co najmniej dyskusyjne. O ile bowiem niewątpliwie nie można wyolbrzymiać skali tego eksportu, to nie wolno go również nie zauważać. Świadczą o tym choćby dostępne informacje zawarte w raportach UNCTAD<sup>2</sup>, ponadto m. in. import wyrobów przemysłowych, który miał miejsce do Polski w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych z takich krajów, jak Indie i ARE.

Przy okazji warto też stwierdzić, że pominięcie przez autora — świadomie, bo zasygnalizowane już we wprowadzeniu — zewnętrznych czynników wzrostu związanych z handlem zagranicznym jest pewną słabością pracy. Wydaje się, że pomiędzy industrializacją, stanowiącą główny nurt rozważań w analizowanej pracy a handlem zagranicznym istnieją tak liczne i ważne współzależności, że celowe byłoby ich pełniejsze omówienie, niż to zostało dokonane w rozdziale VI. Dodatkowym argumentem jest możliwość zwiększenia w ten sposób utylitarnych walorów książki, ważnych głównie ze względu na zrozumiałe zainteresowanie Polski wymianą handlową z krajami słabo rozwiniętymi. Z drugiej jednak strony należy rów-

<sup>2</sup> *Trade in Manufactures of Developing Countries and Territories, 1973 Review, UNCTAD, TD/B/C.2/140, Geneva 1974.*

niez docenić argument autora, który pominięcie szeregu ważnych problemów o istotnym znaczeniu dla całokształtu rozwoju krajów słabo rozwiniętych tłumaczy rozmiarami pracy (s. 8). W świetle tego jednak zbyt ambitny wydaje się być jej tytuł, jest on bowiem chyba zbyt szeroki w stosunku do zawartej w książce treści.

Zaprezentowane tu uwagi o charakterze polemicznym nie umniejszają jednak w sposób istotny wartości omawianej książki, którą — ze względów poprzednio wymienionych — należy uznać za godną polecenia Czytelnikom zainteresowanym problematyką rozwoju krajów słabo rozwiniętych.

Stanisław Flejterski

C. Strzeszewski, *Integralny rozwój gospodarczy*, Warszawa 1976, OD i SS, ss. 204.

Praca C. Strzeszewskiego *Integralny rozwój gospodarczy* ukazała się w ostatnim kwartale 1976 r. nakładem Wydawnictwa Ośrodka Dokumentacji i Studiów Społecznych. Rozwój ekonomiczny, z oczywistych powodów, jest powszechnie uznawany za jeden z najważniejszych problemów ludzkości. Niestety, nauki ekonomiczne nie wypracowały jeszcze zadowalającej teorii wzrostu gospodarczego, zatem z dużą uwagą należy przyjąć kolejną pracę poświęconą tej problematyce.

Pierwszy rozdział przedstawianej pracy to zarys dziejów teorii wzrostu gospodarczego, wśród pozostałych rozdziałów można wyodrębnić dwie grupy rozważań: odnośnie do rozwoju gospodarczego oraz odnośnie do integralnego rozwoju gospodarczego rozumianego wszechstronnie i całościowo, tzn. obejmującego szeroki zakres zjawisk społeczno-gospodarczych, związanych ze sobą, sprzężonych, tworzących pewną całość wewnętrznie powiązaną i złączoną.

Podjęta przez autora tematyka ma w recenzowanej publikacji uzasadnienie problemu, wyłuszczenie zagadnień pochodnych, jak również krytykę w świetle dotychczasowych osiągnięć teorii wzrostu gospodarczego, co znajduje wyraz w szerokiej analizie literatury przedmiotu. Praca ma charakter teoretyczny, zmierza do ustalenia mechanizmu zjawisk przez logiczne uporządkowanie twierdzeń, rozumowań naukowych. Jest to publikacja, która z pewnością u każdego czytelnika wzbudzi refleksje, skłoni do przemyśleń, a może nawet do własnych dociekań.

Zgadając się ze stanowiskiem, że zagadnienie rozwoju gospodarczego nie może być należycie wyjaśnione bez nadania teorii ekonomicznej zdecydowanie dynamicznego charakteru, czytelnik rozdziału II oczekuje jednak, iż Autor poda w nim bardziej zdecydowaną propozycję ujęcia diskutowanego zagadnienia. Wyrażenie w tej kwestii poglądu przez autora, przy okazji polemiki, jaką podejmuje on z rozmaitymi stanowiskami w *Zarysie dziejów teorii wzrostu gospodarczego*, recenzentka odebrała jako nieco zdawkowe.

W szczególności, autor nie zgadza się ze stanowiskiem głoszącym, iż nie ma potrzeby rozróżniania pojęć wzrostu i rozwoju i traktującym rozwój jako rozszerzenie ilościowe i jakościowe oraz strukturalne gospodarki narodowej. Według autora prezentowanej publikacji, słuszniejsze jest rozróżnienie rozwoju jako zmian struktury produkcji i struktury organizacji funkcjonowania gospodarki, od wzrostu, jako zwiększania podstawowych wielkości ekonomicznych w przeliczeniu na 1 mieszkańca (s. 20).

Dla recenzentki zrozumiała jest potrzeba rozróżnienia pojęć wzrostu i rozwoju, niemniej mamy pewne wątpliwości. Jakie jest przejście od tak rozgraniczonych pojęć wzrostu i rozwoju oraz przeprowadzonej krytyki, do stwierdzenia, iż „W rezultacie należy uznać wzrost za część rozwoju” (por. s. 20), które to stwierdzenie

nie jest zresztą sprzeczne z krytykowanym przez autora stanowiskiem. Wychodząc nawet od określenia rozwoju jako zmian struktury produkcji i struktury organizacji funkcjonowania gospodarki, mających faktycznie charakter w swej istocie zmian jakościowych, to przecież na pewnym etapie okazują się one zmianami ilościowymi, a więc są atrybutem wzrostu.

Głęboką analizę czynników rozwoju ekonomicznego w odniesieniu do specyfiki gospodarki państw rozwiniętych i zacofanych, autor przeprowadza w sferze pojęcia rozwoju rozumianego jako proces przemian oraz rozwoju rozumianego jako stan osiągnięty dzięki przemianom.

Nie traktując rozwoju jako celu samego w sobie, uważa on, iż idealnym postulatem jest stały i o wysokiej skali wzrost gospodarczy, przy równoczesnym zachowaniu równowagi wymiany zagranicznej. Ciągłość rozwoju jest przy tym uzależniona także od równowagi wewnętrznej. Pojęcie równowagi nie oznacza jednak równoczesnego proporcjonalnego wzrostu wszystkich parametrów. Każdy wzrost bowiem jest naruszeniem równości, ale nie musi oznaczać on zakłócenia równowagi. I to, zdaniem autora, jest charakterystyczną cechą rozwoju integralnego, że będąc kompleksowymi i zharmonizowanym, dokonując się na szerokim froncie zmian struktur gospodarczych nie jest połączony z nierównowagą.

Zwracając uwagę na względność określeń: rozwój i niedorozwój, na zróżnicowanie kierunków pożądanego rozwoju dla rozmaitych państw, autor dla wszystkich przypadków definiuje rozwój niedoskonały jako proces, który nie osiąga właściwego celu, jakim jest wysoki przeciętny poziom ogólnego dobrobytu, którego przejawem są nie tylko takie wskaźniki postępu materialnego jak: wzrost dochodu na głowę ludności, wzrost konsumpcji, zwiększenie się zróżnicowania produktów, wzrost zdrowotności, ale także wskaźniki przemian społeczno-kulturalnych.

Zauważane w literaturze przedmiotu powszechne ograniczanie tematyki rozwoju jedynie do problemów ekonomicznych należy ocenić jako niewystarczające, gdyż w konsekwencji — jak wiadomo — takie postępowanie nie doprowadziło do ustalenia praw rozwoju. Wydaje się, że powód tkwi w tym, iż teorie te abstrahują od szerszego podłoża przyczynowego. Autor recenzowanej publikacji podjął skuteczną, jak sądzimy, próbę wskazania kierunków wyjścia poza tradycyjny krąg rozważań. Postulat integralnego traktatu rozwoju ekonomicznego wypływa z przekonania, iż wprowadzenie czynników pozagospodarczych do analizy zjawisk gospodarczych zbliża wyniki badań do rzeczywistości. Wzrost gospodarczy bowiem, jako szczególnie aspekt ogólnego rozwoju społecznego, nie może być badany w izolacji od całości tego rozwoju. Konsekwencją takiego ujęcia zagadnienia jest dla autora prezentowanej pracy nie tylko rozszerzenie przedmiotu badań problemu rozwoju, lecz także postulat modyfikacji metod badawczych.

W niniejszej recenzji, z natury rzeczy, podniesiono tylko niektóre, o ogólnym charakterze zagadnienia, polecając zainteresowanym Czytelnikom pracę C. Strzeżewskiego.

*Iwon Roeske-Słomka*

*Demografia społeczna.* Praca zbiorowa pod redakcją A. Józefowicza, Warszawa 1975, PWN, ss. 312.

Zgodnie z zamierzeniem redaktora i autorów publikacja ma charakter popularnonaukowy. Zawiera ona najnowsze wyniki badań, które przedstawiono z niezbędną dokumentacją naukową. Publikację zaadresowano do szerokiego kręgu odbiorców, aby osiągnąć szczególnie cel. W interpretacji recenzenta ów cel jest trojaki.

Po pierwsze, między strefą wyspecjalizowanych podręczników i monografii naukowych a strefą odbioru informacji naukowej wytworzyła się w naszym kraju próżnia wypełniona informacją niezbyt kompetentnych osób ze sfer dziennikarskich. Zwążywszy, że duża część procesów demograficznych i demospołecznych ma swe źródło w swobodnym wyborze osób, par małżeńskich, rodzin i grup — niedobór osób, par małżeńskich, rodzin i grup — niedobór lub niedostępność wiarygodnej informacji pociąga za sobą wysoce ujemne następstwa.

Po wtóre, jednym z aspektów multidyscyplinarności demografii jest zróżnicowany rodowod samych demografów. Rekrutują się oni z rozmaitych dyscyplin wśród ekonomistów i biologów, socjologów i antropologów, statystyków i matematyków, historyków i geografów, naukowców, polityków i praktyków. Publikacje popularnonaukowe czynią demografię otwartą na dopływ różnorodnych specjalistów, których multidyscyplinarna nauka zawsze poszukuje.

Innym aspektem multidyscyplinarności demografii jest złożoność diagnozy i prognozy demograficznej. Ograniczenie się do orzeczenia jednej lub dwóch dyscyplin składowych demografii, na przykład do statystyki lub biologii musi dać jednostronną diagnozę i prognozę. Dyskusja na płaszczyźnie popularnonaukowej sprzyja znalezieniu wspólnego języka, uzgodnieniu stanowisk, syntezie diagnozy i prognozy.

W *Demografii społecznej* spotykali się w roli autorów demografowie różnych rodowodów: Józef Pajestka i Kazimierz Dzieńcio — planiści, demografowie; Stanisław Borowski i Kazimierz Romaniuk — statystycy, demografowie; Andrzej Jagielski — ekolog, demograf; Jan Dangel — urbanista, demograf oraz Stefan Klonowicz — lekarz, demograf.

Procesy ludnościowe można rozpatrywać w skali makrodemograficznej i mikrodemograficznej. Jednakże skala makrodemograficzna nie jest jednakowa. W skali tej mieszczą się: grupy społeczno-zawodowe; populacje osiedli, miast, mikroregionów, regionów wewnątrzpaństwowych i ponadpaństwowych oraz ludność świata. W *Demografii społecznej* J. Pajestka zabrał głos w sprawie badań nad światową populacją. Takie badania są najważniejszą przesłanką światowej polityki ludnościowej. Są one także warunkiem chociażby częściowego powodzenia „Światowego Planu Działania” przyjętego na światowym kongresie ludnościowym w Bukareszcie w 1974 r.

Zarówno współautorzy „Światowego Planu Działania” jak i J. Pajestka zbyt wiele obiecują sobie po światowej polityce ludnościowej. W każdej skali skuteczność takiej polityki trudno oddzielić od czynników działających autonomicznie. Nadzieje, że taka polityka mogłaby choćby w części zneutralizować nacisk demograficzny krajów Trzeciego Świata przeżywających różne fazy przejścia demograficznego, które żywi J. Pajestka (s. 24-26), są chyba zbyt optymistyczne. Przejście demograficzne jest procesem historycznym, którego nie sposób uniknąć. Jest to proces niepowtarzalny. To co przypisujemy działaniu czynników postępu społeczno-gospodarczego i polityce interwencyjnej trzeba co najmniej podzielić między wpływ tych czynników i polityki oraz osobliwości procesu historycznego, a może w całości przypisać osobliwości autonomicznego procesu demograficznego.

W części A. Jagielskiego zatytułowanej „Ekologia i geografia procesów demograficznych” znajdujemy liczne próby objaśniania procesów demograficznych oddziaływaniem środowiska lub przystosowaniem się zjawisk demograficznych do zmian środowiskowych. I tak osobliwości takich procesów demograficznych, jak częstość zawierania związków małżeńskich, wiek nowożeńców, płodność i umieralność tłumaczy się oddziaływaniem środowiska. Na odwrót: zmiany w postawach prokreacyjnych, ograniczanie potomstwa, polityka pronatalistyczna państwa, wzrost chorób degeneracyjnych i poziomu umieralności, masowe emigracje na stałe, emigracje sezonowe, przejście demograficzne — według A. Jagielskiego są procesami przystosowawczymi do zmian środowiskowych.

Dyskusja recenzenta idzie w tym kierunku: procesy demograficzne mają charakter obiektywny, odbywają się w czasie i przestrzeni i bez tych dwóch atrybutów nie mogą się w ogóle odbywać. Nie ulega wątpliwości, że procesy demograficzne muszą się do tych warunków przystosować. Powstaje jednak pytanie, czy determinantami procesów demograficznych są czas i przestrzeń, czy też inne procesy, które również odbywają się w czasie i przestrzeni, czy wreszcie czas i przestrzeń oraz te inne procesy łącznie. A. Jagielski, jak wielu innych ekologów, opowiada się za trzecią alternatywą. Reprezentanci różnych dyscyplin przyrodniczych i społecznych opowiadają się za drugą alternatywą. Wydaje się, że reprezentanci odrzucają czas i przestrzeń jako warunki stałe i nieodzowne dla procesów demograficznych, lepiej je wyjaśniają posługując się drugą alternatywą. Wróćmy do tej sprawy na przykładzie przejścia demograficznego.

Trzech spośród siedmiu współautorów *Demografii społecznej* ustosunkowało się do przejścia demograficznego w różnych krajach i w różnym czasie w ciągu XIX i XX w. Dla J. Pajestki przejście demograficzne, nigdzie nie nazwane po imieniu, jest opóźnionym procesem demograficznym odbywającym się w Trzecim Świecie, który to proces ulega modyfikacji pod wpływem czynników społeczno-ekonomicznych i polityki interwencyjnej państwa (s. 25-26). Dla A. Jagielskiego przejście demograficzne jest procesem przystosowawczym zjawisk ludnościowych do środowiska (s. 67 - 68). Dla S. Borowskiego, który w części zatytułowanej *Funkcje prokreacyjne rodziny polskiej* ujmując swój temat w skali mikro, przejście demograficzne jest procesem demograficznym skorelowanym z innymi procesami społecznymi (s. 88 - 136).

Według S. Borowskiego postęp w rolnictwie, w stosunkach społecznych, w kulturze i ochronie zdrowia zapoczątkował w końcu trzeciej ćwierci XIX w. trwały spadek umieralności i zwiększony przyrost naturalny. Od tego czasu do zapewnienia ciągłości pokoleń wystarczyło mniej dzieci. W rodzinie chłopskiej nadmiar dzieci powodował konieczność rozdrobnienia gospodarstwa i uciążliwych spłat; w rodzinie żyjącej z pracy zarobkowej trzeba było ponosić wyższe koszty wyżywienia dzieci. Stąd wyrosły potrzeby i sposoby ograniczania urodzeń: bezżenność jednych, późniejsze wstępowanie w związki małżeńskie przez drugich, antykoncepcja. W następstwie tego rozpoczął się trwały spadek płodności. W interpretacji S. Borowskiego przejście demograficzne jest historycznym procesem demograficznym polegającym na dążeniu do równowagi w ramach reprodukcji ludności, którą można nazwać równowagą cząstkową oraz na dążeniu do równowagi w sferze społeczno-gospodarczej, którą można by nazwać równowagą całkowitą.

Z periodyzacji przemian w funkcji prokreacyjnej rodziny polskiej — według S. Borowskiego — wynika, iż w samym przejściu demograficznym można wyodrębnić kilka etapów. Identyczne etapy można wyodrębnić w diagramach ilustrujących sekularny przebieg ruchu naturalnego w Wielkopolsce i na Śląsku.

W kolejnym opracowaniu S. Klonowicza na temat: „Problemy stanu zdrowia ludności Polski”, znajdujemy rozważania o różnych miarach zdrowia oraz próby oceny stanu zdrowia. Nie brak trafnych wypowiedzi dotyczących naszych zaniedbań. Z kolei rozważania o niezbędności prawnej dopuszczalności przerywania ciąży widać dwie luki: autor nie dyskutuje z krytyczną oceną tych praktyk przez ginekologów, chirurgów i pediatrów ani nie dysponuje wyczerpującą i wiarygodną informacją o natężeniu i skutkach przerywania ciąży.

W części zatytułowanej: „Trendy i prognozy demograficzne”, K. Romaniuk podsumowuje najnowsze doświadczenia z dziedziny diagnoz i prognoz w polskiej demografii. Słusznie położono nacisk na wykształceniu jako czynnika płodności; szkoda, że autor nie wnikał w podczynniki wykształcenia mające istotne znaczenie i ukrywające się pod neutralnym wykształceniem.

W „Demografii miasta” J. Dangel rozpatruje dwa istotne problemy: mobilność

społeczno-zawodową a ruchy przestrzenne ludności oraz deformacje populacji miejskich spowodowane procesami urbanizacyjnymi. W obydwóch przypadkach autor uchwycił sedno problemu, doskonale zidentyfikował problem, ale nie odważył się na istotne dla zagadnienia pomiary. Tak na przykład można dziś doskonale wymierzyć chociażby metodami korelacyjno-regresyjnymi związek między mobilnością społeczno-zawodową a migracjami i zmianą miejsca pracy.

Całość opracowania kończą rozważania K. Dzieńo o demograficznych implikacjach strategii zatrudnienia. Zależność tej strategii od rozmiarów, jakości i procesów zachodzących w populacji jest oczywista. Bardziej problemowa jest regresja odwrotna, to jest zależność procesów demograficznych, zwłaszcza reprodukcji ludności i migracji od polityki i strategii zatrudnienia.

Alicja Tritt

S. Mynarski, *Metody analizy i optymalizacji obrotu towarowego*, Warszawa 1976, PWE, ss. 200.

Obrót towarowy obejmuje, jak wiadomo, wszelkie postacie wymiany towarowej, poczynając od wymiany bezpośredniej, a kończąc na najbardziej rozwiniętej jej formie jaką jest handel. Jego istota sprowadza się do fizycznego ruchu dóbr materialnych w czasie i przestrzeni, ujętego w określone ramy prawno-organizacyjne i dokonującego się między sferą produkcji a sferą konsumpcji. Z uwagi na fakt, że na procesie realizacji dóbr koncentruje się główny wysiłek aparatu obrotu, ten ostatni w swoich poczynaniach winien zmierzać do najefektywniejszego w danych warunkach przesyłania wytworzonej masy towarowej i dostarczenia jej w odpowiedniej ilości, miejscu i czasie do rąk ostatecznego nabywcy.

Właściwe rozwiązywanie tego typu problemów wymaga znacznie szerszego niż dotychczas zastosowania metod matematycznych tak w praktyce, jak i teorii obrotu towarowego. Ostatnie lata były okresem stosunkowo dużego postępu w tym zakresie, czego wyrazem jest pojawienie się na rynku wydawniczym szeregu pozycji, w których znalazły swe odzwierciedlenie różne aspekty matematycznego modelowania w sferze obrotu towarowego<sup>1</sup>. Jedną z nich poświęconą metodom racjonalizacji obrotu towarowego pragniemy przedstawić w niniejszej recenzji.

Omawianą pracę należy zdaniem recenzentów traktować za przyczynek do problematyki obrotu. Stanowi ona rozszerzenie i uzupełnienie zagadnień poruszanych dotychczas w pozycjach podręcznikowych z tej dziedziny. Recenzowana książka składa się z dwóch zasadniczych części. W pierwszej z nich obejmującej cztery rozdziały zaprezentowano szereg metod optymalizacji procesu przesyłania masy towarowej ze sfery produkcji do rąk ostatecznego nabywcy. W procesie tym autor wyodrębnia dwie fazy: drogę i miejsce przebywania masy towarowej. Z drogą, zdaniem autora, wiążą się następujące kwestie: wybór optymalnych kierunków przebiegu, optymalna lokalizacja ogniw obrotu oraz zasięg ich działania; z miejscem natomiast zagadnienia optymalnej partii dostawy, optymalnej wielkości zapasów i liczby kanałów obsługi. W trakcie studiowania tej części opracowania nasunęły się nam pewne spostrzeżenia, z którymi chcielibyśmy się później podzielić.

1) Niewątpliwą zasługą autora jest uporządkowanie materiału prezentującego tak rozległą tematykę w pewną całość i przedstawienie jej zgodnie z rzeczywisty-

<sup>1</sup> Większość z tych prób, jak do tej pory, koncentruje swą uwagę na wykorzystywaniu doświadczeń przemysłu i stanowi z reguły adaptację metod tam uprzednio stosowanych i sprawdzonych.

mi fazami realizacji obrotu towarowego. Wskutek tego czytelnik otrzymuje pewną syntezę metod mogących mieć zastosowanie w procesie racjonalizacji obrotu towarowego.

2) Interesującą rzeczą jest również zasygnalizowanie pewnych problemów z omawianego zakresu nie spotykanych najczęściej w ujęciach podręcznikowych. Dotyczy to m.in. ważnej skądinąd sfery, jaką są zagadnienia modeli ciążenia i optymalnej lokalizacji ośrodków handlowych (tj. optymalnej odległości między ośrodkiem handlowym a obsługiwanym przez niego obszarem). Szkoda tylko, że problemy te zostały potraktowane tak wąsko i powierzchownie, nie uwzględniając wielu ważnych aspektów tej rozległej tematyki.

3) Modele optymalizacyjne z zakresu zapasów są — w naszym przekonaniu — za bardzo abstrakcyjne, w tym sensie, że warunki, w jakich mogą one funkcjonować są nieco wyidealizowane. Spełnienie bowiem szeregu założeń od strony informacyjnej jest w ogóle nie do zrealizowania. Wyróżnione przez autora warunki pewności są tak ogólne, że mogą jedynie stanowić wprowadzenie w bogatą problematykę matematyczno-ekonomiczną jaka tu powstaje. Warto również zauważyć, iż przy podejmowaniu decyzji w warunkach niepewności, pojawia się problem innego rodzaju, a mianowicie wyboru kryterium optymalności, „tj. wyboru na szczeblu wyższym w porównaniu z wyborem wartości zmiennych decyzyjnych, podyktowanych już przyjętym kryterium optymalności”<sup>2</sup>. Wtedy bowiem nie potrafimy jednoznacznie określić skutków podjęcia takiej lub innej decyzji.

4) Wątpliwość naszą budzi także prezentacja graficzna dostaw krzyżujących się (s. 13 ryc. 1). Zaprezentowane wektory połączeń są zdaniem recenzentów wykreślone niewłaściwie. Jeżeli bowiem Poznań i Olsztyn są wyłącznymi dysponentami masy towarowej (a takie jest założenie) to jedynymi sposobami uzyskania dostaw nie krzyżujących się powinien być schemat: Poznań — Kraków, Olsztyn — Lublin, a nie schemat Poznań — Olsztyn, Lublin — Kraków.

5) Wydaje się też, co trzeba podkreślić, że zastosowanie metod optymalizacyjnych do wyboru przewoźnika oraz rodzaju transportu w warunkach gospodarki naszego kraju jest obecnie niewielkie. Scentralizowany charakter transportu, stały niedobór środków transportowych w stosunku do potrzeb (co uwypukla się głównie w okresie jesienno-zimowym) oraz fakt, że umowy na usługi transportowe w dłuższym okresie zawiera się zwykle z wyznaczonym przewoźnikiem, są generalną przeszkodą w praktycznym wykorzystywaniu tych metod dla celów rachunku ekonomicznego<sup>3</sup>.

6) Trudno się również zgodzić z sentencją autora wypowiedzianą na wstępie pracy, że egzemplifikacja empiryczna przedstawionych metod uwzględnia rzeczywiste warunki praktyki gospodarczej (uwzględnia realnie istniejące sytuacje występujące w praktyce). Istniejący obecnie system ewidencji w obrocie towarowym przeczy tak postawionej tezie, chyba że prowadzona jest przez daną jednostkę handlową potrzebna ewidencja we własnym zakresie.

Druga część opracowania poświęcona jest analizie efektywności, stanowiącej końcowy akcent działalności gospodarczej. Analizę tę przeprowadzono z dwóch punktów widzenia: 1) minimalizacji kosztów społecznych obrotu (rozdz. V) przez badanie kosztów w stosunku do osiągniętych obrotów i czynników je określających, 2) maksymalizacji rentowności przez analizę obrotów w stosunku do wcześniej poniesionych nakładów, co znalazło swój wyraz w próbie modelowania wpływu określonych determinant na rozmiary sprzedaży (rozdz. VI).

<sup>2</sup> Por. Z. Czerwiński, *Matematyka na usługach ekonomii*, Warszawa 1969, s. 85-87.

<sup>3</sup> Na wspomniane warunki ograniczające zwracają uwagę m. in. E. Budzich i R. Głowacki w pracy *Rachunek ekonomiczny w przedsiębiorstwie handlowym*, Warszawa 1976, s. 365-367.

Przedstawione przez autora w tej części pracy modele ekonometryczne kosztów i sprzedaży w skali rynku lokalnego mają niewątpliwie dużą wartość poznawczą. Szkoda tylko, że wielorównaniowy model ekonometryczny sprzedaży w skali rynku lokalnego nie został poparty egzemplifikacją empiryczną. Wskutek tego model ten ma charakter czysto teoretyczny.

Recenzowana publikacja jest kolejną próbą wejścia z metodami matematyczno-statystycznymi w sferę obrotu towarowego. Zaprezentowane metody dają bowiem asumpt dla prowadzenia dociekań znacznie bardziej pogłębionych. Fakt ten ze względu na niewielkie stosunkowo tradycje i doświadczenia badawcze w dziedzinie zastosowań ekonometrii w obrocie należy uznać za niezmiernie istotny i wart podkreślenia w ocenie niniejszej publikacji. Stąd też omawiane opracowanie ma zarówno znaczenie dydaktyczne, jak również praktyczne. Ze względu na poruszaną w pracy tematykę oraz jasny tok prowadzenia rozważań, powinna ona zainteresować szeroki krąg czytelników i być przydatna tak dla studentów uczelni ekonomicznych, jak i praktyków gospodarczych.

Dodatnie walory pracy podkreśla ponadto stosunkowo prosty sposób prezentacji omawianych w niej zagadnień, co zostało poparte zamieszczeniem bogatej literatury przedmiotowej.

Konkludując, należy stwierdzić, iż mimo zasygnalizowanych wcześniej uwag, z których część ma charakter dyskusyjny, wartość pracy jest niewątpliwie znaczna. Stanowiąc uzupełnienie tematyki zawartej w podręcznikach z zakresu obrotu towarowego, przedstawia ona wybrane zagadnienia w bardziej nowoczesnej formie. Zauważyć trzeba jednak, że forma prezentacji tych problemów (z wyjątkiem rozdz. VI) nie wymaga znajomości matematyki wyższej.

Sądźmy więc, że publikacja zainteresuje wszystkich, którzy mają cokolwiek do czynienia z racjonalizacją procesu obrotu towarowego.

*Rajmund Switajski*

*Marek Witkowski*

*Matematyka i kibernetika w ekonomii*, Moskwa 1975, Izd. „Ekonomika”, ss. 700.

Przejście ekonomiki na wyższy etap rozwoju wiąże się z zasadniczymi przemianami w dziedzinie zarządzania i kierowania gospodarką narodową. Rozwiązywanie skomplikowanych problemów wynikających z realizacji określonych zadań i celów społeczno-ekonomicznych stwarza konieczność znacznie szerszego niż dotychczas zastosowania metod matematycznych w teorii i (praktyce ekonomicznej). Można śmiało stwierdzić, iż jest to jeden z ważniejszych kierunków doskonalenia systemu planowania (i zarządzania gospodarką. Ostatnie dziesięciolecie było okresem szczególnie istotnego postępu w tym zakresie. Wynikiem tego jest dążenie do stworzenia sformalizowanej (w określonych granicach) teorii optymalnego funkcjonowania gospodarki narodowej, w ramach której ważna rola przypada zautomatyzowanym systemom zarządzania, opracowywanym dla różnych ogniw gospodarki narodowej w ich wzajemnym powiązaniu i uwarunkowaniu na podstawie różnego typu modeli matematyczno-ekonomicznych. W rezultacie tego pojawiło się w teorii i praktyce ekonomii wiele nowych pojęć o charakterze konwencyjonalnym, dotychczas nie znanych i nie w pełni zaakceptowanych przez naukę, których znajomość stała się dla współczesnego pracownika aparatu gospodarczego nieodzowna.

Wszystko to sprawiło, że powstała pilna potrzeba ujednoczenia pojęć w zakresie nowo tworzących się dyscyplin i ich zastosowań praktycznych, jako że cechuje

je często pewna dowolność i wieloznaczność interpretacji. Niezbędne stało się także usystematyzowanie formuł i algorytmów postępowania badawczego.

Szerokie zapotrzebowanie społeczne na literaturę z zakresu zastosowania nowych metod ilościowych w naukach społeczno-ekonomicznych powoduje, iż każdą pozycję wychodzącą naprzeciw temu zapotrzebowaniu przyjąć należy z dużym zadowoleniem<sup>1</sup>. Z uznaniem więc możemy powitać pojawienie się na naszym rynku księgarskim obszernej pozycji w języku rosyjskim, będącej próbą dokonania systematyzacji nowych pojęć i terminów ekonomiczno-matematycznych.

Praca wydana w Moskwie przez wydawnictwo *Ekonomika* pod redakcją naukową prof. N. R. Fiodorenki zawiera wyjaśnienie około 1000 haseł z dziedziny matematyki i cybernetyki podanych w kontekście ich zastosowań w ekonomii. Nie zawiera ona jednak pojęć powszechnie znanych, tradycyjnie dostępnych w opracowaniach ogólnych z zakresu omawianych dyscyplin naukowych. Celem pracy jest zaznajomienie szerokich kręgów ekonomistów z rolą współczesnych nauk ilościowych w aktualnych badaniach ekonomicznych.

Praca została potraktowana przez kolegium redakcyjne jako słownik-informator. Z takim szeregowaniem publikacji trudno się jednak zgodzić, jako że dokonano w niej również w krótkiej, zwężonej i dostępnej formie przedstawienia podstawowych rezultatów, teoretycznych i praktycznych prac z dziedziny zastosowań matematyki w ekonomii. W opracowaniu znalazły więc swoje odzwierciedlenie różne aspekty ekonomiczno-matematycznego modelowania oraz osiągnięcia w zakresie konstruowania systemów informatycznych funkcjonowania gospodarki. Tym samym publikacja jest czymś więcej, niż tylko słownikiem. Zdaniem recenzenta należałoby ją zakwalifikować raczej do opracowań o charakterze encyklopedycznym.

Omawiana pozycja, jak recenzentowi wiadomo, nie wchodzi w skład żadnej serii wydawniczej. Nie jest to jednak pierwsza opublikowana przez wydawnictwo *Ekonomika* praca z tej dziedziny ani też pierwsze wydanie omawianego słownika (nazwy tej będziemy używać mimo poczynionych uwag, ale jedynie dla wzbogacenia słownictwa), ale wydanie drugie zmienione i uzupełnione.

Wszystkie hasła i artykuły zostały w słowniku rozmieszczone alfabetycznie według określonych, następujących po sobie blokach tematycznych, których najogólniej rzecz biorąc, można wyróżnić cztery: 1) matematyka, 2) cybernetyka, 3) ogólne zagadnienia ekonomii i planowania, 4) statystyka. Naszkicowany wyżej podział jest oczywiście dość konwencjonalny, a granice pomiędzy poszczególnymi blokami nieostre, gdyż terminy należące do jednego cyklu tematycznego są najczęściej wykorzystywane jako punkt wyjścia przy rozwiązywaniu zagadnień z innej dyscypliny. Ponadto wspólnym niejako spoiwem jest fakt, że wszelkie informacje zawarte w słowniku są podane pod kątem ich przydatności w ekonomii.

Zakres informacji w poszczególnych blokach tematycznych nie jest jednolity. Stosunkowo najwięcej miejsca poświęcono w słowniku zastosowaniom matematyki w badaniach ekonomicznych. Sfera teoretycznych i praktycznych problemów, które rozwiązuje się (bądź próbuje rozwiązywać) korzystając z pojęć, twierdzeń i metod matematycznych, jest w chwili obecnej znaczna i równocześnie bardzo zróżnicowana. Z ekonomicznego punktu widzenia wyróżnić można, jak wiadomo, trzy grupy takich zagadnień. Pierwszą tworzą zagadnienia z tzw. ekonomii matematycznej, traktującej o zachowaniu się pewnych wybranych układów gospodarczych, drugą

<sup>1</sup> Na polskim rynku czytelniczym daje się zauważyć brak popularyzujących tę dziedzinę wiedzy pozycji. Stosunkowo dużo wydaje się natomiast przekładów literatury radzieckiej. Z ostatnio wydanych wymienić należy przede wszystkim: L. Łopatnikow, *Mały leksykon ekonomiczno-matematyczny*, Warszawa 1975, oraz praca zbiorowa pod red. N. P. Fiodorenko, *Słownik matematyki i cybernetyki ekonomicznej*, Warszawa 1975.

problemy wchodzące w sferę zainteresowań ekonometrii i wreszcie trzecią zagadnienia z dziedziny badań operacyjnych, która zajmuje się tematyką podejmowania decyzji w określonych sytuacjach gospodarczych.

Wszystkie wymienione grupy zastosowań znalazły w słowniku swoje odzwierciedlenie, dominującą jednak rolę zajmują w tej części opracowania problemy należące do grupy ostatniej. W części tej znajdujemy więc wyjaśnienie terminów i pojęć związanych z różnymi metodami programowania matematycznego i teorii gier oraz zasadami formułowania zadań optymalizacyjnych łącznie z warunkami ograniczającymi ich wykorzystanie, poprzedzonych informacjami o terminach ściśle matematycznych, niezbędnych przy zaznajamianiu się z dalszymi partiami materiału.

Bardzo wnikliwie został również potraktowany blok dotyczący możliwości wykorzystania cybernetyki w kierowaniu gospodarką narodową. Zakres zaprezentowanych tutaj zagadnień jest niezwykle szeroki i obejmuje wiadomości z wielu gałęzi związanych z cybernetyką, a mianowicie: 1) teorię systemów w tym zautomatyzowane systemy informacji i zarządzania, 2) EMC i ich programowanie, 3) ogólne zagadnienia teorii informacji, przy czym istotną uwagę zwrócono (obok wyjaśniania podstawowych pojęć cybernetycznych) na zasygnalizowanie rezultatów praktycznych prac w sferze przystosowania tych metod (elementów) do procesów gospodarczych.

Ostatnie wreszcie grupy haseł dają zwięzłą charakterystykę pojęć z dziedziny ekonomii politycznej i polityki gospodarczej oraz planowania i rachunkowości. W części tej znajdzie czytelnik również wyjaśnienie najważniejszych terminów statystycznych zarówno ze statystyki opisowej, jak i statystyki matematycznej. Materiał dotyczący statystyki, mimo jej dużego znaczenia w badaniach procesów społeczno-ekonomicznych został rozpracowany w słowniku w stosunkowo wąskim zakresie. Dlaczego tak się stało, trudno autorytatywnie odpowiedzieć. Być może uważano, że informacje z tej dziedziny są szeroko dostępne w innych opracowaniach o charakterze encyklopedycznym<sup>2</sup>.

Opracowanie zawiera ponadto szereg ilustracji graficznych. Jak jednak łatwo zauważyć, autorzy starali się na ogół nie nadużywać tej formy prezentacji rozpatrywanych problemów. Stosowali najczęściej wykresy tylko najprostsze, łatwo czytelne i zrozumiałe dla przeciętnie zaawansowanego czytelnika. Jak więc widzimy, wachlarz zagadnień objętych słownikiem jest zatem bardzo szeroki. Dokonując selekcji haseł, wydaje się, że autorzy starali się możliwie najszerzej uwzględnić zainteresowania i potrzeby współczesnego odbiorcy. Nie oznacza to wszakże, że poruszone zostały w nim wszystkie aspekty tej rozległej tematyki, łączącej przecież wiele innych dyscyplin, której dogłębne poznanie wymaga już nie pobieżnego, ale wnikliwego studiowania tych ostatnich.

Przy opracowywaniu pozycji tak szczególnej jak słownik czy encyklopedia, bardzo ważnym i trudnym do zrealizowania elementem jest wymóg jednolitości ujęcia poszczególnych haseł i terminów. Należy więc wskazać, że autorom nie zawsze udało się zachować właściwe proporcje między objętością określonych pojęć a ich wagą i znaczeniem w całości zagadnienia. Pragniemy jedynie podkreślić nasz sąd subiektywny. Recenzentowi bowiem nie są znane przesłanki jakimi kierowali się autorzy przy redakcji haseł. Niewątpliwie na wspomnianych proporcjach zaważył fakt ciągłego, postępującego niemal z dnia na dzień rozwoju tych dyscyplin, co wprowadza wiele nowego do dotychczasowej terminologii, a równocześnie powoduje tworzenie się nowych pojęć i terminów. Wszystko to sprawia, że wyważenie właściwych proporcji jest bardzo utrudnione.

<sup>2</sup> Por. m. in. *Słownik-Sprawocznik po socjalno ekonomicznej statistice*, Moskwa 1948 oraz *Statistyczny słownik*, Moskwa 1965.

Braki te jednakże mogą być usunięte z łatwością przy nagromadzeniu większej ilości doświadczeń. Wydaje się, że najbliższe lata powinny przynieść wiele wyjaśnień w tym zakresie.

Należy także podkreślić starania kolegium redakcyjnego w kierunku zastosowania poprawnej, jednoznacznej terminologii i symbolizacji. W większości «starania te zostały uwieńczone powodzeniem. W przypadkach natomiast, gdy dany termin ma kilka znaczeń, są one w recenzowanej pozycji uwzględnione. Stąd też również wszystkie parametry, zmienne i funkcje spotykane w słowniku przyjmują tylko, co zresztą podkreślają autorzy, rzeczywiste znaczenie. Cenną zaletą recenzowanego opracowania jest również fakt, że przy wyjaśnianiu poszczególnych terminów podano wykaz podstawowej literatury przedmiotu, do której czytelnik nie rozumiejący znaczenia danego terminu bądź pragnący zgłębić dany problem, może się odwołać.

Słownik jest w zasadzie opracowany na poziomie zrozumiałym dla czytelnika ze średnim przygotowaniem matematycznym i jest przeznaczony dla osób, które w trakcie studiowania problemów z dziedziny zastosowań matematyki w ekonomii chciałyby uzyskać wyjaśnienie niektórych pojęć lub też sprawdzić bądź odświeżyć swe wiadomości z tego zakresu. Mogą z niego korzystać również studenci szkół ekonomicznych o różnych profilach zainteresowań. Z tego też względu, a także z uwagi na poruszoną problematykę stanowić on powinien naszym zdaniem godną polecenia pozycję pomocniczą o charakterze encyklopedycznym, przynajmniej dla tych wszystkich, którzy korzystają w swej pracy z literatury w języku rosyjskim.

Marek Witkowski

G. M. Heal, *The Theory of Economic Planning*, North-Holland 1975, American Elsevier, ss. 408.

Pojęcie planowanie gospodarcze pojmowane jest w sposób absolutnie różny w pracach ekonomistów marksistowskich i przedstawicieli burżuazyjnych kierunków w ekonomii politycznej. O ile ci pierwsi traktują planowanie jako najbardziej efektywny system kierowania i wszechstronnej koordynacji rozwoju społeczno-ekonomicznego, to w ekonomii burżuazyjnej ogranicza się funkcję planowania do narzędzia pozwalającego na nie zakłócone funkcjonowanie mechanizmu rynkowego. Książka *The Theory of Economic Planning* jest pozycją, która wiernie odzwierciedla punkt widzenia na planowanie gospodarcze ekonomistów niemarksistowskich.

Już z samego założenia książka ta miała zawierać w sobie dyskusję o planowaniu gospodarczym w skali makroekonomicznej ze szczególnym uwzględnieniem zachowania się indywidualnych podmiotów gospodarujących (tj. przedsiębiorstw i konsumentów). Autor zamierzał przedstawić w grubszym zarysie właściwości i działanie systemu planowania w gospodarce rynkowej. Praca ta nie ma ambicji stworzenia jakiegoś idealnego modelu funkcjonowania gospodarki rynkowej w warunkach planowania, lecz ma na celu stworzenie przesłanek do zbudowania takiego modelu. Autor konsekwentnie dąży do uogólnienia zagadnień i chyba dlatego ograniczył użycie metod matematycznych do niezbędnego minimum, które służą tu raczej jedynie za ilustrację określonych problemów niż za drogę dowodzenia pewnych tez.

Cała praca jest podzielona na trzy części. Część pierwsza składająca się z dwóch rozdziałów zapoznaje czytelnika w ogólnym zarysie z zagadnieniem planowania gospodarczego, które zostało przez autora sprowadzone do maksymalizacji funkcji celu, przy czym w zasadzie wybór tej funkcji przez organ centralny jest zadaniem

najtrudniejszym, jako że musi być zgodny z preferencjami społecznymi. Autor dokonał podziału procesu planowania na krótko- i długoterminowe. Im też poświęcone są odpowiednio druga i trzecia część pracy. Największy nacisk położony jest na planowanie w krótkich okresach, które według autora odgrywa decydującą rolę w krajach wysoko rozwiniętych. Charakterystyczna jest tutaj rola przewidziana dla tego typu planów, sprowadzająca je wyłącznie do zapewnienia spokojnego funkcjonowania gospodarki rynkowej poprzez omijanie możliwych do przewidzenia barier wzrostu gospodarczego (chodzi tu o barierę siły roboczej i surowcową). Dla planowania długookresowego autor widzi tylko miejsce w krajach słabo rozwiniętych, gdzie według niego ważniejszym problemem jest ustalenie długofalowej strategii rozwoju gospodarczego niż zachowanie równowagi gospodarczej w krótkich okresach.

G. M. Heal uważa za nieodłączną część tej problematyki planowanie wewnętrzne w dużych korporacjach. Kusi autora teza o formalnym podobieństwie między planowaniem w gospodarce narodowej i wielkich korporacjach. Uważa on, że gdy sprowadzimy to zagadnienie do realiów praktyki gospodarczej, w obu strukturach występuje konieczność realizacji pewnych celów przy ograniczonych środkach. Teza ta, która zresztą nie jest odpowiednio udowodniona, razi swoją powierzchownością. Rozpatrywanie bowiem ewentualnych podobieństw może mieć sens jedynie w wypadku zgodności funkcji celu gospodarki i danej korporacji.

Autor dosyć jednostronnie widzi w zasadzie racjonalnego gospodarowania tylko tę część, która odnosi się do maksymalnego efektu. Natomiast drugą część tej zasady mówiącą o minimalizacji nakładów dla osiągnięcia określonego celu dostrzega tylko w przypadku niemożności stosowania pierwszej części.

Rozdział drugi pierwszej części omawia znaczenie preferencji społecznych w trakcie ustalania kryteriów przy budowie funkcji celu. Aczkolwiek Heal dostrzega wagę tego problemu, bez rozwiązania którego niemożliwe byłoby skorelowanie w ramach gospodarki rynkowej celów działalności centralnego organu planującego (Central Planning Board — CPB) z celami wszystkich podmiotów gospodarczych, nie odpowiada on jednak na pytanie, w jaki sposób można by te cele zbliżyć do siebie.

Druga część pracy poświęcona planowaniu krótkookresowemu składa się z siedmiu rozdziałów. W rozdziale trzecim przedstawiona jest metoda tworzenia zdecentralizowanych planów krótkoterminowych (tzn. nie przekraczających okresu pięciu lat). Decentralizację można w tym wypadku pojmować jako decentralizację informacji (czyż zajmuje się teoria przepływu informacji) albo jako decentralizację decyzji. Autor przyjmuje ten pierwszy punkt widzenia adoptując poglądy von Hayeka. Zasady tego zdecentralizowania informacji są następujące: 1) wiadomości są przekazywane przez firmy w każdym przypadku w zależności jedynie od możliwości produkcyjnej firm i informacji uzyskanych przez nie już wcześniej, 2) informacje dotyczą jedynie zamierzeń gospodarczych firm, 3) pośrednicy (*agents*) w przekazywaniu informacji nie muszą znać ich źródeł.

Zasada pierwsza i druga stanowią o tzw. warunku „prywatności” informacji, a zasada trzecia o tzw. warunku „anonimowości”. Ten model przekazywania danych złożonych jest z  $(n+1)$  pośredników,  $(n)$  firm i CPB. Ten „informacyjny” punkt wadzenia jest charakterystyczny dla całej pracy.

Rozdział czwarty zawiera w sobie omówienie metody Lange—Arrow—Hurwicz (LAH). Metoda ta, której twórcą był Oskar Lange<sup>1</sup> ma swoje źródło w koncepcji Walrsa tzw. *tâtonnement* i w uproszczeniu można ją scharakteryzować następująco: Przy danej dystrybucji środków między konsumentów organ centralny (CPB) ustala wektor cen, na podstawie czego firmy programują swoją produkcję tak, aby zma-

<sup>1</sup> *On the Economic Theory of Socialism* Review of Economic Studies 1936 - 37, 4.

ksymalizować zysk. Następnie przekazują one do CPB dane o zaopatrzeniu, popycie i przewidywanych dochodach. W oparciu o te dane „centrum” informuje konsumentów o przewidywanym ich udziale w zyskach przedsiębiorstwa i ewentualnym wzroście płac. Na podstawie tych informacji konsumenci wybierają odpowiedni koszyk towarów i powiadamiają o tym CPB, który działając dalej, jak licytator podwyższa lub obniża ceny towarów w zależności od sytuacji rynkowej.

W rozdziale piątym przedstawiono kolejną mutację metody LAH podaną przez Malinvaud. Jest ona bardziej bliska tzw. *tâtonnement* Walrasa<sup>2</sup>. Tutaj cena pełni rolę sygnalizatora w długim procesie dochodzenia do równowagi na rynku socjalistycznym (socjalizm jest tutaj pojmowany jako ustrój o publicznej, a nie społecznej własności środków produkcji). Ceny ustalone są a priori, do nich przedsiębiorstwa dopasowują swoją działalność i ustalają plany produkcji, które z kolei są rozpatrywane przez CPB i ceny są znowu korygowane aż do uzyskania równowagi.

W rozdziale siódmym autor opisał metody zastępcze w planowaniu krótkoterminowym. Najważniejszą z nich jest planowanie pozacenowe (*non-price planning*). CPB występuje w roli dystrybutora usług i dóbr w ilościach niezbędnych dla funkcjonowania różnych podmiotów gospodarczych, pozostała zaś część nakładów jest przesuwana do działów o wysokim poziomie społecznej wartości. Rozdziały ósmy i dziewiąty są poświęcone mieszanej metodzie ustalania planów krótkoterminów.

Trzecia część pracy omawia planowanie długoterminowe obejmujące okresy 5 - 20-letnie. Celem tego planowania ma być określenie stopy akumulacji, kapitału i proporcji podziału środków produkcji, uzyskanych przez zahamowanie bieżącej konsumpcji. Służy to więc stworzeniu modelu konsumpcji przy danych funduszach i technologii. Autor dokonuje szeregu uproszczeń i wszelkie swoje rozważania umieszcza na tle prostego jednotowarowego i jednosektorowego modelu.

Rozdział dwunasty i trzynasty jest swego rodzaju ewenementem w pracach dotyczących planowania gospodarczego. Omawia się w nim warunki zbudowania optymalnego planu zarówno o oznaczonym, jak i nieograniczonym horyzoncie czasowym. Autor powołuje się w tym miejscu na pracę Ramseya opublikowaną w 1928 r. i nazwał te warunki, warunkami lokalnej optymalności. Tak więc problem planowania długookresowego został sprowadzony do znalezienia warunków sprzyjających zbudowaniu odpowiedniej funkcji celu.

W ostatnim rozdziale są omówione problemy, które nie są rozwiązane w praktyce. Naświetlono więc jedynie teoretyczną stronę tych zagadnień. Przedstawione zostały trzy teoretyczne drogi pozwalające skonstruować plan gospodarczy, jeżeli już nie optymalny to zbliżony do planu wewnątrznie zgodnego. Heil uważa jednak, że w praktyce stworzenie długoterminowego optymalnego planu gospodarczego jest niemożliwe.

Po zapoznaniu się z tą pozycją trudno się oprzeć wrażeniu braku konsekwencji autora w ukazywaniu tez jego zdaniem podstawowych. Książka ta miała zawierać przekrój poglądów na temat planowania w gospodarce rynkowej. W rzeczywistości zostaliśmy zapoznani z uczniami lozańskiej szkoły (poza Oskarem Lange), którzy byli jedynie mniej lub bardziej wiernymi jej interpretatorami. Z jednej strony autor w celu podniesienia dyskusji na wyższy poziom abstrakcji zrezygnował z częstego posługiwania się metodami matematycznymi, ale w zamian nic nie dał, gdyż opisywał część pracy bynajmniej nie wniosła nic nowego ponad to co jest powszechnie znane o szkole lozańskiej. Wskutek tego książka mogła przypominać podręcznik. Czytając tę książkę nie należy zapominać o różnicach definicyjnych, które utrudniają mogą prawidłową analizę tej pozycji.

<sup>2</sup> L. Walras, *Eléments d'économie politique pure*, Paris 1926, s. 65, 132 - 133, 214 - 215, 259 - 261.

Trudno oczekiwać, aby poglądy ekonomistów marksistowskich były zbieżne w tej dziedzinie z poglądami burżuazyjnymi naukowców, to jednak zapoznanie się z aktualnym stanem badań na Zachodzie nad tą problematyką wydaje się być uzasadnione. Z tego chociażby względu książka G. M. Heala zasługuje na uwagę.

Mirosław Wrzeński

*Kostenrechnung im Handel*, Praca zbiorowa pod red. G. Henniga, Berlin 1976, Verlag die Wirtschaft, ss. 309.

Dążność do racjonalizacji działania mechanizmu gospodarczego i optymalnego wykorzystania zasobów coraz częściej absorbuje uwagę ekonomistów. W związku z tym coraz żywszym zainteresowaniem cieszy się problematyka kosztów własnych poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej. Wdrażanie zasad rachunku ekonomicznego w jednostkach gospodarczych wzbudza jednocześnie coraz większe zainteresowanie wszelkimi opracowaniami o charakterze metodologicznym. O ile rozwój piśmiennictwa w tej dziedzinie w odniesieniu do przemysłu, rolnictwa i transportu uznać można jako wystarczający, nie można tego stwierdzić w stosunku do kosztów handlu. Problematyka metod rachunku kosztów w tej gałęzi gospodarki narodowej nie była dotychczas przedmiotem szerszych opracowań w literaturze krajów socjalistycznych. Z tym większym zadowoleniem należy odnotować ukazanie się obszernego opracowania w tej dziedzinie, które ukazało się ostatnio staraniem znanego wydawnictwa naszego zachodniego sąsiada.

Praca powstała w Instytucie Rachunkowości i Statystyki Socjalistycznych Przedsiębiorstw Handlowych Wyższej Szkoły Handlowej w Lipsku. Stanowi ona syntezę wyników długoletnich badań oraz doświadczeń w pracy dydaktycznej zespołu pracowników tegoż Instytutu pod kierunkiem wybitnego znawcy problematyki rachunku kosztów w handlu wewnętrznym profesora Güntera Henniga, autora licznych prac z tej dziedziny<sup>1</sup>.

Recenzowana praca nie ma charakteru monografii naukowej poświęconej przeglądowi współczesnych teorii i metod analizy w zakresie kosztów handlu. Autorzy postawili sobie cel czysto pragmatyczny, nadając pracy charakter podręcznika akademickiego przeznaczonego na użytek słuchaczy uczelni ekonomicznych oraz pracowników koncepcyjnych aparatu gospodarczego.

Opracowanie składa się z sześciu logicznie z sobą powiązanych rozdziałów. Pierwszy z nich poświęcony jest teoretycznym podstawom rachunku kosztów. Czytelnik jest w nim kolejno zapoznawany z pojęciem zjawiska kosztów, określeniem zakresu jego treści, ważniejszymi determinantami określającymi jego poziom i strukturę, ich systematyką przeprowadzoną według różnych kryteriów oraz prawidłowościami ich rozwoju w ujęciu dynamicznym w warunkach gospodarki socjalistycznej. Wreszcie czytelnik zapoznaje się z zasadami budowy rachunku kosztów, czynnikami warunkującymi jego prawidłowe funkcjonowanie oraz zasadami organizacyjnego wdrażania w przedsiębiorstwie handlowym. Rozdział drugi dotyczy rachunku kosztów w przekroju rodzajowym. Problematyka w nim przedstawiona znacznie przekracza ujęcia spotykane powszechnie w podręcznikach z zakresu rachunkowości. Ujęta ona została w sposób mikro- i makroekonomiczny, co pozwala czytelnikowi spojrzeć na omawiane zagadnienia w sposób wielostronny. Poza omó-

<sup>1</sup> Na szczególną uwagę zasługują m. in. prace: *Die Beziehungen zwischen Kosten und Leistung im staatlichen Grosshandel*, Berlin 1958, ss. 175; G. Hennig, K. Reiner, *Betriebsvergleich im Grosshandel*, Berlin 1964, ss. 112; G. Hennig, G. Reinecke, *Kostenrechnung im Binnenhandel aus betriebswirtschaftlicher Sicht*, Berlin 1969, ss. 194.

wieniem zasad podziału oraz rozgraniczenia kosztów w ujęciu rzeczowym i czasowym, autorzy rozpatrują przydatność rachunku w układzie rodzajowym dla celów planowania, analizy ekonomicznej efektywności przedsiębiorstwa, porównań kosztów w ujęciu gałęziowym oraz potrzeb rachunku makroekonomicznego w związku z szacowaniem produktu społecznego. W dalszym rozdziale (III) autorzy przechodzą do omówienia rachunku kosztów według miejsc powstawania. Traktując miejsce powstawania kosztów jako najmniejszą jednostkę obrachunkową w przedsiębiorstwie słusznie podnoszą, że tylko w takim ujęciu przeprowadzić można prawidłową ich kontrolę i sensowną analizę dla potrzeb kierownictwa przedsiębiorstwa. Stąd też temu rodzajowi rachunku kosztów poświęcają w pracy wiele uwagi. Z wielką pedanterią omówiono zasady wyodrębniania miejsc powstawania kosztów oraz zasady kalkulacji przy wykorzystaniu arkusza rozliczeniowego nakładów. Proponowane w tym kontekście metody analizy kosztów umożliwiają kompleksową analizę wykorzystania poszczególnych czynników wytwórczych w rozpatrywanym przekroju miejsc powstawania nakładów. Znajdujemy tu interesujące studium metodologiczne, w którym posiadają swe odbicie wszystkie przejawy działalności gospodarczej przedsiębiorstw handlowych. Następnym rozdział (IV) jest poświęcony kapitalnemu zagadnieniu analizy kosztów jakim jest rachunek nośników kosztów. Jego podstawowym zadaniem jest określenie kosztochłonności świadczonych przez aparat handlu usług. Z tych względów służy on do określenia ekonomicznie uzasadnionych marż handlowych, cen detalicznych, cen usług pomocniczych świadczonych przez przedsiębiorstwa handlowe. Nie mniej ważne zadanie spełnia ten rachunek w określeniu kosztów podstawowych funkcji handlu (zakupu, magazynowania i sprzedaży towarów). Analogicznie jak w poprzednim rozdziale omówiono w sposób szczegółowy koncepcję tego rachunku kosztów (kryteria tworzenia nośników, budowy arkuszy rozliczeniowych, zasady kalkulacji) łącznie z metodami kontroli i analizy. Jako odrębne zagadnienia w tym rozdziale potraktowano kalkulację kosztów według zleceń (transakcji poszczególnych partii towarów) oraz rozważania na temat zasad podziału wielkości marży handlowej pomiędzy poszczególne ogniwa handlu. Kolejny rozdział V zawiera omówienie zasad tworzenia i zastosowania normatywów kosztów w handlu wewnętrznym. Zastosowanie tego rachunku kosztów nie znalazło dotychczas należytego naświetlenia w literaturze ekonomicznej krajów socjalistycznych. Jest to zatem jeden z rozdziałów, który budzi stosunkowo największe zainteresowanie polskiego czytelnika. Dotyczy to zwłaszcza strony metodologicznej rozważań odnoszących się przede wszystkim do metod i technik ustalania normatywów kosztu. Autorzy jako zasadniczą metodę ustalania normatywów kosztów przyjmują rachunek korelacji i regresji wielu zmiennych w postaci korelacji wielorakiej i cząstkowej. Oryginalny jest ponadto szacowanie obok normatywów kosztów globalnych dla całego przedsiębiorstwa również normatywów cząstkowych według miejsc powstawania i nośników kosztów. Interesujące są także rozważania dotyczące praktycznej „trwałości” oszacowanych wielkości normatywnych oraz sposoby określania precyzji ich szacowania w postaci absolutnych i względnych tolerancji. Ostatni rozdział (VI) jest poświęcony szczególnym zagadnieniom rachunku kosztów. Jeśli w poprzednich rozdziałach autorzy skupili uwagę głównie na problematyce rachunku kosztów działalności handlowej, to w rozdziale końcowym zajmują się rachunkiem kosztów zarządu przedsiębiorstwa, działalnością pomocniczej (produkcyjnej i gastronomicznej) oraz szczególnych form handlu jak handlu komisowego, wysyłkowego oraz sprzedaży z automatów. W tym rozdziale zajmują się również metodami określania wpływu automatyzacji i postępu technicznego w handlu na zmienność kształtowania się poziomu i struktury kosztów.

Praca zaopatrzona jest w dodatek, w którym w syntetyczny sposób naświetlono współczesne tendencje w rachunku kosztów w handlu kapitalistycznym oraz przedstawiono społeczno-ekonomiczne podłoże tych zmian.

Jak wynika z pobieżnego przeglądu tematyki pracy należy wobec autorów wyrazić szczerze uznanie, że na stosunkowo niewielkiej ilości stron zdołali przekazać czytelnikowi w sposób interesujący tak wielkie bogactwo treści trudnej problematyki metod rachunku kosztów. Uznanie czytelnika jest tym większe, że nie szukają oni naśladownictwa w innych opracowaniach, lecz prezentują w ogromnej większości wyniki własnych dociekań badawczych. Z uwagi na oryginalne ujęcie całości koncepcji pracy, jasny i komunikatywny sposób wykładu, opracowanie posiada wysokie walory dydaktyczne. Tam gdzie zachodzi konieczność Autorzy posługują się schematami i tablicami poglądowymi, które mają ułatwić czytelnikowi zrozumienie trudniejszych zagadnień. W sumie, niewątpliwą zasługą zespołu autorskiego jest to, że potrafił przygotować podręcznik na poziomie akademickim dotyczący par excellence warunków gospodarki socjalistycznej. W tym zakresie jest to opracowanie pionierskie, którego ukazanie wypełniło dotkliwą lukę w piśmiennictwie ekonomicznym.

Omawiana praca ma charakter interdyscyplinarny. Znajduje się ona na pograniczu nauki ekonomii, ekonomiki przedsiębiorstwa, finansów, rachunkowości i statystyki. Autorzy zdołali na ogół szczęśliwie wyważyć proporcje pomiędzy tymi dyscyplinami. Ominięto w ten sposób powszechnie występujące w tego rodzaju opracowaniach niebezpieczeństwo braku zachowania równowagi między zagadnieniami czysto teoretycznymi i pragmatycznymi. Mimo wiązania prezentowanych metod i technik analitycznych i obowiązujących w NRD jednolitym systemem rachunkowości i statystyki w obrocie towarowym, uniknięto ujęcia normatywnego. W rezultacie praca ma wyraźnie charakter metodologiczny. Bezsporną przy tym zaletą opracowania jest to, że autorzy sięgnęli do nowoczesnych narzędzi poznawczych w postaci metod statyczno-matematycznych. Dzięki temu praca odpowiada współczesnemu stanowi wiedzy.

Zastosowanie poszczególnych narzędzi zilustrowano odpowiednimi przykładami liczbowymi. Godne podkreślenia jest to, że główny akcent związanych z tym rozważań położony został na interpretację ekonomiczną uzyskanych wyników zastosowań a nie instrumentację statystyczno-matematyczną. Autorzy słusznie założyli, że czytelnik ma odpowiednie przygotowanie matematyczne i statystyczne. Pozwoliło to na pominięcie w pracy szeregu zbędnych wywodów teoretycznych, związanych z uzasadnieniem przyjętych algorytmów. Cennym jest przytoczenie w wielu przypadkach warunków ograniczających stosowanie poszczególnych narzędzi poznawczych.

W rezultacie jest to opracowanie oryginalne, odbiegające od spotykanych w literaturze szablonowych ujęć problematyki rachunku kosztów od strony czysto finansowo-księgowej. Zawiera, jak to uprzednio wykazano, szereg nowych elementów, które czynią ją pracą w pełni pionierską.

Recenzowana praca zmusza uważnego czytelnika do szerszych refleksji. Przedstawiona problematyka rachunku kosztów jest w zasadzie rozwinięciem i pogłębieniem metod zakładowej analizy kosztów. Niedostatecznie, jak na to zasługuje, omówiona została (z wyjątkiem metody porównań międzyzakładowych) metoda gałęziowa analizy kosztów. Można zatem stwierdzić, że podobnie jak w przypadku metod analizy ekonomicznej w ogóle, nadal pozostaje nieopracowana metoda analizy kosztów na szczeblu zjednoczenia. Jeśli zatem Autorzy skupili swą uwagę przede wszystkim na zagadnieniach związanych z zakładową analizą kosztów, należało oczekiwać rozwinięcia dwóch niezmiernie ważnych wzajemnie ze sobą sprzężonych problemów metodologicznych. Pierwszy z nich dotyczy określenia właściwej metody badania wpływu wielkości skali przedsiębiorstwa na zmienność poziomu kosztów działalności handlowej. Drugi natomiast odnosi się do optimum wielkości przedsiębiorstwa handlowego oraz poziomu kosztów. Uwzględnienie ich w pracy pozwoliłoby czytelnikowi na bardziej pogłębione spojrzenie na szereg poruszanych kwestii metodycznych i poznawczych.

Opracowanie wartościowego podręcznika uniwersyteckiego wymaga długiego w czasie przygotowania. Dotyczy to w równym stopniu treści i przytoczonej egzemplifikacji. Żałować należy, że Autorzy nie we wszystkich przypadkach posłużyli się autentycznymi wynikami badań empirycznych. W rezultacie — wszędzie tam, gdzie mają one charakter symulacyjny — rozważania tracą na swej wartości dydaktycznej. Przykłady te nie wdrażają czytelnika do samodzielnej identyfikacji zaobserwowanych prawidłowości ekonomicznych. Mankamentowi temu można by łatwo zapobiec przez odwołanie się do opracowań o charakterze monograficznym, które mogłyby być traktowane jako swego rodzaju wzorce dla proponowanych w pracy metod postępowania badawczego.

Należy wyrazić również żal, że posługując się w szerokim zakresie metodami statystycznymi, Autorzy nie przestrzegali powszechnie stosowanych w teorii statystyki symboli. Dotyczy to zwłaszcza metody indeksowej. Utrudnia to niekiedy czytelność niektórych formuł wzorów. Są to jednak niedomagania, których w opracowaniach o tym charakterze nie sposób uniknąć.

W sumie podręcznik stanowi cenne *vademecum* kosztów handlu, który może nie tylko interesować słuchacza szkoły wyższej, lecz również każdego najbardziej wymagającego analityka. Autorzy zapewнили podręcznikowi wysoki poziom, dlatego jego opublikowanie uznać należy jako poważne ich osiągnięcie naukowe. Jest sprawą niezwykle pożądaną, by podręcznik ten w całości lub obszernych fragmentach można było uprzystępnić polskiemu czytelnikowi.

Stanisław Wierchosławski

*Higher Education and the Labor Market*, Praca zbiorowa pod red. M. S. Gordona, Berkeley 1976, ss. 630.

Dynamiczny rozwój szkolnictwa wyższego, jego umasowienie w latach sześćdziesiątych spowodowało istotne zmiany w sytuacji na rynku pracy w USA. Problemowi temu, jak również określeniu dalszego rozwoju szkolnictwa wyższego w USA poświęcono ostatnio kilka prac. Chodzi w nich zwłaszcza o ustalenie, w jakim stopniu rozbudowa szkolnictwa wyższego jest związana z zapotrzebowaniem na absolwentów. Prace te, pozostające w związku z działalnością The Carnegie Commission on Higher Education, nie ujmują tego problemu poprzez skonfrontowanie oszacowanego zapotrzebowania gospodarki na określonych specjalistów z możliwościami produkcyjnymi uczelni, lecz stoją na stanowisku dostępności kształcenia na poziomie wyższym, w zależności od zapotrzebowania społecznego wyrażanego liczbą chętnych do podjęcia edukacji po ukończeniu szkoły średniej. W ten sposób podjęcie studiów i związane z tym ryzyko znalezienia po ich ukończeniu odpowiedniej pracy jest pozostawione wyłącznie decyzji zainteresowanych. Państwo ogranicza się jedynie do pomocy w zakresie stworzenia warunków do podjęcia studiów. Trzeba tu dodać, że ten neoliberalny program jest silnie krytykowany w samych Stanach, nie tylko ze względu na rozbieżności pomiędzy liczbą kształconych a potrzebami gospodarki, lecz ze względu na małą skuteczność w zapewnianiu rzeczywiście równych szans w dostępności studiów. Podobne poglądy są zawarte w omawianym tomie, w skład którego wchodzi 16 rozdziałów napisanych przez różnych autorów oraz obszerny, 4-częściowy aneks. Należy jednak dodać, że przestępczość pracy podnoszą obszernie dwa rozdziały ogólne, tj. pierwszy i ostatni, mające charakter wprowadzenia i rozpatrzenia wniosków oraz możliwości ich wdrażania. Szczególnie interesujące jest, mające charakter obszernego streszczenia, wprowadzenie. Redaktor omawia w nim jednak nie tylko treść rozdziałów, ale w sposób

syntetyczny prezentuje najważniejsze wyniki dociekań. Dokonuje tego w porządku odzwierciedlającym układ pracy. Pierwszą część stanowią cztery rozdziały, w których badano wpływ rynku pracy na stopę skolaryzacji i wybór kierunków studiów. Kolejne zagadnienie to wiarygodność dyplomu, jako gwaranta poziomu wiedzy i umiejętności w zakresie określonych profesji i stanowisk (2 rozdziały). Istotną część pracy i wstępu stanowią również rozważania o sytuacji na rynku pracy dla nauczycieli akademickich (2 rozdziały). Dalszą partię stanowią rozważania na temat ekonomicznych korzyści, które przynosi wykształcenie wyższe jednostce, a przez to całemu społeczeństwu (2 rozdziały) oparte o tradycyjne obliczenia stopy korzyści. Dwa rozdziały dotyczą problemu, któremu ostatnio poświęca się wiele uwagi, tj. funkcjonowania elit i równych szans w dostępie do szkolnictwa wyższego. Zagadnienie to rozpatrywane jest zarówno w ujęciu historyczno-porównawczym, jak i ze względu na konsekwencje określonych sposobów finansowania studiów. Ostatnie dwa rozdziały dotyczą zmian, które dokonują się w uczelniach jako instytucjach kształcących pod wpływem sytuacji «na rynku pracy, jak też swoistego wpływu utrzymywania wysokiego poziomu wykształcenia wśród lekarzy, na ograniczenie liczby absolwentów szkół medycznych.

Omawiana praca, której każdy prawie rozdział merytoryczny jest napisany przez innego autora jest bardzo nierówna, z drugiej jednak strony badanie problemu w sposób bardzo odmienny daje dodatkową sposobność analizy wpływu przyjętych założeń i metod na wyniki badań.

Porównując omawiane opracowanie z pracami wydanymi w krajach socjalistycznych w ewidentny sposób rzucają się w oczy odmienności w zakresie przypisywania wykształceniu wyższemu odmiennych funkcji. Celem głównym omawianej pracy jest bowiem pokazanie, że jednostka podejmująca naukę na poziomie wyższym jest w pełni świadoma i racjonalnie dostosowuje w długim okresie, swoje zamierzenia do możliwości rynku pracy. Jest to swoiste uproszczenie, którego konsekwencją jest odrzucenie wszelkiego instytucjonalnego długoterminowego planowania kierunków kształcenia, w aspekcie rozwoju społeczno-gospodarczego jak też elastyczności struktur uczelnianych, które muszą dostosowywać się do aktualnych potrzeb i swoistej mody. Ujęcie, które dominuje w krajach socjalistycznych, polega na całościowym ujmowaniu procesu kształcenia i zatrudnienia, natomiast w prezentowanej pracy omówiono pewne aspekty związków między szkołami wyższymi dla młodzieży, a potrzebami rynku pracy. Patrząc z tego punktu widzenia praca zawiera szereg interesujących propozycji metodycznych i wniosków merytorycznych dotyczących funkcjonowania szkolnictwa wyższego w USA, tym bardziej, że niektóre z tych ustaleń mają walor ogólniejszy, dotyczy to zarówno dużego wpływu tempa wzrostu gospodarczego na potrzeby absolwentów jak też konsekwencji, jakie ma obecnie w USA dla instytucji kształcących nauczycieli fakt osiągnięcia już obecnie prawie pełnego upowszechnienia szkoły średniej czy też osiągnięcia pewnej nadprodukcji w zakresie kształcenia najwyższej kwalifikowanej kadry z doktrynami.

*Józef Orczyk*

J. Dupâquier, C. Cabanne, J. Pitié, *Géographie humaine*, Paris 1975,

W nowoczesnym społeczeństwie powstała i stale rośnie potrzeba powszechnego kształcenia w zakresie demografii. Uzasadnienie tej potrzeby jest wielorakie. Dawne społeczeństwo aż do trzeciej ćwierci XIX w. na ogół hołdowało płodności naturalnej. Proces rozrodczy był przyrodniczo zdeterminowany. Brak było swobody decyzji mał-

zonków co do liczby *i* czasu pojawienia się potomstwa. Ów brak decyzji wynikał zarówno z ingerencji praw biologicznych jak i z respektowania rozmaitych przeciwskazań ingerowania w te prawa.

W naszym społeczeństwie przed stu laty, a w zachodnich społeczeństwach nawet w XVIII w. zaczęła się upowszechniać regulacja urodzeń. Dziś ponad 80% społeczeństwa polskiego żyje w reżimie płodności regulowanej. Obecnie zakres regulacji obejmuje liczbę i czas rodzenia się dzieci; w najbliższej przyszłości rozciągnie się na regulację płci mającego się narodzić dziecka. Stąd wywodzi się potrzeba, aby dzisiejsze społeczeństwo zdawało sobie sprawę z wszelkich konsekwencji podejmowanych decyzji zarówno w skali rodzinnej jak i całego kraju. I to jest najważniejszy argument za powszechnym kształceniem w zakresie demografii.

We Francji przejście od naturalnego reżimu płodności do reżimu regulowanego nastąpiło znacznie wcześniej aniżeli w Polsce. Francja przeżyła wszelkie konsekwencje swobody regulowania liczby potomstwa. Przez wiele dziesiątków lat kraj ten był zagrożony wyludnieniem. Tak już w latach trzydziestych bieżącego stulecia powstał Komitet Ocalenia Francji przed wyludnieniem. We Francji najwcześniej dojrzała aktywna polityka populacyjna oraz idea na szeroką skalę zakrojonego kształcenia demograficznego społeczeństwa. Omawiana tutaj praca *Géographie humaine* jest podręcznikiem przeznaczonym dla drugich klas licealnych.

Opracowanie przygotowało trzech autorów. Jacques Dupâquier, demograf i dyrektor studiów w Ecole Pratique des Hautes Etudes w Paryżu przygotował 21 rozdziałów poświęconych studiom źródłoznawczym, historii zaludnienia, strukturom i procesom demograficznym oraz osobliwościom regulowanego reżimu płodności. Claude Cabanne, wykładowca na Sorbonie, poświęcił 12 rozdziałów ludności wiejskiej i rolniczej, ustrojom agrarnym i produkcji rolniczej w ujęciu historycznym i w zróżnicowaniu przestrzennym, według kontynentów i ważniejszych krajów. Dalszych 14 rozdziałów napisał Jean Pitié, profesor Uniwersytetu w Poitiers; dotyczą one rozwoju miast w ujęciu historycznym, ich zróżnicowaniu w przestrzeni oraz wielorakim problemem nowoczesnego, wielkiego miasta.

Część przygotowaną przez J. Dupâquier otwierają dwa rozdziały źródłoznawcze. Dotyczą one źródeł stanu i ruchu ludności, źródeł historycznych i współczesnych, występujących w wielu krajach i w wyjątkowych sytuacjach. Przy tej okazji czytelnik został poinformowany o trudnościach w pozyskiwaniu wiarygodnych danych w krajach Trzeciego Świata oraz w sensie zbierania informacji w skali miast, regionów i kontynentów.

Wiarygodność każdego «rodzaju źródeł demograficznych jest zagrożona przez osobliwy rodzaj błędów. Jeśli na przykład nie pytamy o daty urodzenia, a tylko o wiek, to ulega natężeniu zjawisko zaokrąglania wieku, obniżania wieku przez kobiety, podwyższania przez starców. W skali międzynarodowej różne kryteria podziału na miasta i na wieś czynią dane mało użyteczne i nieporównywalne. Nie brak też fenomenalnych źródeł błędów, jak na przykład miasto Lyon we współzawodnictwie z Marsylią dopisało sobie w 1911 r. co najmniej 53 800 fikcyjnych mieszkańców, w 1931 r. 120800 nie istniejących mieszkańców, a w 1936 r. 112 600.

Każdy proces demograficzny omówiony przez J. Dupâquier ma solidną podbudowę historyczną. Autor rozpoczyna charakterystykę tych procesów historią zaludnienia globu ziemskiego. Jest ono wysoce nierównomierne i tę osobliwość zaludnienia w równej mierze wyjaśnia geografia fizyczna i historia. Długotrwałość zaludnienia tłumaczy prawie wszystkie jego anomalie. Początków zaludnienia globu ziemskiego według cytowanego J. M. Poursin należy szukać przed milionem lat. Jednakże dopiero przed dziesięcioma tysiącami lat nastąpił krok decydujący, kiedy to człowiek rozpoczął przekształcać naturę. Tenże J. M. Poursin szacuje liczbę ludności globu na 5 milionów w ósmym tysiącleciu przed naszą erą, co odpowiadałoby gęstości zaludnienia 15 osób na 250 km<sup>2</sup>. Jest to gęstość odpowiadająca zaludnieniu

Ameryki przez Indian i Australii przez tubylców w chwili odkrycia tych konty-  
nentów.

Z kolei znajdujemy rozmieszczenie w świecie wyznań i ras, aktualne kartogra-  
my gęstości zaludnienia oraz aktualne zaludnienie i puste obszary. Te ostatnie —  
to strefy polarne, wielkie kontynentalne pustynie, gęste lasy i wysokie góry. Tutaj  
stwierdzenie dosyć frapujące: z reguły góry są mniej zaludnione aniżeli równiny.  
Od tej reguły odbiegają dwa wyjątki: jeśli góry służyły ludności jako miejsce  
ucieczki przed najeźdźcami, „na przykład polskie Karpaty” oraz w krajach tropi-  
kalnych, gdzie góry stwarzają zdrowsze warunki bytowania, na przykład Kordyliery  
i wyż środkowo-afrykański etc. Druga kilkuwyrazowa wzmianka o Polsce informuje  
o wysokim udziale ziemi rolniczej w użytkowaniu prywatnym. Niedużo dowie się  
czytelnik o ludności Polski, a to, o czym się dowie, ma znaczenie drugorzędne.

Wyoce pouczający jest rozdział o migracjach. J. Dupâquier klasyfikuje je we-  
dług różnych kryteriów: czasu, odległości i przyczyn. Eksponuje skutki migracji:  
demograficzne oraz ekonomiczne, w sprawie których oddaje głos specjaliście P. Lon-  
gone. Bardzo syntetyczne są sformułowania i kartogramy wielkich historycznych  
migracji od XVI w. do przesiedleń po drugiej wojnie światowej oraz współczesne  
wędrowki robotników z krajów rozwijających się do wysoko rozwiniętych.

Jednym z ważnych następstw migracji są zmiany podziału ludności na wiejską  
i miejską oraz wzmoczone procesy urbanizacyjne. Według kryterium urbanizacji  
autor dzieli kraje na trzy typy: o przewadze ludności rolniczej, o średnim udziale  
ludności rolniczej z kilkoma dużymi miastami oraz kraje silnie zurbanizowane, w  
których około 50% ludności mieszka w miastach ponad stutysięcznych.

Pośród struktur demograficznych eksponowano podział ludności według płci  
i wieku. Przedstawiono, posługując się piramidami wieku, różne typy struktur: wy-  
bitnie progresywną, jak na przykład w Algierii, progresywną z wyraźnymi śladami  
interwencjonizmu antynatalistycznego, jak w Japonii, o różnym zaawansowaniu  
zestarczenia się społeczeństwa, jak Belgia i Holandia i o różnych perturbacjach de-  
mograficznych, jak w NRD i o odmiennych zakłóceniach we Francji.

Pośród struktur społeczno-zawodowych poświęcono dużo miejsca aktywności  
zawodowej. Jej poziom w wysokim stopniu zależy od struktury wieku populacji  
i od aktywności zawodowej kobiet. Ze względu na poziom aktywności zawodowej  
społeczeństwa można podzielić na trzy typy: 1) społeczeństwa, w których odsetek  
osób zawodowo czynnych nie przekracza 35%; są to społeczeństwa młode ze słabym  
udziałem kobiet w pracy zawodowej, na przykład Ameryka Łacińska i kraje mu-  
zulmańskie; 2) społeczeństwa, w których poziom aktywności zawodowej kształtuje  
się w przedziale 35 - 40%; są to kraje rozwinięte oraz takie, w których zawodowo  
pracuje dużo kobiet i dużo młodzieży; 3) trzecią grupę stanowią kraje, w których  
zawodowo czynni stanowią ponad 40% całej populacji; należy tu Japonia posia-  
dająca wiele młodzieży w wieku aktywności zawodowej oraz Związek Radziecki  
i kraje socjalistyczne, w których wysoki odsetek kobiet pracuje zawodowo.

Rozdział dwunasty i trzynasty poświęcone zostały rodności i płodności, umier-  
alności i trwaniu życia. Pokazano tu różne parametry opisowe reprodukcji ludno-  
ści, tablice i kartogramy ilustrujące różne sytuacje w świecie.

Rozdziały od czternastego do dwudziestego pierwszego J. Dupâquier poświęcił  
przejściu demograficznemu we Francji, Europie i świecie. Za moment wyjściowy  
przyjął sytuację około 1970 r.

W dalszym rozwoju J. Dupâquier rozróżnia dwie rewolucje demograficzne; rol-  
niczą i przemysłową. Przebieg pierwszej z nich, według autora, najłatwiej śledzić  
we Francji i Anglii, drugiej zaś w szeregu krajów zachodnich. Rewolucję demogra-  
ficzną w ZSRR i krajach Europy Środkowej Autor dostrzegł zbyt późno, bo dopiero  
w drugim i dalszych dziesięcioleciach po drugiej wojnie światowej.

Rewolucja demograficzna w literaturze fachowej nosi również miano przejścia

demograficznego lub modernizacji demograficznej. Jej istota polega na zastąpieniu naturalnego reżimu płodności płodnością regulowaną. Owe zastąpienie płodności naturalnej regulowaną zostało wyprzedzone spadkiem umieralności ogólnej, a zwłaszcza umieralności niemowląt. Skutkiem zaś tego zastąpienia był spadek rodności i płodności. J. Dupâquier eksponował dwa zjawiska towarzyszące zastąpieniu płodności naturalnej przez regulowaną: spadek umieralności i płodności. Samo zastąpienie przez siebie dwóch rodzajów płodności autor tłumaczy trudnościami wynikającymi z wysokiego przyrostu naturalnego i upowszechniającymi się postawami indywidualistycznymi. Tymczasem sens tego zastąpienia płodności polega na dostosowaniu się względnie na dążeniu do równowagi płodności i umieralności.

Dyskusyjne jest także różnicowanie dwóch rewolucji demograficznych w XVIII i XIX w., rolniczej i przemysłowej. Trudno jest bowiem rozdzielić te dwa procesy: wielu znawców problemu, w tym znakomity Am Landry, mówi tylko o rewolucji przemysłowej. Natomiast historyk zaludnienia C. Cipolla w książce *Historia gospodarcza ludności świata* rozróżnia wprawdzie rolniczą i przemysłową rewolucję demograficzną, jednakże pierwszą z nich umiejscawia około 1500 lat przed naszą erą w okresie przejścia od ery zbieractwa do ery rolniczej, a drugą w XIX w. podczas kapitalistycznego uprzemysłowienia.

Charakterystykę populacji o regulowanym reżimie płodności autor kończy przykładami n.t. ludności Indii, Europy i RFN.

W części opracowanej przez C. Cabanne można wyodrębnić cztery wątki w ujęciu historycznym i przestrzennym. Przestrzeń wiejska zmieniła swój charakter i zasięg w rozwoju historycznym i w zależności od kontynentów i kraju. Rozwinęła się na niej wysoce różnorodna i coraz wydajniejsza produkcja. Jej organizacja rozwijała się przez wieki i przybrała rozmaite formy: zwłaszcza chłopskiej oraz prywatnej i kolektywnej gospodarki wielkorolnej. Wielką drogę rozwoju przebyło społeczeństwo wiejskie od prymitywnego do korzystającego z wszelkich zdobyczy kultury.

Natomiast J. Pitié w części poświęconej miastu rozwinął inne wątki. Przede wszystkim zajął się identyfikacją miasta w ujęciu historycznym i przestrzennym. Pokazał czytelnikowi szeroką panoramę miast dawnych i współczesnych: w krajach wysoko rozwiniętych i rozwijających się, w warunkach tropikalnych i subarktycznych. Omówił genezę i specjalizację miast oraz współczesne problemy wielkich miast.

Wszystkie części publikacji są bogato ilustrowane fotografiami, wykresami i kartogramami. Nieomal pełna dokumentacja i język naukowy oraz wycinki z prac znanych demografów nadają publikacji charakter wybornego podręcznika i dobrej pracy popularnonaukowej.

Stanisław Borowski

*Styl życia. Koncepcje i propozycje.* Praca zbiorowa pod redakcją A. Sicińskiego, Warszawa 1976, PWN, ss. 271.

Na omawianą pracę, opracowaną w Zespole Prognoz Społecznych Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, składają się szkice napisane przez kilka autorów.

A. Siciński wprowadza czytelnika w zagadnienie teoretyczne i pojęciowe. Następnie M. Czerwiński zastanawia się nad implikacjami teoretycznopozytywnymi wynikającymi z określonego pojmowania stylu życia, a E. Tarkowska rozważa problem, w jakim stopniu do jego badania przydatne są inspiracje antropologiczne. W kolejnym artykule B. Suchodolski ujmuje zagadnienie stylu życia w perspektywie filozoficznej, wskazując na związek między współczesnymi analizami i tradycja-

mi myśl filozoficznej. A. Pawełczyńska sugeruje rozpatrywanie problemu w szerokiej panoramie uwarunkowań cywilizacyjnych, wskazując jednocześnie na bio- i psychogenne uwarunkowania działań ludzkich. A. Siciński referuje kwestię zależności stylu życia od przemian gospodarczych, kulturalnych i społecznych w Polsce, rozważając jednocześnie problem perspektywy jego przyszłych przemian. Związki między stylem życia a systemami wartości omawia A. Jawłowska. Tom zamyka szkic napisany przez A. Sicińskiego i J. Strzeleckiego, którzy analizują przydatność badań nad stylem życia w sferze polityki społecznej i planowania społecznego.

Książka zawiera sformułowane z góry założenia i poprzedza prezentację wyników badań empirycznych, podjętych przez wymieniony wyżej zespół autorski. Nie wdając się w szczegółowe dyskusje nad zagadnieniami cząstkowymi, skupić należy uwagę na pewnych założeniach ogólniejszych, zwłaszcza iż zauważalne jest niekiedy niezdecydowanie czy rozbieżność poglądów między artykułem pierwszym, mającym odgrywać rolę osi konstruującej książkę a rozważaniami innych autorów. Nie rozwijają oni sugestii A. Sicińskiego, lecz poświęcają się zgoła odmiennym kwestiom i z różnych punktów widzenia ujmują problem badania stylu życia. Główny zarzut pod adresem książki sprowadza się do tego, iż po jej lekturze nie wiadomo właściwie, co autorzy zamierzają badać. Czy styl życia jako pewien stan lub poziom zachowań ludzkich, czy też proces jego kształtowania się, przejmowania wzorów zachowań i wartości jak i elementów kulturowych zobiektywizowanych. Raz traktuje się styl życia jako atrybut wyróżnionych grup społecznych, raz wbrew intencjom redaktora tomu jako właściwość jednostkową. Różną też wagę przypisuje się czynnikom warunkującym styl życia, a co za tym idzie, proponuje się różne zmienne i wskaźniki. Świadom tych trudności autor założeń wstępnych nie próbuje ukazywać stosunku kolejnych szkiców do artykułu wstępnego.

A. Siciński proponuje, aby przez styl życia rozumieć zakres i formy codziennych zachowań jednostek lub grup, specyficznych dla ich usytuowania społecznego, tzn. manifestujące położenie społeczne oraz postrzegane jako charakterystyczne dla tego położenia, a dzięki temu umożliwiające szeroko rozumianą społeczną lokalizację innych ludzi. Podkreśla dalej, że idzie tu o „znaczące” zachowania codzienne. Tak więc z całokształtu zachowań obejmowanych terminem „kultura” przyjmuje tu tylko ich część, tzn. zachowania codzienne, rozpatrywane z określonego punktu widzenia, jako wyróżnik lokalizacji społecznej. Poza tą propozycją znajduje się sfera wytworów lub przedmiotów, choć moment ich wyboru wydaje się być nie mniej istotny przy kształtowaniu się stylu życia.

Sądzić można, iż może okazać się niewystarczający podział na zachowania codzienne i okazjonalne. Poza tym te ostatnie również służyć mogą do umiejscowienia położenia społecznego grup czy jednostek. Warto zastanowić się szerzej nad propozycją wysuwaną w omawianej pracy przez E. Tarkowską, polegającą na uwzględnieniu kryterium świadomości bądź nieświadomości zachowań. Otrzymujemy wówczas, przykładowo rzecz ujmując, zachowania rzecze świadome i nieświadome, oraz zachowania okazjonalne świadome bądź nieświadome (np. symboliczne czy wyznaczone przez tradycję). Można wtedy badać pole zakreślone przez kombinację tych kryteriów i orzekać o ich udziale w kształtowaniu się stylu życia rozumianego jako charakterystyczne dla położenia społecznego osobników ludzkich. Zachowania codzienne świadome, można przypuszczać, wywierają będą decydujący wpływ na kształtowanie się stylu życia specyficznego dla określonego miejsca w strukturze społecznej i manifestującego dane miejsce. Lecz czy można to dokładnie zbadać bez uwzględnienia okoliczności dodatkowych? Wybór kryteriów jest zawsze arbitralny, trudno też mówić o tym, że jest bezpodstawny. Analiza samych tylko zachowań, określanych jako codzienne i charakterystyczne dla danej pozycji społecznej, grozić może zatraceniem głębi obrazu stylu życia. Natomiast łączenie kryteriów umożliwia analizę tego, czy istnieje znaczący kontakt z określonymi wzorami i jaką

rolę odgrywają wzory ukryte, funkcjonujące na płaszczyźnie nierefleksyjnej. Liczne prace wskazują, iż zjawiska świadomościowe wywierają przemożny wpływ na zachowania, a więc na hierarchię potrzeb i sposób ich zaspokajania, postawy, opinie aspiracje etc. Zjawiska świadomościowe posiadają przy tym dwa na równi ważne aspekty. Obok treści ustrukturalizowanych, uświadamianych, werbalizowanych czy przemyślanych, istnieją treści żywiłowo i spontanicznie przejawiające się w emocjach, nawykach, obyczajach, przesądach, stereotypach; na tej płaszczyźnie, którą często nazywa się mentalnością<sup>1</sup>.

W sumie skłaniałbym się do ujęcia stylu życia, jako tych elementów zachowań, postaw czy działań jednostki, które zostały przyjęte w sposób mniej czy bardziej świadomy, które determinowane są kulturowo, to znaczy przez dyspozycje przyjęte w trakcie socjalizacji i aktualizujące się w procesie inkulturacji, warunkowane dalej przez cechy społeczne jednostki i cechy grup społecznych, do których należy.

Sądzę, że pewnym mankamentem książki jest brak omówienia dotychczasowych badań czy koncepcji teoretycznych, dotyczących stylu życia. Nie chodzi tu wyłącznie o koncepcje uznane za klasyczne, lecz o współczesne prace, reprezentatywne dla określonego sposobu badań stylu życia. Krytyczne zreferowanie dotychczasowych osiągnięć wyraźniej mogłoby uzmysłowić stanowisko poznawcze całego zespołu autorskiego, bowiem z pojedynczych szkiców nie rysuje się jakiś jego jednolity obraz. Dla przykładu, mamy książkę R. Dyoniziaka, w której autor opierając się na badaniach przeprowadzonych na dużej próbie, przy stosowaniu analiz ilościowych, traktuje styl życia jako pewną własność grup pomieszczonych w łonie zbiorowości wielkomiejskiej<sup>2</sup>. Jest on jednym z elementów różnicujących zbiorowość wielkiego miasta. Zupełnie odmienna jest praca A. Tyszki, który przyjmuje perspektywę jednostkową, stosuje wybitnie jakościowy rodzaj analizy zebranych materiałów, eksponuje rolę tradycyjnie pojmowanego dziedzictwa społecznego, mieszcząc się w zawężonym podejściu antropologicznym<sup>3</sup>. W omawianej książce znajdziemy uwagi sugerujące stosowanie obu przykładowo wymienionych typów podejść do badania stylu życia. Niezupełnie jednak dadzą się one ze sobą pogodzić.

Na zakończenie chciałbym dodać, iż mimo wysuniętych wyżej zastrzeżeń prezentowana książka jest interesująca, pożyteczna i potrzebna. Znajduje się tam wiele subtelných analiz, przeprowadzonych przez dobrych znawców przedmiotu. Wiele też zawartych w książce posiada szczególne walory heurystyczne, pobudzające do pogłębionych analiz monograficznych.

*Leszek Gołdyka*

*La science et la diversité des cultures*, Paris 1974, Presses Universitaires, ss. 321.

W kwietniu 1971 r. w Paryżu miało miejsce międzynarodowe forum dyskusyjne pod patronatem UNESCO na temat: „Kultura i nauka — zróżnicowanie kultur a uniwersalność nauki i technologii”. W spotkaniu brali udział przedstawiciele nie tylko różnych dyscyplin naukowych, lecz także świata literatury i sztuki, reprezentanci najrozmaitszych towarzystw naukowych. Owocem dyskusji, poczynionych spostrzeżeń i przyjętych przez uczestników konkluzji jest właśnie recenzowana książka. Do uczestnictwa w dyskusji oraz referowania poszczególnych zagadnień zaproszono

<sup>1</sup> Por. A. Folkierska, *Mentalność a ideologia i światopogląd jako dwa aspekty świadomości społecznej w wybranych koncepcjach socjologicznych*, Studia Pedagogiczne, T. XXX.

<sup>2</sup> R. Dyoniziak, *Zróżnicowanie kulturowe społeczności wielkomiejskiej*, Warszawa 1969.

<sup>3</sup> A. Tyszka, *Uczestnictwo w kulturze. O różnorodności stylów życia*, Warszawa 1971.

21 osób, przy czym 12 z nich było przedstawicielami tzw. Trzeciego Świata, a dwie osoby reprezentowały państwa socjalistyczne.

Dla UNESCO, jako wyspecjalizowanej organizacji NZ w zakresie m.in. międzynarodowej współpracy naukowej i kulturalnej, zagadnienie rewolucji naukowo-technicznej, z jaką mamy do czynienia współcześnie (choć nie na całym obszarze świata) i jej znaczenia dla możliwości nawiązania współpracy międzynarodowej w duchu pokoju i suwerenności poszczególnych państw i społeczeństw jest przedmiotem specjalnej uwagi. Problem jest dość złożony: obecnie mamy bowiem do czynienia z wyraźnym różnicowaniem „uczestnictwa” w zdobycach rewolucji przemysłowej i naukowo-technicznej. Część tylko z państw, należąc do najwyższej rozwiniętych gospodarczo, korzysta z wszelkich dobrodziejstw, jakie niesie za sobą rozwój cywilizacji technicznej, opartej na wykorzystaniu odkryć naukowych; państwa te są też „nośnikami” nowoczesności wobec krajów bardziej opóźnionych w rozwoju gospodarczym. W związku z takim postawieniem kwestii pojawiają się następujące problemy, z którymi należy się uporać i które zresztą były przedmiotem omawianej tu debaty: — stosunek nauki do kultury (w wypadku krajów „przyjmujących” nowoczesną technologię i naukę mamy do czynienia z przyjęciem elementu obcego określonej kulturze); zagadnienie „uniwersalności” nauki (np. fakt, że mimo różnic kulturowych istnieje między poszczególnymi krajami możliwość porozumienia się na płaszczyźnie naukowej i w języku nauki); perspektywy „ocalenia” (w obliczu unifikacji cywilizacyjnej) poszczególnych kultur narodowych i lokalnych, z całym ich bogactwem i różnorodnością.

Nie wdając się w szczegółową krytykę powyższych, teoretycznych aspektów dyskusji (wskażmy tylko na całkowicie ahistoryczny sposób pojmowania kultury i nauki), przejdźmy do określenia bardziej praktycznych zagadnień, które także stały się przedmiotem debaty: — sposoby przekazywania krajom Trzeciego Świata zdobyczy technicznych krajów wyżej rozwiniętych przy zachowaniu pełnej demokracji i współpartnerstwa „wnoszenia wkładu” w rozwój światowej cywilizacji nowożytnej; — kształtowanie rewolucji naukowo-technicznej w kierunku zapewnienia wszystkim ludom świata pełnego uczestnictwa w konsumowaniu uzyskanych tą drogą dóbr; — uniknięcie przez kraje wkraczające na drogę nowoczesności niebezpieczeństw, jakie krajom najwyżej uprzemysłowionym przyniosła ze sobą rewolucja naukowo-techniczna (niebezpieczeństwa związane z bezpośrednim funkcjonowaniem nowoczesnego przemysłu i odkryciami naukowymi, jak również zaburzenia „równowagi” społecznej); — związek pomiędzy dojrzałością polityczną określonego społeczeństwa a możliwościami jego rozwoju gospodarczego. Osobnymi zagadnieniami, które także znalazły się w orbicie zainteresowania uczestników debaty były m.in. kwestie odpowiedzialności moralnej uczonego i samej nauki wobec zagrożeń, jakie ludzkości może przynieść współczesna technika, a także problem konieczności integracji nauk.

Przejdźmy z kolei do omówienia treści poszczególnych wystąpień uczestników debaty. Zainaugurował dyskusję J. Y. Lettvin, neuropsycholog z USA, przedstawiając problem ewolucji nauki w życiu społecznym od czasów najdawniejszych do współczesność. Będąc kiedyś dziedziną elitarną i upodabniając się w pewien sposób do sztuki magicznej, a ze względu na hermetyczny język i zainteresowania stojąc poza zrozumieniem przez tzw. zwykłych ludzi, nauka stała się współcześnie dziedziną „demokratyczną”, tzn. powszechnie dostępną i dokładnie przenikającą całość kształt obecnego życia społecznego. Co zresztą nie oznacza, że nauka dla większości ludzi stała się obecnie „zrozumiała”, „czytelna”; przeciwnie — pojmuje się ją często jako siłę, która może człowieka ujarzmić i przynieść mu zagładę. Nauka współczesna prowadzi bowiem do zautomatyzowania wszystkich dziedzin życia społecznego, spycha jednostkę ludzką do rzędu istot bezwolnych i biernych, których zachowaniami można bezkarnie i nieodpowiedzialnie manipulować. Chaos powiększa

także rozprzężenie wewnętrzne nauki, niemożność osiągnięcia wyników pewnych i jednoznacznych, wreszcie brak integracji poszczególnych dyscyplin naukowych, rozbieżności badawcze między naukami przyrodniczymi i humanistycznymi. W dyskusji, jaka rozwinęła się po tym wystąpieniu, wysuwano głównie pod adresem referenta zarzut, że utożsamiał on naukę współczesną z użytkiem, jaki się czyni z odkryć naukowych i wynalazków technicznych; niemniej zgadzano się ze stanowiskiem, iż apokaliptyczna wizja współczesnego świata „rządzonego przez zmystyfikowaną i zdehumanizowaną naukę” jest uzasadniana, a szereg wypowiedzi odnosił się do kwestii „uzdrowienia nauki”. Niewielka tylko część uczestników dyskusji podniosła problem najistotniejszy, a mianowicie, że na to zagadnienie należałoby spojrzeć z punktu widzenia społecznych uwarunkowań rozwoju wiedzy naukowej, jak również takich samych uwarunkowań praktycznych przeznaczeń wynalazków i odkryć naukowych. Rzecz jasna, zagadnienie to odnosi się także do rozwoju nauki i perspektyw rewolucji naukowo-technicznej w krajach tzw. Trzeciego Świata, który to obszar UNESCO uporczywie traktuje jako teren ubogich krewnych, których wprawdzie należy zasadić przy bogato zastawionym stole, jednocześnie ograniczając możliwości i chęci posiadania własnego. Intencje UNESCO są wprawdzie zacne, mało kto jednak z uczestników dyskusji toczącej się po kolejnych wystąpieniach ośmielił się wskazać, że w ślad za eksportem myśli technicznej i naukowej z kapitalistycznych krajów wysoko uprzemysłowionego Zachodu może iść w parze — i najczęściej idzie — neokolonializm. To nie *pays émetteurs* szerzą zdobycze cywilizacji zachodniej w *pays récepteurs*, lecz bardzo konkretne monopole, trusty, banki czerpią z tych filantropijnych poczynań niemałe zyski.

Trzej kolejni prelegenci w swych wystąpieniach, będących w pewnym sensie rozwinięciem zagadnień zasygnalizowanych uprzednio, przedstawili związki i wzajemne relacje pomiędzy kulturą a nauką w różnych cezurach czasowych, a to w okresie od średniowiecza do czasów nowożytnych (A. C. Crombie — Anglia) oraz współcześnie: w krajach najwyżej rozwiniętych (T. H. Tenbruck — RFN) i nie uprzemysłowionych (M. Dubis — Indonezja).

Problem tzw. zderzenia kultur stał się bodźcem do ożywionej dyskusji nad zagadnieniem, jak należy oceniać i interpretować fakt — oraz jak mu przeciwdziałać — zacieklej niechęci wobec wprowadzania zdobyczy cywilizacyjnych wyrażanych przez spetryfikowane struktury społeczno-kulturowe w krajach gospodarczo nierozwiniętych. Najradykałniejsi dyskutanci proponowali przeprowadzenie rozróżnienia między „zacofaniem kulturowym”, zasługującym jedynie na usunięcie, a „autentyczną kulturą lokalną”, godną pielęgnacji i zachowania. Na marginesie narzuca się tylko pytanie, kto miałby być arbitrem w tych sprawach. Czyżby UNESCO?

Problemy wzajemnych związków, napięć, zgodności i niezgodności pomiędzy nauką a kulturą (przy czym — jak wskazywano uprzednio — nauka jawi się w rozważaniach większości uczestników debaty jako autonomiczna i oderwana od kultury), są przedmiotem zainteresowania socjologii. Na ten temat wypowiadali się dwaj orientaliści (J. Berque z Francji i M. A. Drobyczew z ZSRR) oraz filozof (L. Rozitcher z Argentyny). M. A. Drobyczew w swym wystąpieniu wskazał głównie na fakt, że „napięcia” między nauką a kulturą wcale nie muszą być postrzegane jako dychotomiczne, sprzecznie wewnętrzne. Przeciwnie, przyjęcie tezy o dialektycznej jedności między kulturą materialną a duchową w analizie tego problemu byłoby o wiele bardziej płodne poznawczo. W dalszym ciągu swego wystąpienia M. A. Drobyczew skoncentrował uwagę na omówieniu warunków politycznych w procesie wprowadzania i wykorzystania postępu technicznego dla dobra określonych klas czy ugrupowań klasowych. Wystąpienie L. Rozitchera dało asumpt do ożywionej dyskusji. Omawiając w swym referacie m.in. poglądy Marksa na kulturę, Rozitcher próbował wskazać na związki pomiędzy rozwojem sił wytwórczych

społeczeństwa a całokształtem przemian społeczno-kulturowych, politycznych i prawnych w nim zachodzących. W ten sam sposób ukazał też problem eksportu rewolucji naukowo-technicznej do krajów gospodarczo nierozwiniętych, który może okazać się bezowocny, jeśli równocześnie w ramach tych społeczeństw nie wystąpią inne, szersze przeobrażenia. Teza ta spotkała się z ostrą ripostą ze strony przedstawiciela UNESCO, dostrzegającego w niej podważanie zasadności egzystencji tej organizacji.

Ostatnia partia recenzowanego opracowania poświęcona jest perspektywom relacji pomiędzy nauką a kulturą, przy czym konkretne na ten temat wystąpienia J. G. Merquiura z Brazylii i A. Bouhdiby z Tunisu odnosiły się do analizy trendów w społeczeństwach wysoko uprzemysłowionych, będących „eksporterami” nowoczesnej nauki i technologii, a także w społeczeństwach przyjmujących je dopiero z zewnątrz. Prelegenci próbowali określić optymalne sytuacje, w których rozwój nowoczesnej cywilizacji przemysłowej nie zagrażałby egzystencji kultur lokalnych i nie dopuszczałaby do „niwelacji” kultury. Twierdzenie J. G. Merquiura, że wielką nadzieję należałoby upatrywać w poddaniu kontroli zdobyczy nauk techniczno-przyrodniczych i kierunków ich rozwoju naukom humanistycznym, spotkało się z żywym oddźwiękiem wśród uczestników debaty. Zwróćmy uwagę — nie wdając się w szczegółową krytykę głównej tezy prelegenta, którą niewątpliwie należy uznać za utopijną, zwłaszcza, jeśli będziemy analizować naukę jako zinstytucjonalizowaną formę świadomości społecznej, że dopiero tutaj zwrócono uwagę na fakt, że jeśli rozpatruje się relacje nauka — kultura, nie można sztucznie z nauki wydzielić zespołu nauk przyrodniczo-technicznych, a ściślej tych spośród nich, których ustalenia mogą przynieść owoce w postaci wynalazków czy odkryć mogących mieć nieoczekiwane skutki, a dotyczących np. energii jądrowej czy inżynierii genetycznej.

W dalszym ciągu A. Bouhdiba z Tunisu mówił — na przykładzie swego kraju — o sytuacji krajów nie uprzemysłowionych w starciu na arenie gospodarczej z krajami wysoko cywilizacyjnie rozwiniętymi. Natomiast japoński lekarz, socjolog i pisarz S. Kato w swym wystąpieniu, w którym poddał analizie trzy — jego zdaniem — najistotniejsze elementy społeczeństwa: elitę, masy i instytucje społeczne pod kątem przeobrażeń zachodzących pod wpływem procesów typu rewolucji naukowo-technicznej oraz A. Lankoande, fizyk z Górnej Wolty, traktujący o problemach nauki afrykańskiej, a także o sytuacji i odpowiedzialności moralnej uczonych całego świata, zakończyli prezentację zagadnień, które stały się przedmiotem dyskusji uczestników debaty. Prezentowane opracowanie przynosi ponadto w zakończeniu tekst deklaracji, przyjętej przez uczestników sympozjum. Krytyczne ustosunkowanie się do niej musiałoby przekroczyć ramy recenzji, jako że jest ona logiczną konsekwencją przyjętych przez UNESCO i przez uczestników debaty przesłanek ideowo-politycznych, związanych z idealistyczno-obiektywnym pojmowaniem rzeczywistości społecznej i wszelkich jej dziedzin.

Mimo braków i ograniczeń opracowania, które niejednokrotnie sprawiają, że prezentowane w nim teksty bliższe są publicystyce i potocznym wyobrażeniom niż rzeczywistej nauce, wydało się ono interesujące jako ilustracja kryzysu pewnej ideologii, jaka legła u podłoża polityki UNESCO wobec krajów tzw. Trzeciego Świata, nadto pozwalająca spojrzeć na wysoko uprzemysłowione kraje Zachodu oczyma przedstawicieli krajów nierozwiniętych gospodarczo, choć — oczywiście — członków debaty wywodzących się z tego obszaru ani też ich poglądów nie można uznać za reprezentatywne dla całości społeczeństw wkraczających dopiero na drogę uprzemysłowienia i nowoczesności.